



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

11  
2016

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

70-GEOGRAFICZNY

str. 38

## SERBIA

NARTY PO BAŁKAŃSKU

NEPAL

## WIELKI SZLAK HIMALAJSKI

str. 10

str. 30

## NAMIBIA

PRZEZ BEZDROŻA I BEZLUDZIA

GHANA

STR. 96

str. 88

## KOLUMBIA

POZA CZASEM W DARIÉN



**WŁOCHY** STR. 24

SYCYLIA MODLI SIĘ  
OSOBLIWIE

**CZECZENIA** STR. 50

BOJOWNICY ODESZLI

**CZECHY** STR. 70

URLOP NA 24 ŁAPY

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614605 11

**Jack**   
**Wolfskin**

**AT HOME OUTDOORS**

**#MakeYourLifeUnforgettable**



[www.jack-wolfskin.pl](http://www.jack-wolfskin.pl)



NEPAL str. 10



SERBIA str. 38



KOLUMBIA str. 88



CZECZENIA str. 50



CZECHY str. 70

## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**NEPAL** str. 10  
120 dni na Wielkim Szlaku  
Himalajskim.  
Joanna Lipowczan

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 24  
Sycylia modli się osobliwie.  
Ewa Cichocka

**NAMIBIA** str. 30  
Przez bezdroża i bezludzia.  
Elżbieta i Piotr Hajduk

**SERBIA** str. 38  
Narty po bałkańsku.  
Magdalena Żelazowska

**GEOSKOP** str. 46

**CZECZENIA** str. 50  
Piękne góry, czyste jeziora  
i gościnni ludzie.  
Krystian Dąbrowski

**PODRÓŻNOŚCI** str. 58  
Pogrzeb na żywo.  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

**USA** str. 60  
Najstarsza zębata kolej  
górska na świecie wjeżdża  
na Górę Waszyngtona.  
Magdalena Urbańska

**NAVIGATOR** str. 66

**CZECHY** str. 70  
Urlop na 24 łapy.  
Julia Michalczevska

**MIKROWYPRAWY** str. 78  
Na rykowisku.  
Felieton Łukasza  
Długowskiego

**POLSKA** str. 80  
Odczarować Słupsk.  
Marta Legieć

**POLSKA NIEZNANA** str. 86  
Jurajski Raj.  
Felieton Mikołaja  
Gospodarka

**KOLUMBIA** str. 88  
Poza czasem w Darién.  
Wojciech Ganczarek

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**GHANA** str. 96  
Święto Złotego Stołka.  
Janusz Kafarski

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 104

**Z PERSPEKTYWY** str. 106  
Na Szlaku Świętego Jakuba.  
Felieton Ryszarda  
Badowskiego

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
góra Manaslu  
w Himalajach.

Justyna Kochańska

## WĘGRY W Budzie i w Peszcie

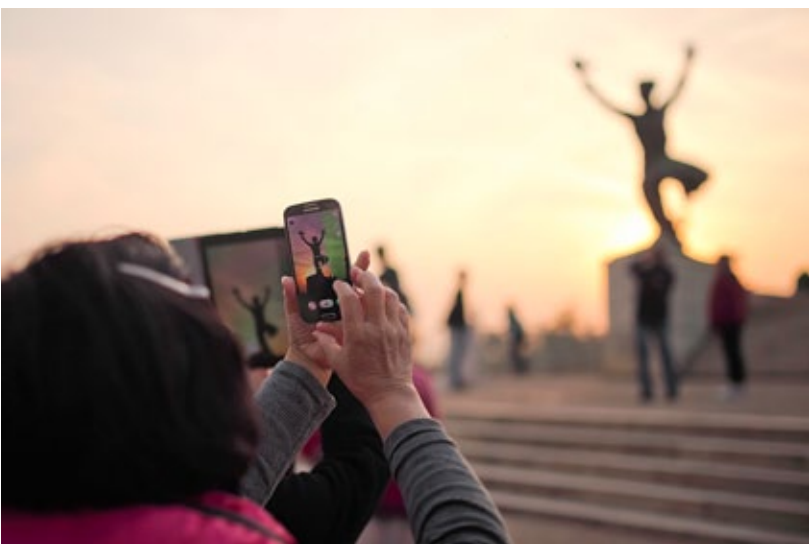
Budapeszt to jedna z najbardziej urokliwych europejskich stolic. Miasto leży nad Dunajem, który dzieli je na dwie części. Połączenie Budy i Pesztu pod koniec XIX w. zaowocowało powstaniem pełnej zabytków metropolii przyciągającej turystów z całego świata.



Odbicie Baszty Rybackiej w fasadzie nowoczesnego budynku. Nazwę zawdzięcza ona cechowi rybaków, który w średniowieczu miał bronić tej części murów.



Budynek parlamentu widziany z Baszty Rybackiej. Wzniesiony został na przełomie XIX i XX w. w stylu neogotyckim. Ma powierzchnię 17 tys. m<sup>2</sup>. Do jego budowy użyto 40 kg złota, 500 tys. kamieni szlachetnych i 40 mln cegieł.



Posąg anonimowego mężczyzny z pochodnią, stojący u stóp Pomnika Wolności na Górze Gellerta. Wzgórze o wysokości 235 m n.p.m. jest jednym z kilku, na których położony jest Budapeszt.

Juan Tapia (Hiszpania)

ROQUETAS DE MAR, ALMERIA, HISZPANIA

## Sztuka ożywiona

Jaskółki dymówki, jak sugeruje nazwa, chętnie gniazdują wewnątrz budynków. Zwykle co roku wracają w to samo miejsce. Naprawiają swoje gniazda w kształcie ćwiartki kuli, sklejjąc je z mułu i gliny. Ta jaskółka najprawdopodobniej spędziła zimę w południowej Afryce, zanim znów przyleciała do Europy na swoje gody. Wleciała do starej stodoły przez dziurę w obrazie powieszonym w miejscu okna.

KATEGORIA: IMPRESJE  
SEKCJA: SZTUKA ZIEMI  
ZWYCIĘZCA



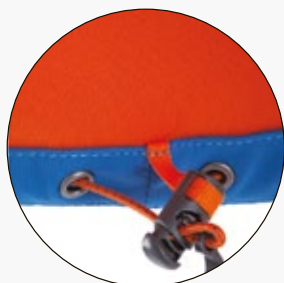
© JUAN TAPIA, HISZPANIA, „Zycie widziana się do sztuk”

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.  
WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

 **simond**  
CHAMONIX - Since 1860

## KURTKA WATOWANA HYBRID SPRINT MĘSKA

249,99 zł



nr ref. 8359325



### ODDYCHALNOŚĆ

Polar pod pachami ogranicza przegrzanie przy intensywnej aktywności fizycznej.



### WYTRZYMAŁOŚĆ NA ŚCIERANIE

Strefy z materiału softshell w miejscach narażonych na silne tarcie.



### CIEPŁO

Izolację zapewnia wata 100 g/m<sup>2</sup> na klatkę piersiową i w górze ramion.

PRODUKTY DOSTĘPNE W SKLEPACH

**DECATHLON**

ORAZ NA

**decathlon.pl**  
KUPUJ ONLINE 



Justyna Grabska

NEPAL

## Nie święci garnki lepią

W Bhaktapur, dawnej stolicy Nepalu, położonej nieopodal Katmandu, gliniane naczynia wyrabia się tymi samymi metodami od stuleci. Formowane są ręcznie, wypalane w słomie, a suszy się je na słońcu.



Jan Siemiński

NORWEGIA

## Dzbanek czy grzyb?

Kannensteinen (norw. kamienny dzbanek) to nietypowa formacja skalna w kształcie grzyba, którą wyrzeźbiły fale morskie przez wiele tysięcy lat. Leży w środkowej części kraju w gminie Vagsoy, która leży na wyspie o tej samej nazwie.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



# Joanna Lipowczan **NA EKSTREMALNYM SZLAKU**

Wielki Szlak Himalajski prowadzi przez Bhutan, Nepal, Indie i Pakistan. Tylko części bhutańska i nepalska zostały wytyczone na mapach i opisane w przewodnikach. My przeszliśmy ten ostatni odcinek, jeden z najtrudniejszych i najwyżej położonych szlaków górskich na świecie. Bez wsparcia – bez przewodników, tragarzy i kucharzy.

## **WYSOKOGÓRSKA MYŚL INŻYNIERSKA**

Kamienny szlak w regionie Dolpo. Schody zbudowano bez spoiwa, poprzez odpowiednie dopasowanie kamieni. Z nepalskiej myśli inżynierskiej i pomocy korzystają Szwedzi przy budowie szlaku na szczyt Kebnekaise.



## ÓSMY ÓSMIOTYSIĘCZNIK

Widok z wioski Lho na Manaslu, ósmy co do wysokości ośmiotysięcznik świata (8163 m n.p.m.).



FOT. BARTOSZ MALINOWSKI



Dlatego z wielką ulgą wsiedliśmy do samolotu 31 sierpnia – przygoda się zaczęła.

PARTNER ZGUBIONY  
WE MGLI

Po kilku dniach organizacyjnych w Katmandu ruszamy na wschód Nepalu, żeby dotrzeć do północnej bazy pod Kancenzongą – symbolicznego początku Wielkiego Szlaku Himalajskiego (WSH). Strajki kierowców autobusów i osuwiska ziemi spowodowane monsunem sprawiają, że na samym starcie wyprawy mamy już poślizg. Gdy w końcu ruszamy na trasę z wioski Taplejung, zaskakują nas: upał, wilgotność powietrza, ciężar plecaków (mój waży 25 kg, Bartka – 30 kg), pijawki i soczyście zielona dżungla. Na wysokogórskie krajobrazy przyjdzie nam trochę poczekać.

**P**omimo wybrania wariantu wędrowki bez wsparcia, a co za tym idzie mniejszej ilości kwestii organizacyjnych, przygotowania do wyjazdu zajęły nam 10 miesięcy. Złożyły się na nie: poszukiwanie informacji o trasie, dobór i zakup sprzętu i żywności liofilizowanej, szczepienia, treningi kondycyjne czy załatwianie na odległość zezwoleń na poruszanie się po górach (próby samodzielnego zrozumienia nepalskiego systemu tzw. permitów są skazane na porażkę).

Pierwsze dni to walka z własnymi organizmami, jeszcze nieprzyzwyczajonymi do wysiłku, i ze zmienną pogodą – do południa palące słońce, po południu ulewny deszcz, po którym pijawki atakują ze zdwojoną mocą. Turystów nie ma – jeszcze za wcześnie na trekkingi w tej części Nepalu. Miejscowa ludność (głównie



FOT. BARTOSZ MALINOWSKI

mężczyźni) wędruje w kierunku przeciwnym – do Katmandu, do pracy w charakterze przewodników i tragarzy w agencjach trekkingowych. Największą sensacją budzą nasze plecaki – na postojach ludzie podchodzą do nas, pytają, czy mogą je przymierzyć, a potem ze śmiechem zdejmują i dziwią się, jak dajemy radę dźwigać takie ciężary.

WSH w rejonie Kanczendzongi przebiega blisko granicy z Tybetem. Prawie codziennie mijamy karawanę jaków idącą do Tybetu albo z powrotem. To zaledwie 3 dni drogi w jedną stronę, podczas gdy zejście do większej nepalskiej wioski zajmuje około 7 dni. W gęstej mgłę czasami dopiero w ostatniej chwili orientujemy się, że prosto na nas maszerują te potężne zwierzęta obwieszane worami z ryżem, alkoholem czy elektroniką.

Mgła jest również powodem naszego pierwszego i jedyne pogubienia i rozdzielenia się – Bartek odpoczywał na postoju, myślałam, że już się zbiera do drogi, i poszłam dalej. Zaczął padać deszcz i zapadać zmrok, do tego jeszcze mgła i w efekcie Bartosz całą noc błąkał się po lesie, a ja przenocowałam w niewielkiej jaskini w towarzystwie pasterzy

krów. Nazajutrz, po kilku godzinach poszukiwań, udało się nam odnaleźć. Dalej maszerujemy, już pilnując się wzajemnie, wspólnie przedzierając przez zielone piekło gęstej dżungli i gubiąc kilkakrotnie „szlak” (nawigujemy za pomocą mapy i kompasu, nie mamy GPS).

Przejście zajmuje nam kilka dni więcej, niż wynika z opisu w jedynym dostępnym przewodniku o WSH. Na trasie nie ma wiosek, nie spotykamy też ludzi, jesteśmy zdani wyłącznie na siebie. Po wyjściu z dżungli z wielką radością i ulgą rozpoczynamy wędrowkę w rejonie Makalu – to etap przebiegający w najwyższym punkcie WSH, gdzie do pokonania są dwie przełęcze powyżej 6000 m n.p.m. Po kilku tygodniach samotności na szlaku spotykamy kilka grup wędrujących do bazy pod Makalu lub dalej na zachód, na szczyt Mera.

## UPADEK NA SKALE I SPADEK MORALE

Krajobraz zmienia się diametralnie – całkowicie znika zielen, zastępuje ją kamienna pustynia ciągnących się kilometrami piargów i bloków skalnych. Otaczają nas ośnieżone szczyty

## PROSO NA PROCENTY

**Pola proso na wschodzie. Produkuje się z niego napój alkoholowy *tongba*, który powstaje z przegotowanych i sfermentowanych ziaren.**





**PIKNIK POD WIELKĄ SKAŁĄ**  
Biwak w drodze do Makalu  
Base Camp. Tę okolicę  
porównuje się do Parku  
Narodowego Yosemite w USA  
ze względu na podobne  
formacje skalne.

pięcio- i sześciotysięczników. Wędrówka skalnym rumowiskiem nie należy do łatwych i bezpiecznych, szczególnie gdy ciężkie plecaki utrudniają utrzymanie stabilnej postawy przy skakaniu z kamienia na kamień. Jedna z prób pokonania stromego zbocza pokrytego piargiem kończy się dla mnie dość poważnie wyglądającym wypadkiem. Na szczęście skutkiem kilkunastometrowego lotu w dół i koziolkowania z plecakiem są zadrapania twarzy, lekko nadwyrężona kostka prawej nogi i poczucie, że chyba wygrało się drugie życie.

Po pokonaniu wymagających technicznie przełęczy Sherpani Col (6180 m n.p.m.) i West Col (6190 m n.p.m.) schodzimy z WSH i odbijamy do Lukli, pomijając trzecią techniczną przełęcz, czyli Amphu Labsta (5845 m n.p.m.). Decyzja jest podyktowana między innymi sprzeczными informacjami na temat stopnia trudności przełęczy i koniecznością wizyty w Katmandu w celu przedłużenia wizy oraz wyrobienia kolejnych zezwoleń na poruszanie się po górach.

Po kilkudniowej przerwie wracamy w Himalaje, w rejon Solukhumbu, i wędrujemy przez pierwsze kilka dni z grupami udającymi się do bazy pod Everestem. Po tygodniach spędzonych w niemal bezludnych obszarach ta część Himalajów przypomina nam prawie Szwajcarię – kamienne domy, szerokie ścieżki, sklepiki i turyści w czystych

#### JAK SIĘ MASZ?

**Jak – najlepszy przyjaciel mieszkańców Himalajów – daje mleko, wełnę i mięso, zapewnia transport i siłę pociągową. Ten pozował do zdjęcia w drodze na przełęcz Larkya (5106 m n.p.m.).**



FOT. BARTOŚZ MAJNOWSKI

ubraniach, po których nie widać śladu zmęczenia górską wędrówką. Inne oblicze tej samej trasy to trwająca odbudowa zniszczeń po trzęsieniu ziemi z kwietnia 2015 roku.

Gdy odbijamy na zachód w kierunku przełęczy Tashi Labsta (5760 m n.p.m.), znów zostajemy sami na szlaku. Zdobywanie przełęczy i lodowców Drolambu i Trakarding jest kolejnym testem na naszą wytrzymałość i wytrwałość. Sprzęt wspinaczkowy (za radą autora przewodnika) zostawiliśmy w Katmandu, więc pokonywanie kamiennych żlebów z ciężkimi plecakami jest dość ryzykowne i wymaga od nas nie lada kreatywności.

#### ZIEMIA ZAKAZANA

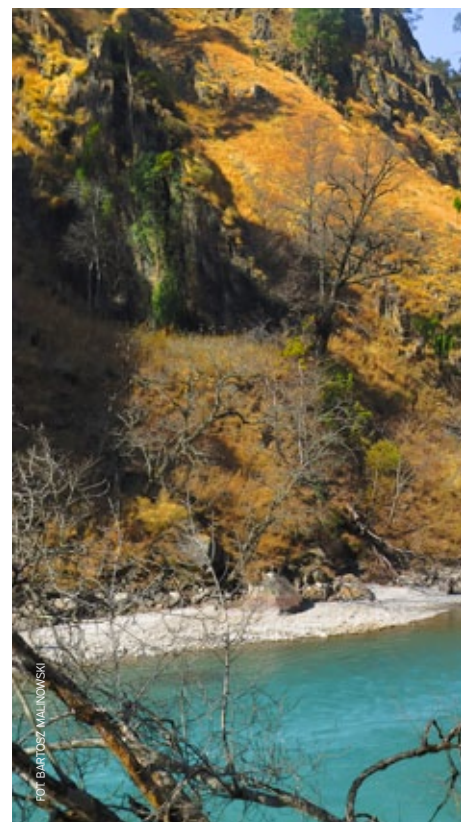
Trasa z przełęczy Larkya w listopadzie. W 2015 r. Manaslu było *restricted area*, czyli obszarem z ograniczonym dostępem, wymagającym asysty nepalskiego przewodnika.

#### POGAWĘDKI NA DŁONIE

Jest listopad, w górach jesień – żółte i czerwone liście, lekko mroźne powietrze, delikatne mgły, szerokie doliny na zmianę ze szlakami prowadzącymi przez strome zbocza gór. A do tego serdeczni i gościnni ludzie, mieszkający w ruinach lub prowizorycznych domach z blachy falistej. Jesteśmy w centralnej części Nepalu, która najmocniej ucierpiała podczas trzęsienia ziemi. Tam też podejmujemy decyzję o pominięciu kolejnego etapu – Langtangu, który po trzęsieniu praktycznie przestał istnieć, a pod zwałami ziemi ciągle leżą ciała. Przejście tamtędy było po prostu



FOT. BARTOŚZ MALINOWSKI



FOT. BARTOŚZ MALINOWSKI

Przejście lodowców to męka – kamienna pustynia ciągnąca się kilometrami, szczeliny, brak wody, lodowaty wiatr, bardzo zimne noce, kończące się zapasy jedzenia i gazu doprowadzają do chyba największego kryzysu na wyprawie – poważnie wątpimy w to, czy uda się nam pokonać lodowce. W końcu, dzięki nawigacyjnym umiejętnościom Bartka, schodzimy głodni i wyczerpani do doliny, rozpoczynając tym samym kolejny etap – Rolwaling.

nieetyczne. Dlatego od razu przeskakujemy w rejon Manaslu i Annapurny, które pokonujemy prawie biegiem.

Obie trasy są łatwe technicznie i nawigacyjnie (szlaki są znakowane, w przeciwieństwie do reszty WSH), wędruje nimi sporo turystów i w porównaniu z pozostałymi etapami te dwa robią na nas najmniejsze wrażenie. Na szczęście kolejny, Dolpo, jest spełnieniem naszych marzeń o dzikich i odludnych Himalajach.



Ta część Nepalu przez wiele lat pozostawała w izolacji – nie ma tu ośmiotysięczników, które są magnesem dla turystów, a dotarcie w ten region z Katmandu trwa prawie tydzień. Na razie co znów jesteśmy sami na szlaku, a krajobraz zmienia się po raz kolejny – jest prawie pustynnie, góry są pozbawione roślinności, dominuje kolor brunatny, kontrastuje z nim przejrzyste błękitne niebo, a wodospady i rzeki są w dużej mierze zamrożone.

Noce są bardzo chłodne, w wyższych partiach gór brakuje wody, wioski zostały opuszczone przez ludzi na zimę. Dlatego decydujemy, że ostatni etap przejdziemy wariantem



#### GDZIE BANGLA HUMLA

Rzeka Humla Karnali na dalekim zachodzie Nepalu. Jej źródło znajduje się w Chinach, a ujście w Indiach, w Gangesie. To najdłuższa rzeka Nepalu, licząca 507 km długości.

szlaku prowadzącym przez doliny i niżej położone wioski. Widok turysty wzbudza tu wielkie emocje i zainteresowanie – jesteśmy bacznie obserwowani, zaczepiani, proszeni o lekarstwa oraz stanowimy powód do śmiechu i żartów. Jest to męczące. Dopiero z perspektywy czasu traktujemy to jak ćwiczenie pt. „poczuj się jak lokalna ludność, którą fotografowałeś bez opamiętania i traktowałeś jak egzotyczne okazy”.



#### OSTATNIA OSADA

Osada pasterska Thyangbo w rejonie Solukhumbu opuszczona na zimę. Jest to ostatnia wioska przed przełęczą Tashi Labsta (5760 m n.p.m.) i przeprawą przez lodowce Drolambu i Trakarding.

FOT. BARTOSZ MALCOWSKI

Z drugiej strony – spotykamy się z niesamowitą gościnnością. Ludzie przyjmują nas do domów (w tej części praktycznie nie ma hotelików) i spędzamy wieczory na wspólnym popijaniu tybetańskiej herbatki oraz na bardzo ubogiej konwersacji, głównie migowej. I tak już do samego końca, gdy 4 stycznia docieramy do wioski Simikot, gdzie wyznaczaliśmy sobie metę naszej wędrówki. Jest zmęczenie, satysfakcja, niedowierzanie, poczucie spełnienia i pustki. Rodzina, przyjaciele i znajomi oddychają z ulgą – przez te wszystkie miesiące kibicowali i denerwowali się na zmianę.

Przejsie zajęło nam 120 dni: rozpoczęliśmy w wiosce Taplejung na wschodzie Nepalu 7 września, a zakończyliśmy 4 stycznia na zachodzie, w wiosce Simikot. Zjedliśmy: 15 kg liofilizatów, 1 kg mleka w proszku, 0,5 kg batonów, 2 kg müsli oraz niepoliczalne ilości *dal bhat* (nepalskiej potrawy narodowej). Przeszliśmy prawie 1700 km, a suma różnicy wysokości na trasie wyniosła 150 tys. m. 90 razy rozbijaliśmy i zwijaliśmy namiot. Schudliśmy całkiem sporo i pobiliśmy kolejne prywatne rekordy w niemocy się. To gdyby WSH można było sprowadzić do liczb.

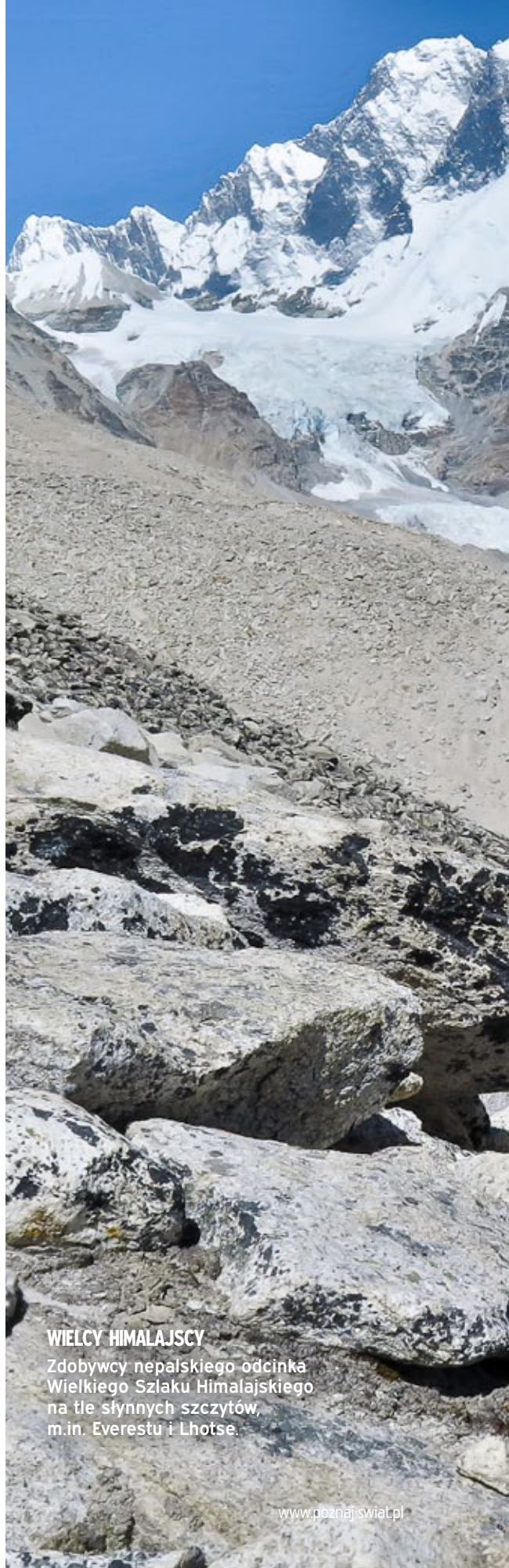
A to, czego nie da się tak łatwo opisać czy podsumować, mamy we wspomnieniach – Makalu w świetle księżyca, kamienna groza lodowca Drolambu, soczysta zieleń wioski Hongon czy zachód słońca oglądany z przełęczy Tashi Labsta. I to zostanie z nami na zawsze. ○

#### HERBATA NA DACHU ŚWIATA

Wspólna herbata na przełęczy na dalekim zachodzie. Pije się jej ok. 40 czarek dziennie. Napój zawiera masło jaka i sól. Masło sprawia, że herbata jest bardzo kaloryczna i dostarcza energii, a sól pozwala zachować wodę w organizmie.



FOT. BARTOSZ MALINOWSKI



#### WIELCY HIMALAJSCY

Zdobywcy nepalskiego odcinka Wielkiego Szlaku Himalajskiego na tle słynnych szczytów, m.in. Everestu i Lhotse.



### Joanna Lipowczan

Amatorka górskich wędrowek. Na co dzień prowadzi życie człowieka korporacji, przerywane eskapadami z Bartoszem Malinowskim – przewodnikiem górskim, pilotem i organizatorem wyjazdów. Oboje otrzymali wyróżnienie podczas Kolosów za opisaną w tekście wyprawę.



Access  
the  
inaccessible®

Maciej Ciesielski

# BEZPIECZNA ZIMA

## KILKA SŁÓW O SPRZĘCIE PRZYDATNYM W GÓRACH

Każdy ma nadzieję, że złota jesień jeszcze powróci w nasze góry. Jednak w głowie coraz częściej krążą myśli o zimie. Nas oczywiście najbardziej interesuje, jak tę porę roku aktywnie i w bezpieczny sposób wykorzystać.

**A**by czas spędzony zimą w górach przyniósł radość i spełnienie, musimy mieć doświadczenie, wiedzę i właściwie dobrane wyposażenie. Podstawowe umiejętności można nabyć pod okiem licencjonowanego instruktora PZA lub międzynarodowego przewodnika IVBV, sprzęt zaś postaram się w tym artykule krótko zaprezentować, skupiając się tylko na najważniejszych jego elementach, specyficznych dla śnieżnej pory roku.

Kilkadziesiąt lat temu wybór był dużo prostszy. Był dostępny tylko jeden rodzaj raków, jeden typ czekana, uprząż nie stosowano w ogóle, więc z konieczności do każdej aktywności używano ten sam rodzaj sprzętu. Dziś sytuacja wygląda odwrotnie. Narciarze, alpinści i turyści mają do dyspozycji całą masę profesjonalnego sprzętu, ale na tyle wyspecjalizowanego, że coraz trudniej znaleźć na rynku coś, co byłoby uniwersalne. Dlatego nasze porady podzieliśmy na trzy najważniejsze rodzaje zimowych aktywności: turystykę, skialpinizm i wspinaczkę.

# TURYSTYKA ZIMOWA

## UPRZAŻ

Nie musi być najlepsza – ważne, aby była wygodna. Jednak jeśli wybieramy się na wycieczkę, podczas której uprząż będzie używana sporadycznie lub wcale, a większość czasu przeleży w plecaku, warto pomyśleć o nowych lekkich uprzążach skiturowych (więcej o nich przy skituringu).

## KASK

Pamiętamy o tym elemencie wyposażenia nawet w teoretycznie łatwym terenie. Zimą



ELIOS, METEOR – LEKKIE I WSZECZSTRONNE KASKI DO WSPINACZKI I ALPINIZMU

nie trudno o utratę równowagi i kask może okazać się zbawienny. Swoim klientom i kursantom zalecam używanie kasku również latem, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie poruszamy się w eksponowanym terenie lub bezpośrednio pod innymi turystami (np. na Orlej Perci). Pamiętajmy, że kask na zimę musi być na tyle duży, by mogły w nim się zmieścić cienka czapka lub chustka typu *buff*.

## RAKI

To dość obszerny temat. Na pewno jest ważne, aby dobrze dopasować raki do butów, które mamy. Należy sprawdzić przy zakupie, czy wybrany model raka pasuje do modelu buta. Naprawdę nie zawsze jest tak, że dobry rak będzie współgrał z butem również dobrej marki.

Należy dobrze zastanowić się nad systemem mocowania raka do buta. Najbardziej uniwersalnym jest system typu paskowego lub półautomat. Do niewymagającej turystyki zimowej najczęściej używamy butów trekkingowych bez rantów w podeszwie. Nawet jeśli dysponujemy bardziej profesjonalnymi, sztywniejszymi butami, które mają z przodu i tyłu ranty pod raki typu automat, to i tak raki paskowe świetnie będą z nimi współpracować. Warto zwrócić uwagę na

stosunkowo nowy produkt na rynku – raki z wymiennym systemem mocowania półautomat/automat.

Raki do turystyki nie powinny być zbyt lekkie. To ma być porządny stalowy rak, który nie złamie się ani nie stępi w kontakcie ze skałą czy twardym lodem. Powinien mieć co najmniej 10 lub 12 zębów, z płaskimi (a nie pionowymi) zębami atakującymi, ponieważ płaskie mają większą powierzchnię i lepiej pracują w śniegu. Raki koniecznie powinny mieć podkładki antyśnieżne. Ich zadaniem



VASAK – UNIWERSALNE, MODUŁOWE RAKI ALPINISTYCZNE

jest utrudnianie przyklejania się świeżego śniegu do podeszwy buta. Bez nich raki szybko mogą okazać się nieskuteczne, a po kilku krokach w lepiącym się śniegu pod stopami będziemy mieć „śnieżne cegłówki”. Jest to bardzo niebezpieczne!

## CZEKAN

Do turystyki górskiej czekan może być proste, ewentualnie lekko wygięte. Uwaga, nie

może być zbyt lekki! Głowica (a już na pewno ostrze) powinny być stalowe. Po pierwsze ułatwia to wbijanie czekana w podłoże (daje lepszy zamach), po drugie stalowe ostrze wbije się w twardego lodu, aluminiowe zaś (czekany skiturowe) po prostu odbije się lub, co gorsza, złamie.

Niekoniecznie kupowałbym czekany z wymiennym ostrzem. Te są znacznie droższe, a ostrze w czekaniu turystycznym nie używa się nazbyt szybko, gdyż operujemy nim, głównie wbijając styliśko. Osobiście nie lubię czekanów z ogumioną dolną częścią styliśka. Utrudnia ona wbicie rękojeści czekana w śnieg, a także wyciąganie sprzętu spod szelki plecaka (taki sposób przenoszenia czekana, aby zawsze był gotowy do użycia).

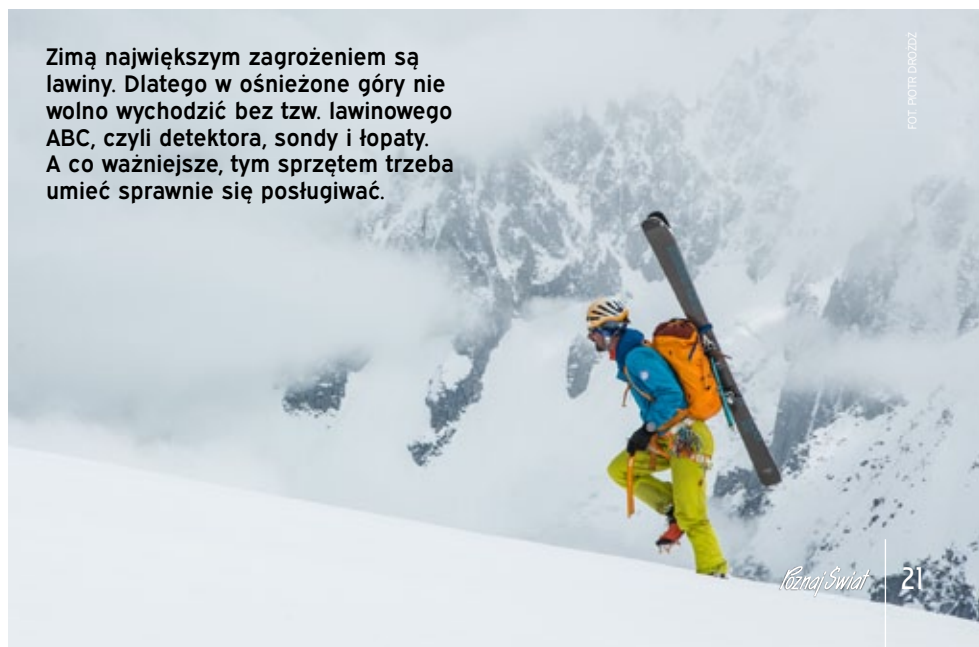
Nie polecam też pętli na nadgarstek. Po pierwsze, rzadko kiedy używa się czekana



SUMMIT EVO – LEKKI CZEKAN DO ALPINIZMU KLASYCZNEGO

jako dziabkę do wspinania w pionowym terenie. Po drugie, z taką pętlą na ręce trudniej przekłada się czekan z dłoni do dłoni (np. podczas złej pogody, kiedy wszystko jest zamrożone), a trzymanie czekana w dłoni od strony stoku jest bardzo ważne dla bezpiecznego poruszania się. Po trzecie, jeśli ktoś boi się, że straci swój przyrząd, to lepiej używać „lonży gumek”, którymi przyczepiamy czekan poprzez głowicę do łącznika uprząży.

**Zimą największym zagrożeniem są lawiny. Dlatego w ośnieżone góry nie wolno wychodzić bez tzw. lawinowego ABC, czyli detektora, sondy i łopaty. A co ważniejsze, tym sprzętem trzeba umieć sprawnie się posługiwać.**





FOT. P. DROZDZ

# SKIALPINIZM

Do uprawiania skialpinizmu najważniejszy jest oczywiście sprzęt narciarski. My skupimy się na drugim aspekcie tej aktywności, czyli części alpinistycznej. Zasadnicza sprawa: ponieważ przez większość czasu ten sprzęt będzie przenoszony w plecaku i podczas niektórych wycieczek nigdy nie zostanie użyty, to najistotniejszy będzie jego mały ciężar.

## UPRZĄŻ

Zdecydowanie polecam lekkie uprząże skiturowe, które oprócz niskiej wagi mają „otwierane” pętle udowe, a co za tym idzie – uprząże te są łatwe do założenia, gdy na nogach mamy buty narciarskie.

## KASK

Z oczywistych powodów powinniśmy rozetrzeć się za lżejszymi egzemplarzami. Co ciekawe, lekki kask nie oznacza wcale, że jest on mało trwały. Mój Sirocco (165 gramów) dzielnie sprawdza się już czwarty sezon, a używam go ponad dwieście dni w roku.

## RAKI

Tu znów istotny będzie ich ciężar. Jeśli raki zamierza się używać tylko do pokonania

stromizn oraz niezbyt długich odcinków twardego śniegu, polecam raki ze stopów aluminiowych. Jeśli jednak teren będzie trudniejszy, np. lodowy lub miksowy (śnieg, lód, skały), warto pomyśleć o najnowszych modelach tego sprzętu. Dostępne są bowiem raki hybrydowe, których tylna część jest wykonana z bardzo lekkich stopów aluminiowych, a przednia jest stalowa. Raki powinny mieć mocowanie pod automaty, ponieważ będziemy ich używać z butami skiturowymi. Raki takie, zwłaszcza jeśli chcemy ich używać na krótkich odcinkach i raczej w bardziej stromym terenie, nie muszą mieć podkładek antyśnieżnych zabezpieczających przed przyklejaniem się śniegu.

## CZEKAN

Może być krótszy niż do turystyki zimowej, często bez ostrego grota na dole styliska. Wszystko po to, aby zaoszczędzić na wadze. Osobiście jednak nawet jako czekanów skiturowych używam tych ze stalowym ostrzem, a te bardzo lekkie, z ostrzami ze stopów aluminiowych, zostawiam skiturowcom na zawody.



FOT. P. DROZDZ



ALTITUDE, TOUR – LEKKIE UPRZĄŻE SKITUROWE



SIROCCO – ULTRALEKKI KASK PRZEZNACZONY DO WSPINACZKI I ALPINIZMU



LEOPARD – ULTRALEKKIE RAKI ALUMINIOWE – TYLKO 330 G



RIDE – ULTRALEKKI CZEKAN SKIALPINISTYCZNY I FREERIDOWY; GLACIER LITTERIDE – LEKKI CZEKAN DO TURYSTYKI WYSOKOGÓRSKIEJ I SKIALPINIZMU

# WSPINACZKA

## UPRZAŻ

Przed wszystkim powinna być wygodna – waga istotna, ale nie najważniejsza. Szczegółem ułatwiającym życie są miejsca na *caritoole* (plastikowe karabinki), do których wpina się śruby lodowe lub odwiesza na chwilę dziabki.

## KASK

Podobnie jak do skituringu, polecałbym coś lekkiego. Przypomnę tylko, że zimą wspinamy się w czapce pod kaskiem (potrzebny większy rozmiar).



HIRUNDOS – BARDZO LEKKA UPRZAŻ WSPINACZKOWA



LYNX – MODUŁOWE RAKI DO WSPINACZKI W LODZIE I MIKŚCIE



ERGO, NOMIC, QUARK – KLASYKA WŚRÓD CZEKANÓW DO WSPINACZKI LODOWEJ I DRYTOOLINGU

## RAKI

Do wspinania się po trudnym podłożu mikstowym lepsze są z całą pewnością raki z jednym zębem atakującym, tzw. monopointy. W przypadku wspinaczki lodowej sprawa jest dużo bardziej skomplikowana (także używam monopointów), gdyż wspinania w lodzie w takich rakach należy wpiąć się nauczyc. Początkującym na pewno lepiej będzie szło w rakach z dwoma zębami atakującymi. Takie raki mają system mocowania typu automat, gdyż do wspinania uży-

wamy sztywnych butów z rantami zarówno z przodu, jak i z tyłu. Z powodzeniem korzystam ze wspomnianych już raków z możliwością zmiany mocowania z automatu na półautomat. Jeśli ktoś będzie atakował duże drogi wspinaczkowe, o wysokogórskim charakterze, to podkładki antyśnieżne są niezbędne. Jeśli zaś zamierza się wspiąć tylko na lodospadach lub drogach, z których wraca się zjazdami (lub zasadniczo, gdy nie chodzi się dużo po śniegu), można korzystać z raków bez ta-

## CZEKAN

A raczej czekany – bo do wspinania używa się zwykle dwóch sztuk. Nazywamy je „dziabkami”. Obecnie dominują dwa ich typy.

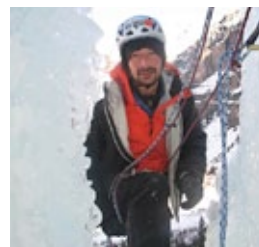
Pierwszy jest wygięty w kształcie banana – to uniwersalna dziaba, dobra do wspinania lodowo-śnieżnego i mikstowego. Będą z niej zadowoleni zarówno początkujący, jak i bardziej doświadczeni wspinacze. Drugi typ czekana – ergo – to bardziej powyginane dziaby. Świetnie sprawdzają się w trudnym terenie mikstowym, który często jest przewieszony, a także w trudnym lodzie. Ale by w pełni korzystać z udogodnień, jakie daje wspinaczka z tego rodzaju dziabkami, trzeba mieć już odrobinę doświadczenia. ○



FOT. PIOTR DROZDZ



FOT. PIOTR DROZDZ



Maciej Ciesielski

Wspina się od 19 lat. Przewodnik wysokogórski IVBV, instruktor alpinizmu PZA. Członek teamów firm Petzl, Arcteryx i Lyofood. Na co dzień mieszka z rodziną między Zakopanem a Chamonix, gdzie pracuje jako przewodnik. Współwłaściciel biura [tatraguide.info](http://tatraguide.info).

# SYCYLIA MODLI SIĘ OSOBLIWIE

Ewa Cichocka

„Sycylia jest jedynym na świecie obszarem cywilizacyjnym, w którym przeszłość i teraźniejszość współżyją ciągle w nierozzerwalnym, konwulsyjnym uścisku. Kto wie, czy nie dlatego Sycylijczycy zakochani są równocześnie w śmierci i w życiu” – zastanawiał się znawca Południa, Gustaw Herling-Grudziński.

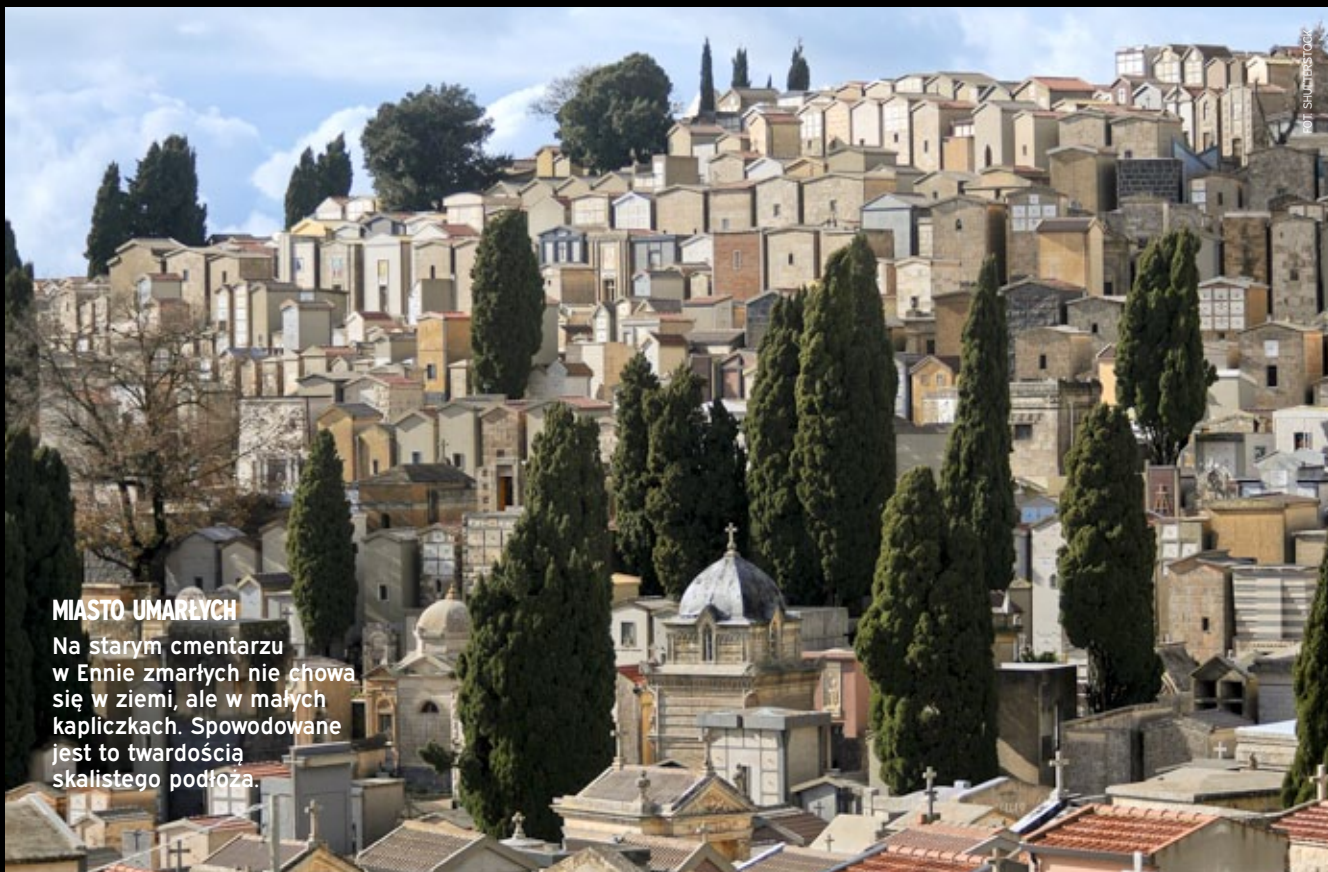
**K**ontakt umarłych z żywymi na Sycylii jest widoczny i naturalny. Znaczenie i moc zmarłych przejawiają się podczas licznych tu świąt i obrządków. Każde miasteczko czy osada ma swoje religijne święta. I jak pisał Saverio Landolina Nava, entuzjazm wykazywany podczas obchodów świątecznych graniczy tu z szaleństwem. Na Sycylii prawie zawsze można zobaczyć dekoracje miast, bo właśnie niedawno odbyło się jakieś święto lub trwają przygotowania do uroczystej fiesty.







FOT. MAGDALENA PANIERT



### MIASTO UMARŁYCH

Na starym cmentarzu w Ennie zmarłych nie chowa się w ziemi, ale w małych kapliczkach. Spowodowane jest to twardością skalistego podłoża.

### NIESKROMNE CIASTECZKA

Ciastka nazywane „piersiami dziewic” to popularny w Katanii deser na cześć św. Agaty, patronki miasta.



### PIERSI DZIEWIC I KOŚCI ZMARŁYCH

Kościoły na Sycylii są często zamknięte, a jeśli nawet są otwarte – nie przyciągają tłumów. Ale religijność jest obecna na ulicy. Stale czynna jest na przykład kaplica na dworcu kolejowym w Palermo. Podobnie jak bistro, ma ciągłe klientów. Wdzięcznym tematem do fotografii są kapliczki w wąskich zaułkach i uliczkach. Niewyszukane często wizerunki Madonny, świętej patronki czy coraz częściej ojca Pio zawsze mogą liczyć na świeże lub sztuczne kwiaty. Ciekawe pod tym względem miejsca znajdują się w Palermo, w uliczkach przy Piazza della Rivoluzione, w dzielnicy La Kalsa. Tam, w niszach murów domów, w zależności od miejsca i liczby zmówio-

nych zdrowasiek, można dostać 100, a nawet więcej dni odpustu. Aż chce się grzeszyć!

Natłok świętych i patronów jest zauważalny na wyspie Stromboli. Święty Bartolomeusz, patron i obrońca przed groźnym wulkanem, jest niemal w każdym domu. Ale święci towarzyszą Sycylijczykom także w prozaicznej codzienności. Są więc na targach i bazarach. Madonna na obrazie czy w gablotce pomiędzy wiktuałami, oświetlona gołymi żarówkami, to dość powszechny obraz. A św. Rozalię można znaleźć na tradycyjnych, malowanych w scenki rodzajowe wózkach. Znalazłam jej podobiznę także na zupełnie współczesnym dostawczym aucie z wmontowanymi wokół ostrzegawczymi lampkami.

Znanym przysmakiem sycylijskim są nieco perwersyjne słodczyce, nieskromne ciastka panięńskie, czyli „piersi dziewic”. Małe, słodkie góreczki z biszkoptu, serka ricotta i bakalii z wisienką na czubku, wyglądem przypominają kobiecy biust. Według tradycji to pamiątka po św. Agacie, patronce Katanii. Trzeba przyznać, że dzisiejsze opychanie się tymi ciastkami, jako

wspomnienie po tej męczennicy torturowanej za wiarę (odcięto jej m.in. piersi), jest dość perwersyjne. Kilka wersów ofierze św. Agaty poświęcił Iwaszkiewicz:

*„Idzie ścieżką dziewczyna  
Niesie piersi obcięte  
Trawa nad brzegiem rzeczki  
Płaskie miejsce dla świętej”.*

Popularne są także słodkości z marcepanu – Frutta di Martorana. Oprócz tradycyjnych owoców i warzyw czasem są przygotowywane także w kształtach Świętej Rodziny czy patrona, a dzieci dostają w przeddzień święta zmarłych słodczyce nazywane... kośćmi zmarłych. Miał rację Iwaszkiewicz, że „pobożność sycylijska wydaje się nam zgiełkliwa



i dziwna, po prawdzie prawie do pobożności niepodobna. Sycylia modli się osobliwie”.

#### PAHOPTICUM ŚMIERCI

Katakumby Kapucynów w Palermo ukazują śmierć w tysiącach odmian.

#### OJCZYŻNA STOJĄCYCH ZEGARÓW

Przejawem swoistej łączności świata umarłych z doczesnym jest klasztor Kapucynów na przedmieściach Palermo:

*„Gdzie w podziemiu  
Osiem tysięcy zaszuszonych zwłok,  
opartych o ścianę  
Czeka”  
(R. Brandstaetter).*

Zmumifikowane i wysuszone szczątki wiszą i leżą w katakumbach, stanowiąc makabryczną atrakcję turystyczną. „Tysiące zaszuszonych trupów w łachmanach stoi, wisi i leży z okropnym wykrzywieniem w twarzach, z zachowanym podobieństwem cierpień, kiedy ręka śmierci ich dotknęła i kiedy ostatni dech wyzionęli” – pisał w połowie XIX w. odwiedzający to miejsce nasz podróżnik Michał Wiszniewski.

Tradycja chowania zmarłych w wykutych grotach pod klasztorem sięga XVI w. Pierwszą mumią było w 1599 r. ponoć ciało brata Silvestro z Gubbio. Zmarłych, początkowo



**DOSTAWA POD WEZWANIEM**  
Wizerunek św. Rozalii na samochodzie dostawczym.

tylko zakonników, poddawano specjalnym procesom chemicznym i wysuszano. Później ubierano i wystawiano w niszy.

O katakumbach Kapucynów, *panopticum* ukazującym śmierć w tysiącu odmian, wspominają niemal wszyscy literaci odwiedzający to miejsce. „W piwnicy, w której schronili się nieboszczycy, śmierć traci całe swe dostojęstwo” – pisał Parandowski. Tam nieboszczycy stają się „gratem, przysypanym kurzem, jak rupiecie na strychu”. Nie brakuje zainteresowanych turystów, o popularności może świadczyć fakt, że w kiosku przy wejściu są dostępne wydawnictwa niemal we wszystkich językach. Oczywiście była także polska edycja.

Trafiamy tam tuż przed zamknięciem, pozostaje więc niewiele czasu, aby zejść w podziemia. To dodatkowo emocjonujące, bo jak pisał odwiedzający to miejsce w 1885 r. Guy de Maupassant, pozostawiony tu niegdyś ostatni zwiedzający został zamknięty na noc i odnaleziony rano z „pomieszaniem zmysłów”. Od tego czasu przy bramie wyjściowej wisi dzwon. Dziś jesteśmy tylko my w korytarzach, gdzie jest specyficzny chłód, nie ma jednak żadnego przykrego zapachu. Wrażenie robią całe szeregi wysuszonych zwłok, umieszczonych piętrami w niszach, głównie zakonników.

Przy ścianach w niszach „we dwa rzędy zasuszone idą trupy, a na posadzce mnóstwo trumien, a raczej różnej wielkości kufrów, od których klucze zostają w ręku krewnych” – wspominał Wiszniewski. Przychodzili tu, jak pisał Parandowski, odwiedzić swoich zmarłych, poprawiali im ubrania, otrzepywali z pyłu, aby po latach zobaczyć jak mimo zabalsamowania „marniały, jak skóra łuszczyła się i odpadała, jak wbrew ich zabiegom śmierć objawiała swój kształt właściwy”. Czytamy opisy, daty, a także trafiamy do kapliczek, gdzie posegregowano zwłoki na grupy zawodowe, księży, adwokatów, mężczyzn, dzieci czy... dziewice. Kobiące suknie dawno straciły powab świetności i upodobniły się do stanu swoich właścicielek, które jak pisał Parandowski, „wtulają nadgniłe czerepy w białe, koronkowe czepki”.

Najtrudniej przejść obok dziecięcych szczątków czy małych trumienek, a właśnie swoistą atrakcją jest tu sarkofag z ciałem Rosalii Lombardo. Zabalsamowane ciało dwuletniej dziewczynki z kokardą na włosach, które widać przez szybę trumienki, śpi snem wiecznym w tych pieczarach. Została zakonserwowana przez doktora Solafia, który odkrył tajemnicę utrwalenia ciała w tak doskonałym

#### DRAMAT O ZDRADZIE

Palermo podczas Wielkiego Tygodnia. Pisarz Leonardo Sciascia twierdził, że nie ma na Sycylii miejscowości, w której Męka Chrystusa nie odżywałaby jako wielki dramat o zdradzie, zabójstwie i bólu matki.



stanie, ale – jak mówi anegdota – sekret ten zabrał ze sobą do grobu.

Znajduję wiersz z tomu „Dwie muzy” bywałego na wyspie Romana Brandstattera, który subtelnie dotyka tematu sycylijskiego przemijania:

*„Kto raz zasmakował  
W sycylijskim smutku,  
Ten marzy o nim  
Codziennie.  
Kiedy znowu wrócę do ciebie,  
Kraju nieufności?  
Do ciebie, ojczyzno  
Stojących zegarów?  
Do ciebie,  
Obsesjo podziemi?”.*

## ALFREDO POKOCHAŁ MORZE NA ZAWSZE

W Palermo mieszkaliśmy w kobiecym gronie w zaniedbanej dzielnicy La Kalsa, gdzie rano trudno było znaleźć czynny sklep. W jego poszukiwaniu wybrałyśmy się na sąsiednią uliczkę. Pozaciągane rolety, brak klientów, cisza i spokój. Jedyny otwarty przybytek to zakład pogrzebowy. Jakież było zdziwienie męskiego personelu, kiedy w spokojny poranek wkroczyły tam cztery kobiety, i do tego cudzoziemki.

Pokazałyśmy palcem, że chcemy obejrzeć prezentowany towar – czyli trumny. Okazały się nieco odmienne od naszych, przedstawiały bowiem barwne obrazy na wiekach: św. Jerzego w walce ze smokiem czy też innych popularnych patronów, którzy mieli opiekować się zmarłym podczas ostatniej drogi.

Zdałam sobie sprawę, że poza dramatycznymi okolicznościami rodzinnymi nie byłam nigdy w zakładzie pogrzebowym. Wydarzyło się to na Sycylii, gdzie panuje, jak mówi Matteo Collura, „paradoksalne i fascynujące upodobanie do żałoby”. Temat umierania jest bardziej naturalnym niż u nas etapem cyklu życia. A tuż obok w galerii Abatellis wisi jak przestroga znany XV-wieczny fresk galopującej na koniu kostuchy pt. „Tryumf śmierci”.

W szalonym pędzie depcze ona zwłoki możnych świata, papieża, króla, przesywa strzałami bogaczy, a pomija biedaków i kaleki. Można więc w drodze do piekarni obejrzeć trumny, pomyśleć o przemijaniu i poczuć dreszcz słów Collury: „My, Sycyljczycy, krążymy wokół śmierci, czy to raczej śmierć krąży wokół nas”.

Bywam na cmentarzach i to właśnie miejsce czasem skłania do ciekawych refleksji. Oprócz interesujących pod względem artystycznym nagrobków można zauważyć specyfikę z racji miejsca albo zwyczaju. Na wyspie Stromboli, gdzie wykorzystano każdy skrawek w miarę płaskiego terenu, nagrobki były mocno stłoczone. Skromne, czasem z kolorowymi ceramicznymi płytkami do ozdoby. Rozjaśniały one teren pomiędzy szarą wulkaniczną ziemią a stalowoszarymi opuncjami.

Zaskoczyły mnie zabudowania nekropolii w okolicach Avola i w Ennie. To były istne miasteczka z uliczkami wśród małych domeczków bez okien. Tu, zamiast chować w ziemi, postanowiono umieścić zmarłych w małych kapliczkach. Prawdziwe miasta umarłych. Gdy spytałam o zwyczaj takiego pochówku, dowiedziałam się, że dzieje się tak z racji twardej skały, w której trudno było wykopać odpowiedniej głębokości dół. Czy to jednak jedyna przyczyna – do dziś nie wiem.

Wrażenie wywarła na mnie specyficzna tablica nagrobna w Syrakuzach. Zawierała zdjęcie mężczyzny wprost z... wakacyjnego albumu. Zamiast smutnego pana w garniturze z oficjalnego dokumentu uśmiecha się do nas mężczyzna – szczęśliwy, opalony i rozebrany na plaży. Początkowo byłam zaskoczona taką niestosownością, ale potem pomyślałam, że Alfredo ze zdjęcia pewnie uwielbiał plażowanie i morskie kąpiele. A jeśli tak, to chyba dobrze, że taki właśnie pozostał na zawsze. ○



FOT. MAGDALENA PANNERT

### MADONNA Z MAKARONEM

Matka Boska pomiędzy wiktuałami – to powszechny tutaj obraz na targu.



### Ewa Cichocka

Dziennikarka, autorka relacji oraz książek o Sycylii dla dzieci i dorosłych. Twórczyni trasy po Sycylii śladami polskich artystów zaprezentowanej podczas Kolosów. Organizatorka i przewodniczka kobiecych wypraw z Fundacji Marka Kamińskiego. Inicjatorka plenerów, wystaw i spotkań podróżniczych.

**ARTYKUŁ JEST  
FRAGMENTEM Z KSIĄŻKI  
„SYCYLIA. MIĘDZY  
NIEBEM A MORZEM” POD  
PATRONATEM MIESIĘCZNIKA  
POZNAJ ŚWIAT, WYDANEJ  
PRZEZ BERNARDINUM.**

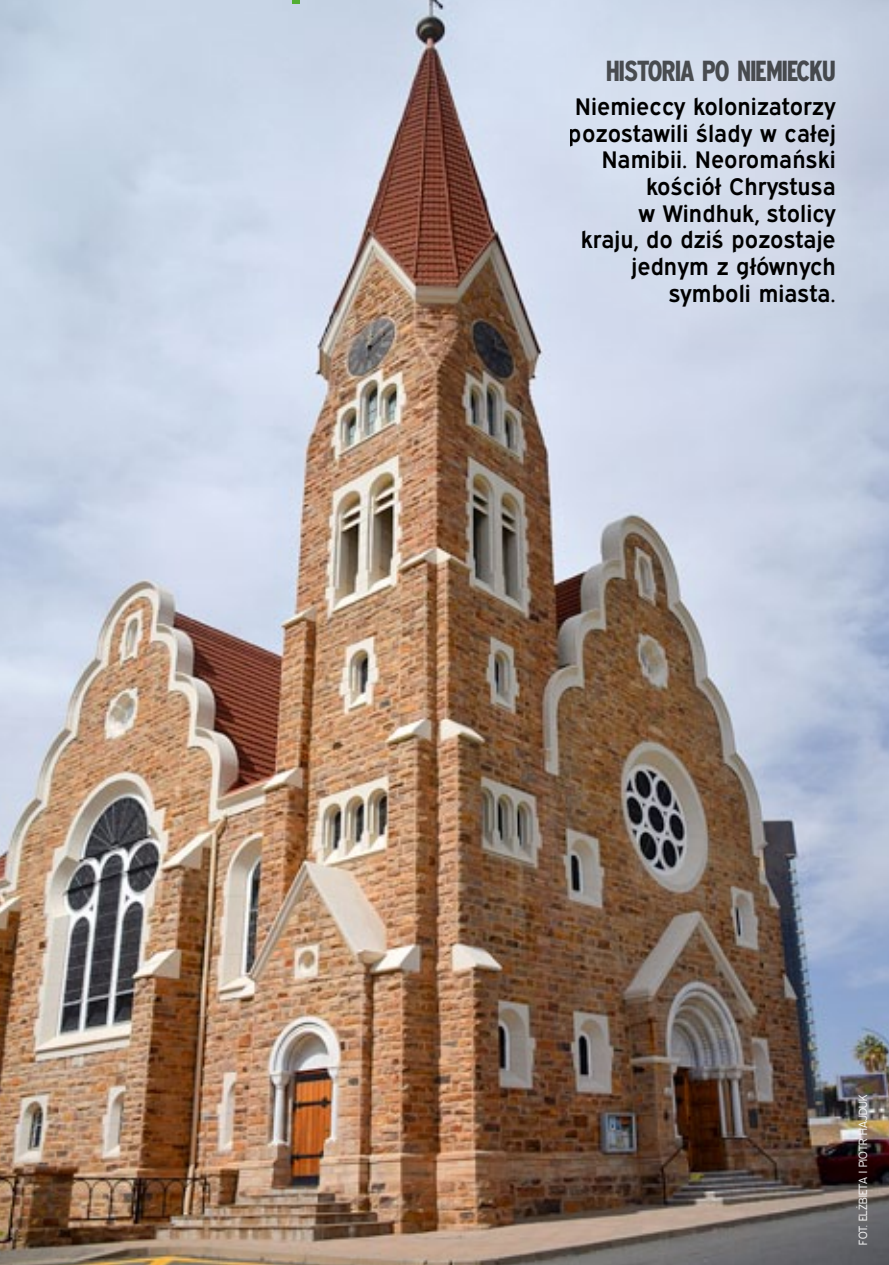
Wzdłuż promenady rosną palmy. Stłumiony huk zdradza bliskość oceanu. Domy zachwycają elewacjami z pruskim murem. Wzdłuż porządnie utrzymanych chodników ciągnie się szereg sklepów. Bogate witryny przyciągają wzrok. W restauracji przy Bismarck Strasse rozbrzmiewa język niemiecki. Choć trudno w to uwierzyć, nie jesteśmy w Europie.





# PRZEZ BEZDROŻA I BEZ LUDZIA

Elżbieta i Piotr Hajduk



**HISTORIA PO NIEMIECKU**  
 Niemieccy kolonizatorzy pozostawili ślady w całej Namibii. Neoromański kościół Chrystusa w Windhuk, stolicy kraju, do dziś pozostaje jednym z głównych symboli miasta.

**T**o zadbane, czyste miasto znajduje się w samym sercu Czarnego Łądu, opodal zwrotnika Koziorożca. Swakopmund zostało założone pod koniec XVIII w. jako główny port dla Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej. Potomkowie emigrantów żyją tu do dziś. Zachowała się też kolonialna zabudowa. Wszędzie widać ślady niemieckiej przeszłości miasta.

Tuż za rogatkami zaczyna się inny świat. Tam, gdzie kończą się zabudowania, widać tylko wszechobecny żółty piasek, który wysypuje się nawet na drogę prowadzącą do miasta. Dalej rozciąga się Namib, najstarsza i najbardziej sucha ze wszystkich pustyń świata. Jej zachodni kraniec oblewają zimne wody Oceanu Atlantyckiego. Nie obniżają jednak panujących tu temperatur, które często przekraczają czterdzieści stopni. Ulgę wysuszonej krainie przynosi tylko unosząca się z Atlantyku mgła, zapewniająca przetrwanie żyjącym tu roślinom i zwierzętom.

## DUCHY Z WYBRZEŻA SZKIELETÓW

Wzdłuż wybrzeża ciągnie się szosa łącząca Swakopmund z północą kraju. Przejazd nią jest przeżyciem samym w sobie. Na prawo rozciąga się morze gorącego piasku, które sięga do 160 kilometrów w głąb łądu. Po lewej ocean słonej wody rozbija wzburzone fale o słynne Wybrzeże Szkieletowe. To miejsce od wieków jest postrachem żeglarzy. Wody są tutaj wyjątkowo niespokojne. Liczne wiry i mielizny, prądy morskie i podwodne skały sprzyjają katastrofom. A może ciąży nad tym kawałkiem ziemi jakieś przekleństwo? Kłątwa związana z diamentami, których bogate złoża znajdują się w okolicy?

Wybrzeże zachodniej Namibii to cmentarzysko statków, które rozbiły się wieki temu i mimo nowoczesnej techniki ulegają wypadkom także dziś. O rozmiarze problemu świadczy liczba wraków. Na długości pięciuset kilometrów znajduje się ich ponad tysiąc. Niektóre są dobrze widoczne, inne dawno pochłonął piasek. Czasem bywa i tak, że pustynia odsłania swoje tajemnice. Niedawno w okolicach Oranjemund został odkryty doskonale zach-





## DROGA PRZEZ MEKĘ

W upalnym i suchym klimacie nad szutrową nawierzchnią dróg unoszą się tumany kurzu. W czasie jazdy lepiej nie otwierać okien.



FOT. ELZBETA I FOTR. HADJIK

wany portugalski żaglowiec, który w XVI w. roztrzaskał się o głazy. Patrzymy na wrak, który osiadł na mieliźnie na początku naszego wieku. Sprawia przygnębiające wrażenie. Fale oceanu obmywają zardzewiałe burty, po pokładzie hula wiatr. Stado mew usiadło na wanczach, jakby brały okręt w posiadanie.

Ueyulu jest sprzedawcą pamiątek. Swój prowizoryczny stragan rozkłada na piasku niedaleko wraku. Wie, że prędzej czy później zatrzymają się tu nieliczni turyści. – *Ten statek znajduje się dość blisko miasta. Dalej już nie idę, bo nie zdążyłbym wrócić przed nocą. A po zmierzchu lepiej tędy nie chodzić* – mówi. Niepokój na jego twarzy każe nam zadać pytanie: – *Dlaczego? To zabronione?* – Ueyulu odpowiada niechętnie: – *Nie... Ale tu straszny. Nocą powracają rozbitkowie, których kości bieleją na pustyni. Nie mogą stąd odejść, bo nie zostali pochowani w poświęconej ziemi. Na wieczność pozostaną przywiązani do tego wybrzeża i teraz, z zemsty, sprowadzają inne statki na manowce. Bo wciąż są tu wypadki – ciągnie z westchnieniem – także śmiertelne. Ojciec opowiadał mi, jak w 1976 roku rozbił się tutaj trawler rybacki z RPA, Suiderkus. Szkielety rybaków znaleziono dopiero kilka lat później.*

Nie wiemy, co odpowiedzieć, ale nasze milczenie widocznie zachęca sprzedawcę do dal-

szych zwierzeń. – *Nie tylko marynarze powracają nocami. Także duchy pechowych poszukiwaczy diamentów. Niejeden, zwabiony utudą cennych kamieni, zagubił się na pustyni. Pozostał tu na wieki wraz ze swoimi diamentami, które ogląda każdej nocy w blasku księżyca.* – Słuchamy z zapartym tchem. – *Widziałeś kiedyś te zjarwy?* – Ciałem Ueyulu wstrząsa dreszcz. – *Raz – przyznaje niechętnie. – I uwierzcie mi, że nie chciałbym ich ujrzeć powtórnie.*

Teraz, w jasnym świetle południowego słońca, trudno uwierzyć w duchy. Turkusowe wody oceanu stapiają się z błękitem nieba, wiatr przesypuje złoty piasek. Żegnamy Ueyulu i ruszamy dalej, na północ, w kierunku skalistego

## TKACZE, CZYLI WIKŁACZE

Tkacze, ptaki z gatunku wikłaczy, są bardzo towarzyskie. Ich gniazda osiągają średnicę do czterech metrów i mogą być domem dla kilkuset ptaków.



FOT. ELZBETA I FOTR. HADJIK



Foto: A. POTRĘBOK

## PRZEKŁĘTY BRZEG

**Na Wybrzeżu Szkieletowym znajduje się ponad tysiąc wraków. Ocean w tym miejscu jest wyjątkowo niespokojny. Liczne prądy morskie, wiry i płycizny do dziś powodują tragiczne wypadki.**

Cape Cross (Przylądka Krzyża). Tutaj w XV w. zszedł na ląd pierwszy Europejczyk, portugalski żeglarz Diogo Cão. Pozostawił po sobie kamienny krzyż, którego replika zdobi wybrzeże. Nie dla krzyża jednak tu przybywamy. Przylądek jest domem tysięcy uchatki, które upodobały sobie ten teren na granicy rozgrzanych piasków i zimnej wody. Długi drewniany pomost prowadzący wzdłuż wybrzeża pozwala bliżej przyjrzeć się zwierzętom. Byłyby urocze, gdyby nie ostry zapach, jaki wydzielają. Mimo niewątpliwej urody miejsca nie da się tu przebywać zbyt długo.

## POD GÓRĄ OGNI

Droga na północ wiedzie w kierunku masywu Brandberg, który stanowi resztkę wygasłego wulkanu. Odbijamy w prawo i od razu zaczyna się szuter. W Namibii tylko główne arterie doczekały się asfaltowej nawierzchni. Pozostałe drogi są pokryte gruboziarnistym żwirem. Po kilku kilometrach nadmorski krajobraz ustępuje miejsca pustyni. Wzniesając tumany kurzu, jedziemy przez wyschniętą krainę Damaralandu. Jej egzotyczna na-

zwa pochodzi od zamieszkującego te tereny plemienia Damara.

Krajobraz urzeka surowym pięknem. Rozległą, księżycową równinę urozmaicają jedynie wzgórza widoczne na horyzoncie. Gdzieś na kamienistej ziemi pojawiają się pojedyncze rośliny. Długie liście wyrastają bezpośrednio z podłoża. To welwiczia przedziwna, narodowy symbol Namibii. Jej liście wyrastają z pnia, który prawie w całości znajduje się pod ziemią. Roślina może przeżyć nawet kilkaset lat.

Wraz z upływem kilometrów okolica staje się coraz bardziej górzysta. Żwirowe podłoże powoli zastępują kamienie. Wokół piętrzą się rdzawe skały o fantastycznych kształtach wyrzeźbionych przez wiatr. Trasa staje się bardzo uciążliwa. Pochyłe rumowisko przypomina stok gołoborza. Czasem mamy wrażenie, że jedziemy dnem wyschniętego potoku. Po obydwu stronach wznoszą się kamieniste zbocza. Posuwamy się bardzo wolno. Koła ślizgają się na kamieniach, silnik wyje. Z gór wciąż osuwają się głazy. Niektóre leżą na środku trasy, uniemożliwiając przejazd. Niekiedy musimy się zatrzymać, by oczyścić drogę.



PIOTR HAJDUK

Strome zbocza wznoszą się coraz wyżej. Szlak nieco się wyrównuje, ale jazda nie jest łatwiejsza. Wydaje nam się nawet, że samochodem jakby mocniej kołysze. Po chwili wiemy już dlaczego. W tylnej oponie widnieje rozdarcie o długości kilkunastu centymetrów. Nie mamy szans dojechać na niej do obozowiska. Musimy zmienić koło. W promieniach zachodzącego słońca otaczające nas skały płoną różnymi odcieniami pomarańczy i czerwieni. To dlatego w języku miejscowych plemion Brandberg nosi nazwę Góry Ognia. Rdzawy w ciągu dnia masyw pod wieczór zamienia się w pokryty płonąca lawą wulkan. Ten spektakl trwa tylko chwilę. Kiedy gasną ostatnie promienie, skały szarzeją i szczyty gór zlewają się z siwym kolorem nieba.

Nocny przejazd po bezdrożach nie należy do bezpiecznych. W mroku trudno utrzymać właściwy kierunek. Droga biegnie ostrymi zakosami w dół. GPS raz po raz gubi szlak, a zboczenie z trasy grozi zjazdem w przepaść. Wytyczona droga jest zmienna. Po intensywnych opadach może wyglądać inaczej. W końcu z ulgą wjeżdżamy do obozu.

## W KRAINIE LUDU SAN

Camping Ugab Rhino River wita nas ogniskiem rozpalonym pod bojlerem wykonanym z beczki po ropie. A więc będzie ciepła woda. Od razu czujemy się jak w domu. Tutaj, na pustkowiu w sercu Afryki, ogień jest najlepszym przyjacielem człowieka. Ogrzewa, odstrasza dzikie zwierzęta, daje poczucie bezpieczeństwa i pozwala ugotować kolację. Szybko rozstawiamy namioty za kamiennym płotkiem wyznaczającym miejsce na obóz. Stąd wąską dróżką można dojść do łazienki pod gwiazdami, obudowanej matą z trawy. Wewnątrz, na drewnianym stelażu, wisi wiaderko zakończone prysznicem. Dla wygody gości posadzka została wyłożona kamieniami, co zapewnia kąpiel bez błota.

Gwiazdy wydają się mrugać tuż nad naszymi głowami. Ich ilość jest przytłaczająca. Dopiero tutaj, w tej dzikiej głuszy oddalonej setki kilometrów od najbliższego miasta, widać całe bogactwo południowego nieba. Nad horyzontem wznosi się Krzyż Południa, jaśniejszy i piękniejszy niż gdziekolwiek indziej. Mamy wrażenie, że wystarczy sięgnąć ręką, aby zdjąć go z nieba.

## PRZYJACIELE Z KOLONII

Kolonia uchatek na Przylądku Krzyża liczy blisko sto tysięcy osobników. Tak duże zagęszczenie zwierząt na małej powierzchni sprzyja sporom, ale także zawiązywaniu przyjaźni.



FOT. ELZBETA PIOTR HAŁDUK

### AFRYKAŃSKIE GOŁOBORZE

Kamieniste pustkowie Damaralandu sprawia wrażenie wymarłej głuszy. Ta kraina jest jednak domem dla wielu zwierząt, od niewielkich jaszczurek po nosorożce i pustynne słonie.

### PAMIĘTNIK Z KAMIENIA

Nie wiadomo dokładnie, co miały przedstawiać naskalne malowidła Buszmeów. Jedna z hipotez mówi, że była to forma zapisu codziennego życia plemienia.

Różowa poświata na wschodzie nieboskłonu zwiastuje bliski świt. Śniadanie pod samotnym drzewem smakuje jak w luksusowej restauracji. Zwijamy namioty pokryte rosą po chłodnej pustynnej nocy. Dopiero teraz naszym oczom ukazuje się tabliczka ostrzegająca przed wizytą słoni i lwów. Mogą się zdarzyć także nosorożce. Ugab Rhino River Camp jest miejscem monitorowania ruchów tych zwierząt w pustynnym obszarze pomiędzy rzekami Ugab i Kunene.

Dzisiejsza droga także nie należy do najłatwiejszych. Stromy podjazd pod górę utrudniają jeszcze leżące tu gęsto głazy. Omijanie ich spowalnia jazdę. Toczmy się ze średnią prędkością kilku kilometrów na godzinę. Pokonanie kilkudziesięciu metrów w tym trudnym terenie to nie lada wyczyn. Podróż

utrudnia narastający upał. Wokół rozciąga się kamieniste pustkowie. Tylko spłoszone stadko oryksów ucieka w dół zbocza. Miejscami wyschniętą ziemię porastają kolczaste krzaki i kępki żółtej trawy. Czasem trafiają się dziwne zielone rośliny przypominające kaktusy. To drzewiaste euforbie, czyli wilczomlecze. Ich łodygi wydzielają trujący mleczny sok, który w kontakcie ze skórą może wywołać podrażnienie, a w zetknięciu z oczami – nawet doprowadzić do utraty wzroku. Przez wieki był używany przez Buszmenów San do zatruwania końców strzał myśliwskich.

Dla ludu San masyw Brandberg jest miejscem szczególnym. Zmierzamy właśnie w kierunku Twyfelfontein, gdzie odkryto blisko dwa i pół tysiąca malowideł oraz rytów naskalnych. Niektóre mają nawet kilka tysięcy



FOT. ELZBETA PIOTR HAŁDUK



FOT. ELZBETA PIOTR HAŁDUK



FOT. ELŻBIETA I PIOTR HAJDUK

### HOTEL POD GWIAZDAMI

Na zagubionym w sercu Afryki kempingu Ugab Rhino River jest wszystko, co potrzebne do życia – miejsce do spania, aneks kuchenny i łazienka z ciepłą wodą.

lat, bo Buszmeni są plemieniem o pradawnej przeszłości. Nie mają historii pisanej. Skalne rysunki odkryte w różnych miejscach Namibii są jedynym zapisem ich dziejów. Przedstawiają sceny z codziennego życia tych myśliwych i zbieraczy. Najczęściej przewijają się motywy polowania i walki. Pokazują różne zwierzęta – antylopy, żyrafy, lwy, ale również takie, które nie dotrwały do naszych czasów.

Nie wiadomo, do czego te malowidła miały służyć. Czy była to tylko forma zapisu codziennych wydarzeń? Czy też rodzaj sztuki? Współcześni naukowcy skłaniają się ku teorii, że rysunki niosą ze sobą głębszą treść. Możliwe, że miały otwierać wrota do świata duchowego. Tradycyjne całonocne tańce pozwalały wybranym członkom plemienia odkryć inne poziomy świadomości. Być może

to właśnie oglądany w tanecznym transie świat wizji znalazł odzwierciedlenie w sztuce. Za tą hipotezą przemawia fakt, że przedstawione postacie ludzkie są często zniekształcone, nierealne, podczas gdy zwierzęce zaskakują wierną precyzją.

Patrzmy na barwy, wciąż żywe mimo upływu tylu wieków. Historia zapisana na pomarańczowych skałach ma swój dalszy ciąg. Plemię Buszmenów powoli odchodzi w przeszłość, jak wszystkie ludy zbieracko-łowieckie, którym trudno funkcjonować we współczesnym, znormalizowanym świecie. Być może niedługo pozostaną po nich tylko te malunki, zagubione na skałach południowej Namibii. Kiedyś spróbujemy do nich dotrzeć, zanim afrykański wiatr zasypie ślady ostatniego członka plemienia na piasku... ○



### Elżbieta i Piotr Hajduk

Ona historyk, humanista.  
On inżynier, umysł ścisły.  
Zjeździli razem pół globu.  
On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata...  
i każde znajduje te, co lubi.

**TEKST JEST FRAGMENTEM KSIĄŻKI „DALEJ SĄ TYLKO LWY”, KTÓRA UKAŻE SIĘ W 2017 ROKU.**



### W GRUPIE RAŻNIEJ

Oryksy południowe żyją w stadach liczących do czterdziestu osobników. Wszędzie znajdują miejsca do życia, bo potrafią obejść się kilka dni bez wody.

## ZIMOWA ODNOWA

Wojna domowa w Jugosławii sprawiła, że serbskie ośrodki narciarskie uległy zapomnieniu. Dziś przeżywają swój renesans i przyciągają gości z całej Europy.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE SERBII

# NARTY PO BAŁKAŃSKU

Magdalena Żelazowska

Bałkany to synonim lata. A gdyby tak pójść pod prąd i dla odmiany wybrać się tam zimą? Warto. Tutaj, w środku Europy, wciąż jest mnóstwo do odkrycia.

**C**hoć od granicy z Polską dzieli ją tylko kilkanaście godzin drogi, Serbia bywa niedoceniana także latem. Brak własnego wybrzeża powoduje, że nawet zagorzali miłośnicy Bałkanów traktują ją jako punkt przesiadkowy w drodze do Chorwacji, Czarnogóry i Albanii, uznawanych za bardziej widowiskowe. I bardzo dobrze. Dzięki temu unikniemy tłumów, a nasza trasa nie będzie powielaniem oklepanych standardów, lecz wyprawą odkrywców.

## W STOLICY I U KUSTURICY

Zacznijmy światowo, od stolicy. Jest bezpośrednie połączenie lotnicze z Polską, a zmotoryzowanym też będzie po drodze. Od wie-

ków Belgrad to brama między Wschodem a Zachodem i miejsce nieustannych spotkań bizantyjskiej i łacińskiej tradycji. Historia miasta sięga siedmiu tysięcy lat, podczas których jako obiekt licznych podbojów i konfliktów nie zaznało ani jednego spokojnego stulecia. Całkowicie zniszczono je aż czterdzieści razy. To dlatego dzisiejsza architektura Belgradu stanowi niespotykany nigdzie indziej przegląd minionych epok.



### SEKRET MNISZKI

Przy belgradzkiej twierdzy Kalemegdan przycupnęła cerkiew Świętej Petki – bułgarskiej mniszki czczonej na całym Bałkanach. Jest tu cudowne źródło z wodą leczącą wszelkie schorzenia.



FOT. MAGDALENA FELAZOWSKA

### W RZECZNYCH OBJĘCIACH

**Belgrad leży u ujścia Sawy do Dunaju. Zjawiskowe spotkanie obu rzek najlepiej obserwować z parku wokół twierdzy Kalemegdan.**

Zacznijmy zabawę w szukanie skarbów. Za największy z nich uchodzi Kalemegdan, XVII-wieczne fortyfikacje znajdujące się w miejscu twierdzy, która powstała już w czasach celtyckich. Z otaczającego je parku rozciąga się widok na ujście Sawy do Dunaju. Mówią, że obie rzeki splatają się tu w miłym uścisku i biorą całe miasto w objęcia. Rzeczywiście, atmosfera na wzgórzu jest błoga: zakochani kradną sobie całusy, przyjaciele chichoczą na ławeczkach, a starsi panowie grają w szachy przy specjalnych stoliczkach. Stąd tylko krok na ulicę Kneza Mihaila, główny deptak miasta pełen perełek XIX-wiecznej architektury, kryjących w swoich wnętrzach kawiarnie, butiki i galerie sztuki.

Przy porcie u ujścia Sawy do Dunaju leży Zemun, stara dzielnica na dawnej granicy Turcji i państwa Habsburgów. Brukowane uliczki, kościelne wieże, spadziste dachy i knajpki z doskonałymi owocami morza – najstarsi mieszkańcy mówią, że tutejsza atmosfera przypomina czasy Austro-Węgier, do których Zemun jako osobne miasto należało aż do końca ich istnienia.

Miłośnicy nowoczesności mogą zejść na lewy brzeg Sawy, gdzie powstaje designerskie nabrzeże Nowego Belgradu. Ale, jak podkreślają miejscowi, warto zaglądać także tam, gdzie z pozoru nic nie ma: do ukrytych przed światem podwórek i klatek schodowych odrapanych kamienic. Czeka tu wiele

### ZRÓB SOBIE MIASTO

**Podczas wojny zniszczono rodzinne miasto Emira Kusturicy, dlatego postanowił zbudować sobie własne – Drvengrad. Mieszka pod numerem 8 przy placu Nikoli Tesli, słynnego serbskiego wynalazcy.**



FOT. FOTOKON - SHUTTERSTOCK



niespodzianek dla oczu lub – jak w knajpce Gnezdo Organic – dla podniebienia.

Ruszajmy dalej, na południe. Dwieście kilometrów od Belgradu, pod granicą z Bośnią i Hercegowiną, leży nietypowa architektoniczna enklawa. Przycupnęła na szczycie jednego ze wzniesień w okolicach Mokrej Gory, skąd roztacza się wspaniała panorama leżącej poniżej doliny. Kto oglądał „Życie jest cudem” Emira Kusturicy, poczuje się tu swojsko. Podczas zdjęć do filmu najstynniejszy bałkański reżyser wpadł na pomysł założenia wioski, gdzie mógłby zamieszkać na stałe. Podobno zmęczyła go demokracja, w której mieszkańcy głosują na burmistrza. Postanowił najpierw zostać nim sam, a potem wybrać sobie sąsiadów.

Skansen stworzony na potrzeby filmu rozbudowano do kilkudziesięciu drewnianych chat i innych zabytków architektury ludowej, przywiezionych z okolicznych miejscowości oraz z Bośni i Hercegowiny. Dziś wioska funkcjonuje pod nazwą Drvengrad, czyli drewniane miasto, lub Küstendorf (od Kusta, pseudonimu reżysera, i niemieckiego przystanku *dorf*, czyli wieś). Znajdują się tu restauracje, hotel, kompleks spa, plac zabaw, cerkiew i biblioteka. Oraz, naturalnie, kino, w którym od 2008 r. odbywa się Festiwal Filmu i Muzyki pod patronatem serbskiego ministra kultury,



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

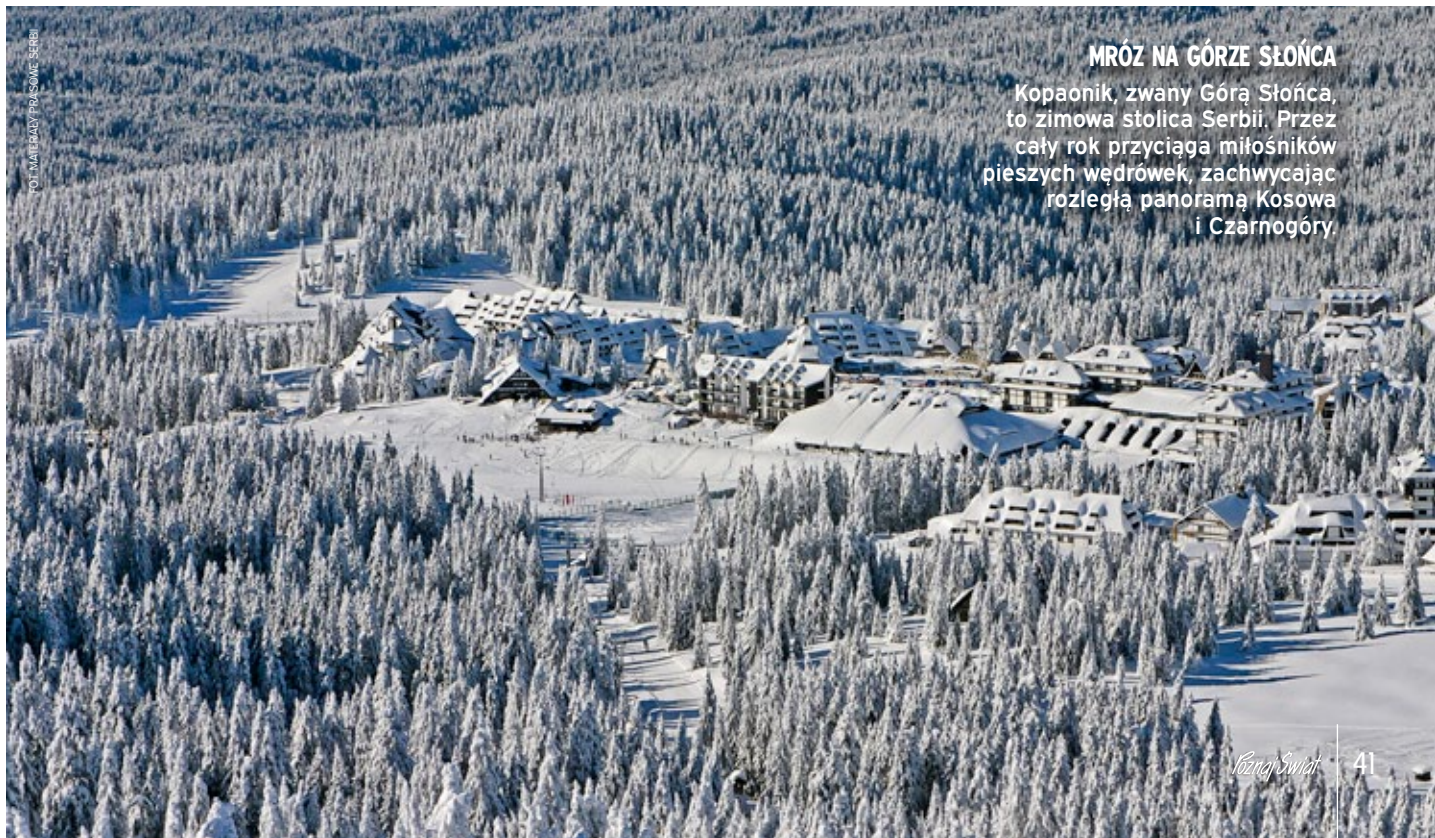
ściągający do Serbii takie gwiazdy, jak Johnny Depp, Monica Belucci czy Nikita Michalkow. Jednym z punktów programu festiwalu jest konkurs filmów krótkometrażowych, w którym nagrodą jest Złote Jajo. Od kwietnia do października do wioski można dojechać zabytkową koleją wąskotorową, zwaną Ósemką Szargańską. Na jej trasie znajdują 22 tunele i 5 mostów, a w najbardziej stromym miejscu nachylenie wynosi 18 procent.

### NOC W BIAŁYM MIĘŚCIE

Skadarlija, zabytkowa ulica Starego Miasta, to zagłębienie knajpek i galerii sztuki. Kocie łby, blask latarni i stoliki na zewnątrz – nie ma lepszego adresu na wieczór w Belgradzie (którego nazwa oznacza Białe Miasto).

### ŚNIEGI POŁUDNIA

Kilka kilometrów od filmowej osady znajdują się niewielki stok narciarski. A w bezpośredniej



FOT. MATEJKA/PRASOWE SERBII

### MRÓZ NA GÓRZE SŁOŃCA

Kopaonik, zwany Górą Słońca, to zimowa stolica Serbii. Przez cały rok przyciąga miłośników pieszych wędrówek, zachwycając rozległą panoramą Kosowa i Czarnogóry.



D. WATERSKI / P. KASOJIC / SERBIA

#### KOMPAKTOWY KOPAONIK

**Kopaonik urzeka kameralną atmosferą i spełnia najwyższe wymagania: oferuje 50 kilometrów tras narciarskich, wygodne wyciągi, system sztucznego naśnieżania i komfortowe hotele. Na zdjęciu jeden z nich.**

okolice Zlatibor, jeden z piękniejszych górskich regionów i głównych ośrodków narciarskich Serbii, słynący z łagodnego klimatu i uzdrawiającego powietrza otaczających go sosnowych lasów. Położony u stóp szczytów Tornik (1496 m n.p.m.) i Čigota (1422 m n.p.m.), spodoba się początkującym i średnio zaawansowanym narciarzom. Stara Płanina, drugi znany kurort znajdujący się niedaleko granicy z Bułgarią, oferuje z kolei 13 kilometrów tras zjazdowych o różnym stopniu trudności. W okolicy zobaczymy najwyższy szczyt Serbii – Midžur (2169 m n.p.m.) oraz malowniczy Babin Zub (1758 m n.p.m.). Powstał tu naturalny rezerwat i popularny ośrodek narciarski

z trasami Konjarnik, Sunčana dolina i Markova Livada, a także Jabučko Ravnište – pierwsza kolejka gondolowa w Serbii.

Bardziej wymagający narciarze niech ruszą w kierunku granicy z Kosowem. Niecałe trzydzieści kilometrów od Belgradu leży Kopaonik, zimowa stolica Serbii. Na szczęście miano to nie łączy się z tłokiem i komercją, tylko z szerokim wyborem kilkudziesięciu kilometrów zjazdowych i biegowych tras narciarskich. Kameralny kurort na terenie Parku Narodowego Kopaonik, w którym najwyższy punkt wznosi się powyżej 2000 m n.p.m., jest ciekawą alternatywą dla drogich ośrodków Włoch i Austrii. Nazywany „Dachem Serbii” lub „Góra Słońca”, Kopaonik zapewnia zapierające dech widoki na sąsiednie Kosowo i Czarnogórę. Sezon trwa tu od listopada do maja, a słonecznych dni w roku jest ponad dwieście.

Większość atrakcji znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka, dlatego dotarcie na stoki z hoteli i pensjonatów zajmuje niewiele ponad kilka minut. Dla dzieci i początkujących przygotowano szkołę narciarską, cztery polanki do ćwiczeń i dwadzieścia jeden niebieskich tras. Bardziej doświadczeni mają do dyspozycji dziewięć tras czerwonych i sześć czarnych, miłośnicy nocnej jazdy – oświetlony stok Malo Jezero, a snowboardziści – specjalny park. Pokrywa śnieżna utrzymuje się długo, a trasy są dobrze skomunikowane i regularnie ratrakowane. Tutejsze wyciągi są w stanie przewieźć 32 tysiące narciarzy na godzinę, ale stoki, zwłaszcza poza weekendami, sprawiają wrażenie przyjemnie pustych.

#### ZIMA W WINNICY

Zimowy zachód słońca dla mniej zachłannych narciarzy wyznacza koniec dnia. To pora na saunę lub kąpiel w gorących basenach, wzbijających kłęby pary w mroźne górskie powietrze. Ale istnieje też inna, bardziej smakowita forma wieczornej rozgrzewki.

Stroma droga wije się między szarzejącymi w zapadającym zmroku świerkami. Ich czubki są ostre jak okoliczne szczyty. Po kilkunastu kilometrach serpentyny przypominające korkociąg prostują się na rozległym płaskowyżu. Kiedy góry zapadają w sen, budzą się przykryte kołderką śniegu winnice. Nie dajmy



się zwieść oszronionym liściom i zmrożonym resztkom fioletowych gronek. Tylko pozornie zimą nic się tutaj nie dzieje.

Jest już zupełnie ciemno, kiedy przekraczam gościnne progi wioski Tržac, leżącej niecałe 60 kilometrów od Kopaoniku. Gospodarstwo winiarskie, które od blisko stu lat należy do rodziny Minić, rozjaśnia ciepłe światło. Brama prowadzi na niewielkie podwórkę, otoczone przez pomieszczenia gospodarcze, winne piwniczki i pokoje dla letników, które urządzono w ogromnych starych beczkach na wino. Na pięterku czeka jadalnia, rozgrzana płonącym w kominku ogniem. Masywny stół z ciemnego drewna przykrywa wesoły obrus w biało-czerwony kratę. Okazałe talerze i puste kieliszki pobudzają wyobraźnię gości wygłodniałych po szaleństwie na stokach.

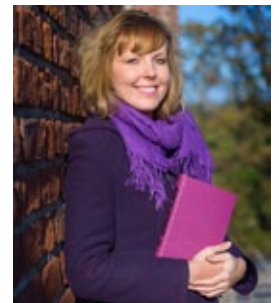
Pan Minić zaprasza do zajmowania miejsc, a w drzwiach otwartej kuchni pojawiają się kolejni członkowie rodziny. Synowa z kilkuletnią wnuczką roznoszą koszyki, a w nich jeszcze ciepła *proja* – chleb kukurydziany. Do tego miseczki z kiszonymi pysznościami: ogórkami, delikatną kapustą i papryką z kwaśną śmietaną. Wreszcie: parujące półmiski mięs, a na nich jagnięcina, *čevapčići* (mielone roladki), *pjeskavica* (siekanie kotle-

ty z grilla) i *sarma* (gołąbki z wieprzowiny i wołowiny z ryżem w liściach winorośli). Tutejsza kuchnia, ze względu na sąsiedztwo z Kosowem, ma wiele wspólnego z albańską. Świadczą o tym słodkie orzechowe desery: *tulumba* i *baklava*.

Stół zapełniony. Pora, by stery przejęli mężczyźni. Gospodarz wraz z synem, przebrani w czapki i peleryny z purpurowego aksamitu, raz po raz napełniają gościom kieliszki. Główną odmianą uprawianą w winnicy jest tamjanika, z której powstaje orzeźwiająca biała wino z nutami cynamonu, ananasa, truskawki i bazylii. Pozostałe uprawy to prokupac, pino noir i cabernet sauvignon. Panowie Minić częstują swoimi popisowymi winami – Stotu suzu, Tamjanika barik, Tamjanika kasnaberba oraz czerwonymi Ružica i Dorotej. Gwar przy stole staje się coraz głośniejszy i coraz częściej przerywany wybuchami śmiechu. Na spragnionych czegoś mocniejszego czekają *šljivovica* i *lozovača*, śliwkowa i winogronowa brandy. Gospodarstwo produkuje rocznie 35 tysięcy butelek wina. Opuszczam winnicę z kilkoma z nich. Po raz pierwszy nie będą kojarzyć mi się ze smakiem lata, ale zimy. Będą przypominać o tym, że warto o tej porze roku wybrać się do Serbii. ○

## BAŁKAŃSKIE ALPY

Region Zlatibor w zachodniej Serbii należy do pasma Alp Dynarskich. Z „prawdziwymi” Alpami łączy je jednak tylko nazwa, no i piękne widoki.



**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliźszych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl).



#FEELAUSTRIA

to szczęście,  
że wreszcie  
jest zima



Austria

czas  
na oddech

[austria.info](http://austria.info)

## Styria

– góry wzywają!



**S**tyryjska zima otwiera przed początkującymi i zaawansowanymi narciarzami swoje podwoje – szerokie stoki, zbocza przykryte głębokim śniegiem i odjazdowe parki rozrywki. Od listopada po słoneczny kwiecień niemal nieograniczone przestrzenie kuszą miłośników białego szaleństwa. I to na każdym etapie wtajemniczenia – od tych stawiających pierwsze kroki na stoku, po tych ambitnych jeżdżących poza trasami.

Nowoczesne wyciągi błyskawicznie przewożą swoich pasażerów na znaczne wysokości. „Jeździmy, nie czekamy” to dewiza bezkresnych terenów narciarskich Styrii, takich jak huśtawka 4 szczytów: Schladming-Dachstein, Tauplitz, Kreischberg i Stuhleck, ale również innych, bardziej kameralnych ośrodków przeznaczonych dla rodzin. Stacja narciarska Ramsau am Dachstein daje początkującym narciarzom uprawiającym jazdę w terenie „przepustkę na głęboki śnieg”, która gwarantuje bezpieczną jazdę poza trasami. Otrzymuje ją każdy, kto w trakcie jednodniowego kursu zapozna się z techniką jazdy, wyposażeniem i sposobami przewidywania pogody i rozpoznawania stanu pokrywy śniegowej. Park śnieżny Kreischberg i Superpark Planai umożliwiają narciarskim akrobatom fantastyczne wrażenia podczas pokonywania parkuru, i to niezależnie od poziomu umiejętności. Nieważne, czy spędzimy urlop na stokach czy poza nimi – zima w Styrii otwiera wiele możliwości, a nuda z pewnością nikomu tu nie grozi.

**WIĘCEJ INFORMACJI**

[www.steiermark.com/pl](http://www.steiermark.com/pl)

# Schladming-Dachstein

– narciarski urlop na nowo!

**T**o właśnie tutaj znajdują się najwyższe szczyty Styrii. Fantastyczna panorama gór, które okalają nie mniej malownicze doliny, jest na wyciągnięcie ręki. Gruba pokrywa śnieżna i doskonale utrzymane stoki na obszarach rozciągających się od pasma Schladminger Tauern po masyw Dachstein będą dla pasjonatów jednej lub dwóch desek gwarancją wielu pozytywnych emocji. Centralnym punktem terenów narciarskich jest huśtawka czterech szczytów w Schladming, w ramach której można przejechać po nartostradach 123 km non stop.



FOT. PHOTO-AUSTRIA, HERBERT DAFFALT



FOT. PHOTO-AUSTRIA, HANS-PETER STENNER



FOT. SCHLADMINGDACHSTEIN, PIXELMAGNET



FOT. SCHLADMINGDACHSTEIN, PIXELMAGNET

Ale największą zaletą jest to, że znajdujemy się w Ski amadé – w samym środku największego austriackiego regionu narciarskiego! Tutaj każdy karnet jest przepustką do 760 km białego szaleństwa po stokach. Łagodne szerokie zbocza dla rodzin, ostre zjazdy po czarnych trasach czy emocjonujące slalomy – każdy narciarz znajdzie zbocze swoich marzeń, niezależnie od poziomu umiejętności. Równie atrakcyjna jest chyba tylko regionalna kuchnia Styrii. 98 schronisk, każde z właściwym sobie urokiem, podbija serca gości pożywnymi zupami, placuszkami z oryginalnym styryjskim serem i omletem cesarskim na słodko. W niejednym schronisku czekają wybrane skarby regionalnej kuchni. W Schladming-Dachstein każdy znajdzie coś, co lubi.

## POLECAMY ZIMĄ

Warto skorzystać również z różnych innych form aktywności. Na przykład wybrać się na sanki, za dnia lub wieczorem, a kulig najlepiej zakończyć wizytą w schronisku. Siły po zabawie na świeżym (choć zimnym) powietrzu pozwolą uzupełnić styryjskie przysmaki.

## WIĘCEJ INFORMACJI

[www.schladming-dachstein.at/pl](http://www.schladming-dachstein.at/pl)

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

OD PRZYŁĄDKA  
DO PRZYŁĄDKA



**K**rzysztof Puternicki, restaurator i ojciec dwóch wspaniałych synów, porzucił wszystko, co jest uporządkowane w jego życiu, aby zagubić się w Afryce. Celem wyprawy będzie poszukiwanie energii, która pozwala pozytywnie spojrzeć na życie. Poszukiwanie dobrych przykładów tego, w jaki sposób można kreować świat wartości bez pieniędzy, w oparciu o piękno natury i więzi rodzinne. Dwa razy w tygodniu na YouTube podróżnik będzie opowiadał o swoim życiu oraz o tym, co spotkało go podczas wyprawy. Przez Afrykę będzie poruszał się komunikacją lądową, na piechotę oraz z pomocą miejscowej ludności. Zamierza spać w namiocie lub korzystać z lokalnej gościnności. Wyprawa rozpocznie się w połowie listopada w Gdańsku, a zakończy na początku marca w RPA.

Relacje z wyprawy na stronie:  
[www.facebook.com/kapp2cape](http://www.facebook.com/kapp2cape).

## NA NAJWYŻSZY SZCZYT KAMERUNU

**R**obert Gondek wybiera się na dziewiątą wyprawę w ramach projektu „W drodze na najwyższe szczyty Afryki”. Celem podróżnika będzie zdobycie góry Kamerun (ok. 4040 m n.p.m.) – ostatniego wśród afrykańskich czterotysięczników do zdobycia w ramach projektu.



W trakcie kilkutygodniowej wyprawy Robert zamierza także fotografować przyrodę. W okolicy wulkanu Kamerun planuje uchwycić endemiczne gatunki ptaków zamieszkujących zbocza górskie, leśne słonie oraz inne wyjątkowe gatunki zwierząt tego rejonu. Podróżnik odwiedzi również rezerwat Dja. Więcej informacji na [www.szczytyafryki.pl](http://www.szczytyafryki.pl) oraz [www.facebook.pl/SzczytyAfryki](http://www.facebook.pl/SzczytyAfryki)

## DNI LAJTOWE

**O**d 18 do 20 listopada w Hotelu Gołębiowski w Karpaczu odbędzie się kolejna edycja Karkonoskich Dni Lajtowych. Goście obejrzą filmy poświęcone tematyce górskiej, wysłuchają relacji z wypraw i spotkają się z elitą polskiego i światowego alpinizmu. W tym roku organizatorzy zaprosili 11 wyśmienitych gości. To m.in. rosyjski himalaista Jura Jermaczek i Alex Gavan – rumuński himalaista młodego pokolenia. Z Hiszpanii przyjedzie Pipi Cardell, która wchodziła solo na dziewicze szczyty w Karakorum. O swojej wspinaczce na mierzący 7349 m n.p.m. Mt. Talung opowiedzą Michał Fomin i Nikita Bałabanow. Ponadto wystąpią: austriacki wspinacz prof. Peter Habeler, Jarosław Botor, Laurentiu Anghel i Denis Urubko. Podczas piątkowych pokazów zostanie zaprezentowany film wybitnego himalaisty Kurta Diembergera poświęcony K2. Więcej informacji na [www.dnialajtowe.pl](http://www.dnialajtowe.pl)



# SAMOTNA NA BIEGUN

**M**ałgorzata Wojtaczka jako pierwsza Polka i jedna z kilku kobiet na świecie za kilka tygodni rozpocznie samotny marsz na biegun południowy. Będzie wędrować bez wsparcia z zewnątrz z zamrożonej zatoczki Herkules Inlet do środka Antarktydy. Przed nią 50 dni na nartach pośród śniegu i lodu. Będzie ciągnąć ważące 100 kg pulki ze sprzętem, żywnością i paliwem niezbędnymi na dwa miesiące pobytu. Po drodze zmierzy się z temperaturami rzędu  $-30^{\circ}\text{C}$ , ciągłym wiatrem z południa, a nawet huraganami, burzami śnieżnymi i zamieciami niosącymi white-out (tzw. białą ciemność).

Dystans 1200 km po najzimniejszym, najsuchszym i najbardziej wietrznym kontynencie świata będzie pokonywać po 20 km dziennie – w bardzo trudnym terenie, przez szczeliny lodowcowe (zwłaszcza na początku trasy oraz po przejściu Gór Transantarktycznych). Ostatnie kilkaset kilometrów to droga przez zasypy i wysokie do trzech metrów wały zmrożonego śniegu uformowane przez wiatr. Wsparcie organizacyjne zapewnia zespół Selma Expeditions, znany z żeglarskich rejsów polarnych. Do tej pory spośród Polaków cały dystans od brzegu Antarktydy aż na biegun południowy samotnie pokonał tylko Marek Kamiński.



## Kto naprawdę odkrył Amerykę?

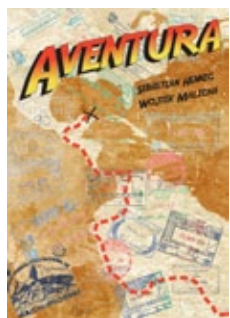
**W**ydawnictwo Bellona wydało trzy książki Jarosława Molendy, publicysty i podróżnika. „Zakazana historia odkrycia Ameryki” opisuje, jak w dawnych czasach wiedza o odkryciach geograficznych była ceniona i skrzętnie ukrywana. Są dowody, że już wcześniej znaleźli się śmiałkowie, których nie przerażały ogromne przestrzenie oceanów, ale informacji o ich dokonaniach nie rozpowszechniano.

Druga pozycja, „Historia używek. Rośliny, które uzależniły człowieka”, to efekt wielu godzin spędzonych przez autora w ogrodach botanicznych, na plantacjach i targowiskach na całym świecie. Jarosław Molenda przytacza fakty i mity na temat szkodliwości roślin, które przez jednego są czczone, przez innych potępiane, a w niektórych krajach zakazane. Na koniec polecamy jeszcze „Historię roślin jadalnych”, bo to one odegrały ważną rolę w dziejach ludzkości i wpłynęły na rozwój narodów.



## KOCHANA MARYŚ

**T**o już III tom listów Kazimierza Nowaka do żony Marii. Dotyczą one podróży powrotnej przez Związek Południowej Afryki, Afrykę Południowo-Zachodnią, Angolę oraz Kongo Belgijskie. To właśnie w tej części podróżnik zmienił środek transportu z roweru na konie, a następnie na łódź, którą ochrzcił imieniem „Maryś”. Czytelnik pozna kulisy pobytu Nowaka u Wiśniewskich na farmie Gumuchab i historię półrocznego rajdu konnego do Angoli. Przeżyje także katastrofę na katarakcie rzeki Kasai i pozna historię pieszej karawany aż do spokojnych wód tej rzeki. Wraz z lekturą III tomu dopłyniemy rzekami Lulua, Kasai i wreszcie Kongo do stolicy tej słynnej belgijskiej kolonii – Léopoldville. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Sorus.



## PRZYJACIELE W DRODZE

**A**ventura. Ameryka Środkowa i Południowa” wydawnictwa Sorus to opowieść dwójki młodych podróżników o byciu w drodze, odkrywaniu świata oraz samych siebie. Na krótko przed dwudziestymi piątymi urodzinami Sebastian Hennig poczuł zew przygody. Pragnienie poznawania świata było tak silne, że postanowił ruszyć w podróż życia. Zanim zdążył podjąć decyzję, odezwał się do niego dawno niewidziany przyjaciel Wojtek Malicha i zaproponował wspólną podróż do serca Ameryki Środkowej. Przypadek czy zrzędzenie losu?

Sebastian i Wojtek zwiedzili Meksyk, Belize, Salwador, Ekwador, Peru oraz inne kraje, aż wreszcie dotarli do Brazylii. Na jedzenie i noclegi zarabiali... robieniem zdjęć polaroidem, a za gościnę dziękowali pysznymi daniami, w których przyrządzaniu mistrzem jest Sebastian. W pewnym momencie ich ścieżki skrzyżowały się z krokodylem i lokalną mafią, a z takich oparów niełatwo jest wybrnąć.

# POZNAJ ŚWIAT I BAW SIĘ



Przygotowania do targów turystycznych TT Warsaw idą pełną parą. Od 24 do 26 listopada Centrum MT Polska zmieni się w miejsce tętniące muzyką, tańcem, pokazami i konkursami. Lista planowanych atrakcji stale się wydłuża, będzie więc z czego wybierać. Setki polskich i zagranicznych wystawców jak co roku będą zachęcać do skorzystania z ciekawych ofert.



Biura podróży, hotele, szlaki turystyczne, organizatorzy turystyki aktywnej – to tylko część z nich. Będą promować się kraje, regio-

ny, miasta i gminy. Warto odwiedzić multimedialną strefę turystyczną „Odkryj Polskę!”. Po spacerze wśród stoisk będzie można zajrzeć do specjalnie zaaranżowanego kina, w którym w tradycyjne siedzenia zostaną zastąpione przez wygodne leżaki. Odpoczynek umilą filmy promujące polskie atrakcje turystyczne.

Wyjątkową gratką dla fanów aktywnego wypoczynku będzie strefa The World Games 2017. To okazja do poznania ciekawych dyscyplin nieolimpijskich, wzięcia udziału w warsztatach sportowych i miniturniejach oraz szansa porozmawiania ze sportowcami. Dzięki specjalnym goglom każdy chętny przeniesie się w wirtualną rzeczywistość i poczuje atmosferę rozgrywek futbolu amerykańskiego, sportowej wspinaczki, sportów wodnych i sztuk walki.

Targi TT Warsaw nie mogłyby się odbyć bez spotkań z podróżnikami. Bliskie i dalekie zakątki widziane oczami osób, które poświęciły swoje życie podróżom, pozwoli przeniesić się wraz z nimi w egzotyczne miejsca, wysokie góry, między dzikie plemiona czy do sąsiednich krajów. Monika Witkowska opowie o zdobywaniu najwyższego szczytu Ziemi. Podróżnik i fotograf Bartek Sabela podzieli się historią znikającego Jeziora Aralskiego w Uzbekistanie. Robert Maciąg zabierze słuchaczy do Indii, a dla dzieci poprowadzi niesamowite warsztaty tybetańskie. Spotkanie z podróżnikiem Arkadym R. Fiedlerem, synem wielkiego pisarza, będzie poświęcone m.in. ekspedycjom do Amazonii. Warto będzie wysłuchać także innych globtroterów: o zwiedzaniu Azji autostopem, wojazach po Ameryce Środkowej czy wrażeń z wizyty w Czarnobylu.



Formularz rejestracyjny na stronie [www.ttwaraw.pl](http://www.ttwaraw.pl).



## KULTOWY BUS ZNÓW W DRODZE

Po sukcesach dwóch poprzednich książek z cyklu „Busem przez świat”, w której Karol Lewandowski opisywał wyprawy starym rozklekotanym busem z Dolnego Śląska na Gibraltar oraz przez USA, członkowie jego ekipy wyruszyli tym razem przez Australię.

W cztery miesiące przejechali 25 tys. km, przeżyli 50-stopniowe upały, stanęli oko w oko z krokodylami, psami dingo, kazuarami i dziesiątkami jadowitych węży i pajaków. Nauczyli się rzucać bumerangiem i grać na didgeridoo, mieszkali w aborygeńskiej wiosce, przeżyli burzę piaskową i atak szarańczy. Poparzyły ich meduzy, wydobywali najdroższe kamienie świata, odwiedzili podziemne domy oraz jedli hamburgery z kangurów i krokodyli. Dzięki załodze busa i Wydawnictwu SQN czytelnicy pokochają Australię taką, jaka jest naprawdę – dziką, nieujarzmioną i bardzo zaskakującą.

## ODMIENNE STANY

Scenarzysta filmowy i teatralny Kuba Ćwiek postanowił odbyć Snietypową podróż do najślawniejszych miejsc znanych z ekranu. Zainspirowany dokumentalnym serialem HBO Sonic Highways, przejechał kamperem wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, by szukać inspiracji i opowieści w niedostępnym dla fanów biurze Stephena Kinga; na bagnach Luizjany, gdzie powstawały serie „Detektyw” i „Czysta krew”; w kultowym studiu filmowym Troma; na schodach Rocky’ego w Filadelfii czy w Senoi pod Atlantą, gdzie od kilku lat jest kręcony serial „The Walking Dead”. Wydana przez Wydawnictwo SQN książka to historia o ludziach żyjących w cieniu filmowych dekoracji i celuloidowych duchów. To pełen zabawnych anegdot, udokumentowany fotograficznie zapis trzytygodniowej podróży o Ameryce, którą wydaje wam się, że znacie.





# WPŁYW ŻYWIOŁÓW NA DZIEJE ŚWIATA

To pierwsza taka publikacja na polskim rynku wydawniczym. Maciej Rosalak, historyk i dziennikarz (obecnie „Historia Do Rzeczy”), bada, jaki wpływ na powszechnie znane wydarzenia historyczne miały warunki pogodowe. Narrację tej



błyskotliwej książki wzbogaca częste sięganie do źródeł i świadectw oraz odkrywanie na nowo zastanawiających przekazów z Biblii, Pliniusza, Swetoniusza, Dantego, Długosza, a nawet Mickiewicza.

Jak to możliwe, że wybuch wulkanu na drugiej półkuli wywołał małą epokę lodowcową w Europie i stał się przyczyną wojny trzydziestoletniej? Że dwugodzinne opóźnienie rozpoczęcia bitwy pod Waterloo z powodu deszczu umożliwiło zadanie klęski Napoleonowi, a ostre słońce i porywisty wiatr w oczy przyczyniły się do pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem? Czy można było uniknąć rzezi urządzonej Japończykom i Amerykanom przez krokodyle i rekiny w czasie wojny na Pacyfiku? Na te i inne pytania odpowiada książka „Tsunami historii”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Fronda.

# Polski Caravanning

czasopismo  
o caravanningu

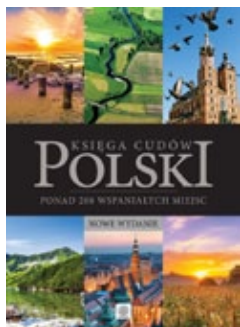


Dostępne w dużych salonach prasowych:  
**EMPIK, RUCH, KOLPORTER**  
oraz w prenumeracie:  
prenumerata@polskicaravanning.pl  
tel. 58 777 01 25-28 wew. 308  
tel. 604 407 079

R E K L A M A

# CUDA POLSKI

Mało jest krajów o tak zróżnicowanym krajobrazie jak Polska. Oprócz dorobku kultury materialnej szcycimy się dziełami stworzonymi przez naturę: piaszczystym wałem Mierzei Helskiej, ostępami Puszczy Białowieskiej, rozlewiskami Biebrzy, labiryntami Błędnych Skał czy urwiskami Śnieżnych Kotłów. Nawet jeśli czasem na ostateczny kształt tych przyrodniczych arcydzieł miał wpływ



czydzieł miały wpływ czynników, nie ulega wątpliwości, że to właśnie one są największymi dziełami sztuki, stanowiącymi nasze dziedzictwo. Bogato ilustrowany album, wydany z serii Imagine, zabiera w podróż w poszukiwaniu śladów historii Polski i odkrywający cudów natury.

# Meksyk słońcem malowany

Lucha libre (meksykańska wersja wrestlingu), danzon (zmysłowy taniec) czy słynni mariachi – takie zjawiska czynią Meksyk wyjątkowym. „Pejaż bez kołców” to wszechstronny portret kraju, który intryguje i zdumiewa. Sylwia Mróz z ogromną przenikliwością odsłania olśniewającą różnorodność kuchni, niezliczone formy świętowania i obyczajów religijnych, tajemniczy świat rytuałów magicznych i uzdrowicielskich, a także sztukę ludową. Tworzy niezapomniany obraz meksykańskiej stolicy, opisując tamtejsze atrakcje, środki transportu i tempo życia miasta, które sprawiają, że czytelnik niezwłocznie pragnie poznać jego uroki osobiste.



Autorka jest korespondentką radiową z Meksyku i Ameryki Centralnej. Od dawna fascynowała ją Ameryka Łacińska, co zaowocowało decyzją o przeprowadzce na drugi koniec świata. W codziennym odkrywaniu tego kraju pomagają jej mąż, z pochodzenia Meksykanin. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Muza.

# BOJOWNICY ODESZLI

Krystian Dąbrowski



Na pokładzie łady – nasza trójka oraz kierowca poznany kilka godzin wcześniej. Szofer, niezbyt przejęty stanem dróg oraz liczbą górskich serpentyn, niechętnie schodzi poniżej setki. Góry, lasy i ciemna czeczeńska noc...

## DUMA CZECZENA

Jezioro Kiozenojam na granicy z Dagestanem. Leży wysoko w górach i jest powodem do dumy każdego Czeczena.



FOT. MARCIN BIENIEK

**P**arkujemy samochód. Zabieramy wszystkie potrzebne rzeczy i wyruszamy w dalszą drogę. W towarzystwie nikłego światła latarek przekraczamy rzekę, zza której wyrasta strome podejście. Obiektywna analiza sytuacji zostaje odłożona na dalszy plan. Myśl o tym, że nikt nie zna naszej lokalizacji, że człowiek, który nas prowadzi, poznaliśmy przed kilkoma godzinami, a na terenie Republiki Czecheńskiej przebywamy zaledwie dobę –

nie zostaje dopuszczona do głosu. Aktualnie ważniejszy jest arbuz, którego należy przetransportować bez szwanku na wzniesienie, u podnóża którego stoimy.

## TWARDZI I NIEWZRUSZENI

Przedzieramy się niezbyt oczywistą ścieżką pośród zarośli i drzew. Nagle w oddali widzimy słabe światło, w którym dostrzegamy sylwetki kilku mężczyzn. Ich powierzchowność i ubiór nie zachęcają do bliższego poznania. Surowe rysy twarzy, wysłużone wojskowe ubrania, ciemna karnacja i kilkundniowy zarost. Także otaczająca sceneria jest daleka od optymizmu. Prowizoryczne ogrodzenie, unieruchomiony i służący za sypialnię samochód, ślady po zwierzętach. Wszystko to przypomina Trzeci Świat. Z dachu glinianej lepianki zwisa kabel zakończony żarówką. Pod nią, przy wtórze śnieżącego telewizora, toczy się życie.

Na widok przybyłych gości język rozmów zamienia się kurtuazyjnie na rosyjski. Zostaje zorganizowany prowizoryczny stół, czyli drzwi ułożone na kilku pniakach. Oprócz świeżego powietrza, gwieździstego nieba i ciepłego lipcowego wiatru za pozostaniem na podwórzu przemawia jeszcze jeden argument: całe mieszkanie jest zajęte przez kozy i kury. Najważniejsze jednak, że gospodarze porzucają wreszcie maski powagi...

Od wieków góry Kaukazu były zamieszkiwane przez przodków dzisiejszych Gruzinów, Osetyjczyków, Dagestańczyków, Czeczenów. Ci ostatni zamieszkiwali, co czynią nadal, północne stoki Kaukazu w dorzeczu Argunu. Niedostępność terenu i ciężkie warunki życia w dzikich górach zapisały się w kodzie genetycznym tego ludu. Stali się twardzi i niewzruszeni. Ich siłą są więzi – wieczne, szczere i stojące ponad wszystkim. A największą wartością jest rodzina! W jej obrębie należy walczyć o wspólne dobro, czerpać ze wzorców starszych, pracować dla domu. Jeżeli rodzina jest wystarczająco liczna, tworzy ród. Związek kilku rodów jest nazywany klanem. Nie istnieje żadne prawo ponad klanowym. Bezgraniczne oddanie i wierność zostają wynagrodzone, gdy któryś ze współbraci odniesie życiowy sukces – wtedy wciąga w biznes kuzynów, rodzinę.



FOT. MARCIN BENEK

### SPOTKANIE Z ARBUZEM

Oto góralska gościnność – przypadkowy kierowca zatrzymał się, aby poczęstować podróżujących rowerzystów arbuzem.

Czeczeni, zakorzenieni w swoim systemie społecznym, radzili sobie dobrze. Gdy więc wielka Rosja postanowiła zająć ich skrawek ziemi i okazało się, że są zbyt słabi, by walczyć – każdy klan na własną rękę – narodziła się u nich spójność i poczucie państwowości. Tępe, upadające mocarstwo zastosowało do ujarznienia butnych górali równinne schematy i drogę za to płaciło – dwiema czeczeńskimi wojnami.

Na szczęście dla tego narodu, znajdującego się już na granicy wyniszczenia, zapanał w końcu względny spokój. Względny, bo krytyka władzy przez obywatela w miejscach publicznych nadal należy do posunięć niebezpiecznych, a liczebność tamtejszych służb mundurowych zdecydowanie przekracza standardy znane z Europy. Nie jest też dobrze widziane unikanie obowiązków prawomysłnego muzułmanina. Dziś islam wywiera coraz mocniejszy wpływ na życie obywateli Czeczenii. Dotychczas niezbyt ortodoksyjni w kwestiach wiary, stają się bardziej konserwatywni. Piątkowe nabożeństwo jest tu koniecznością, al-

kohol zniknął ze sklepowych półek, a kobiety noszą na głowach chusty.

### ŚMIERĆ ZA KURTKE MORA

Wróćmy jednak do naszego stołu, gdzieś na wzgórzu, pośród nocy, w miejscowości, której nazwy nigdy nie poznamy. Mimo spartańskich warunków biesiady musiało znaleźć się naczynie do zwyczajowego obmycia rąk. Na stole pojawiają się chleb, kurczak, wszechobecne arbuzy, banany, ser, pomidor oraz coś, bez czego nie może obyć się prawdziwe męskie spotkanie... herbata. Po kilku chwilach rozmowa zaczyna nabierać ludzkich kształtów – jest prawdziwa i szczerza. Towarzyszą nam trzy psy myśliwskie oraz strzelby w rękę gospodarza. Jak się okazuje, góry zamieszkuje liczna populacja wilków i szakali, które chętnie nawiedzają gospodarstwa w poszukiwaniu łatwego łupu. Dowodem tego jest nagranie, na którym psy rozprawiają się z szakalem, notabene zrobione smartfonem, który o kilka klas



FOT. WARCEN BENEK

wyprzedza nasze telefony. Zamiast infrastruktury, rozwiniętej służby zdrowia czy nauki i ogólnie lepszych warunków życia cywilizacja i nowoczesność przejawiają się tu przeważnie obecnością znanych marek odzieżowych oraz elektronicznych gadżetów.

Znajdujemy się w resztkach po domu rodzinnym naszych gospodarzy. Po wybuchu I wojny czeczeńskiej byli zmuszeni go opuścić. Teraz, daleko od Groznego, w tym bezpiecznym miejscu ich języki mogą się rozwiązać. Bez skrępowania mówią to, co myślą, i nie ograniczają się do wychwalania obecnej władzy, co jest ogólnie przyjętym w dzisiejszej Czeczenii gwarantem spokojnego życia. Przed wybuchem wojny cała rodzina żyła na wzgórzu, uprawiała ziemię, hodowała zwierzęta. Nie interesowali się polityką, wystarczyły im problemy dnia codziennego. Któregoś wieczoru ich dom został otoczony. Ustawiono ich w szeregu, wymierzono w nich karabiny. Od tego, jakie wrażenie zrobiliby na rosyjskim oficerze, zależały ich dalsze losy. Za posiadanie broni, a nawet tylko

kurtki w kolorach moro, była wymierzana kara śmierci. Tym razem się udało, uszli z życiem.

Jedni łapali wtedy za broń i walczyli o własny kawałek ziemi, innych czekała emigracja. Alehan jako nastoletni chłopak trafił w okolice Moskwy, mieszkał z Romami, tułał się, nie mając pomysłu na życie. Kutaisi jako uchodźca trafił na Zachód. Miłość do własnej ziemi była jednak tak wielka, że gdy tylko mieli okazję, powrócili, by usatkwować się w swojej ojczyźnie. Zgodnie jednak przyznają, że nie żyją w wolnym kraju. Czeczenia nie wygląda tak, jak powinna, bo o jej kształcie decydują ludzie z zewnątrz. Lata niepokoju i wojen sprawiły jednak, że naród w większości pogodził się z tą sytuacją. Brak suwerenności jest ceną, jaką są w stanie zapłacić za powrót do normalności i możliwość zamieszkania na ziemi ojców. Emigracja nie jest rozwiązaniem problemu. Dom rodzinny jest świętością. Nawet jeśli nikt już w nim nie mieszka, należy zadbać o porządek wokół niego, wyciąć krzaki, naprawić, co się da, wydeptać ścieżkę. Tak jak tutaj.

#### W MAINSTREAMIE

**Spacer nurtem górskiej rzeki. Jej wartość, głębokość i temperatura stanowiły dla podróżników wielkie wyzwanie, choć na miejscowym przewodniku nie robiły najmniejszego wrażenia.**

Ugoszczenie przybysza, nawet w tak prymitywnych warunkach, było i jest obowiązkiem. Drugoplanowe znaczenie ma jego pochodzenie, wyznaczenie czy powód, dla którego znalazł się w tym miejscu. Ta gościnność przetrwała wieki, a dziś potęguje ją jeszcze pragnienie udowodnienia światu, że obrazy dzikiej, zaniebanej Czeczenii przedstawiane w telewizji nie są prawdziwe. Tak jak nasi gospodarze, wszyscy ich rodacy znajdują czas na spotkania rodzinne, wyjazdy nad rzekę czy wspólne grillowanie. A odbywa się to na tle krajobrazu często zapierającego dech w piersiach.

### PIKNIK CZECZENA

Czeczenia jest poprzecinana licznymi rzekami wijącymi się pośród masywów górskich. Szczególnie urokliwą lokalizacją jest jezioro Kiozenojam, położone wysoko w górach, na granicy Czeczenii i Dagestanu. Prowadzi do niego droga pełna niebezpiecznych serpentyn. Jezioro za czasów ZSRR było znaczącym ośrodkiem sportowym. Tutaj odbywały się treningi i zgrupowania czołowych sportowców. Dziś nad jego brzegiem znajduje się tylko jeden ośrodek wczasowy – dla zamożnych gości. Pozostali, ciesząc się bliskością natury, spędzają czas na dzikim campingu.



#### ŁADNE KWIATKI

Ich zbieranie oraz pozowanie do zdjęć to najlepsza zabawa tutejszych dzieci towarzysząca czeczeńskim piknikom.



## NA ŚLIWKĘ DO KAWY

Droga z Szali do Makażoj biegnie brzegiem jeziora Kiozenojam. Po trudach podróży warto zrobić sobie postój w pobliskim kompleksie turystycznym. Trzeba jednak wiedzieć, że swojsko brzmiąca „śliwka do kawy” oznacza tu śmietankę.





FOT. MARGEN BEBEK

#### KROWA RASY WSZĘDOBYLSKIEJ

Jedna z kaukaskich krów, które można spotkać wszędzie – na kamieniach, mostach, a nawet na najwyższych kondygnacjach opuszczonych budynków.

Codziennie pojawiają się tu wylądowane po brzegi samochody – dzieci, rodzice, dziadkowie, a z nimi zapasy mięsa, warzyw, owoców, niezbędne podczas beztroskiego wypoczynku. Jezioro jest wciśnięte między grzbiety górskie, zajmuje dno kotliny, wokół której są porzucane gospodarstwa trudniące się hodowlą zwierząt i wyrobem sera. Z ich punktu widzenia camping jest siecią małych, płonących co kilka metrów ognisk służących wczasowiczom do przygotowania szaszłyka i herbaty. Później, w zależności od płci i wieku, jedni łowią ryby, drudzy pływają w jeziorze, inni pilnują ognia z perspektywy leżaka. Kobiety spacerują w poszukiwaniu kwiatów, z naręczami których muszą być obowiązkowo fotografowane.

Nad Kiozenojam, tak jak w pozostałej części kraju, czas płynie powoli. Północnokaukaski pęd za pracą i pieniędzmi jest dość leniwy. Podczas podróży zawsze znajdzie się chwila na zatrzymanie samochodu i napawanie się widokami. Gdy mijasz znajomego, nie sposób przejść obojętnie bez odbycia kilkuminutowej rozmowy. Mężczyźni piją na ulicach herbatę oraz łuskają nasiona słonecznika. Dzieci sprzedają jabłka na przydrożnych straganach – bardziej chyba z tradycji handlowania i potrzeby przyuczenia się pierwszej pracy niż dla realnego zarobku. Dziewczyny natomiast powoli przechadzają się wzdłuż deptaków,

plotkując, no i prezentując się w pełnej krasie. Żadna z nich nie wychodzi z domu bez starannie przygotowanego makijażu. Uroku dodają im długie, kolorowe suknie, zawsze schludne i podkreślające urodę właścicielki.

#### KOBIETY MYJĄ I MALUJĄ

W Czeczenii, jak wszędzie, ludzie borykają się z problemami codziennej egzystencji, jednak odpowiednia doza dystansu i dobrego humoru nadaje tutejszemu życiu koloru. Rynek pracy w znakomitej większości obsadzają mężczyźni. To oni też dbają o bezpieczeństwo swojej rodziny. Idą – jeśli trzeba – na pierwszy ogień w rozmowach, sporach, interesach. Kobiety, szczególnie te młode i zamężne, nie udzielają się w życiu publicznym. Ich zadaniem jest praca na rzecz własnego domu i wychowanie dzieci. Niewiele jest profesji, które wykonują. Do nich należą takie stanowiska, jak: ekspedientka, sprzątaczką, kelnerka, urzędniczka, ale również praca w myjni samochodowej. W każdej miejscowości można znaleźć miejsce, gdzie kobiety w średnim wieku, uzbrojone w myjki ciśnieniowe, gumowce i chusty na głowie, dbają o czystość aut.

Ale i w tej regule zdarzają się wyjątki. Pewnego dnia, po wyjściu na ulicę, ujrzeliśmy same kobiety... malujące miasto. Ogrodzenia,



### TU STRZELALI WAHABICI

Okolice dawnego partyzanckiego obozu. Ten kilkunastometrowy kamienny mur służył jako strzelnica wahabickim bojownikom.

FOT. MARCJA BENEK

chodniki, drogi, słupy elektryczne były otoczone przez przedstawicielki płci pięknej, a każda wyposażona w pędzel i puszkę. Plotkowały radośnie, pokrywając zwyczajową białą farbą różne miejskie urządzenia. Była to, znana nam z okresu PRL-u, „dobrowolnie przymusowa” praca społeczna.

Rano, po biesiadzie na wzgórzu, wybraliśmy się z naszym gospodarzem na spacer rzeką. Dla tutejszego górala całkiem oczywiste jest brodzenie przez kilka godzin w rwącej, zimnej, sięgającej po pas rzece. Na jednym z jej meandrów brzeg przechodził w pionową piaskowcową płytę. Była gęsto podziurawiona śladami po kulach. To właśnie tutaj

ODZIEŻ, AKCESORIA I OBUWIE NA WYPRAWY MAŁE I DUŻE

**RABAT\*  
-15%**

**\* RABAT  
-15%**  
z kodem rabatowym  
"1ROK"  
od 15.10.2016r.  
do 15.11.2016r.

**1 ROK  
NA RYNKU**

TURYSTYCZNY SKLEP INTERNETOWY

**TREKMONDO**

[www.trekmondo.pl](http://www.trekmondo.pl)

R E K L A M A

przed laty swój obóz mieli bojownicy o wielką sprawę – czeczeńscy partyzanci walczący o niepodległość swojego kraju. Kilka lat temu odeszli. ○

### CHATA Z KRAJA

Typowe gospodarstwo czeczeńskiego górala, z widokiem na Kaukaz. Można w nich kupić nabiał, mleko i suszone mięso, zawsze po przystępnej cenie.

FOT. MARCJA BENEK



**Krystian Dąbrowski**

Niespełniony geograf, wieczny marzyciel. Nie potrafi przebywać w jednym miejscu dłużej niż trzy dni. Szczęścia szuka z dala od cywilizacji. Miłośnik republik posowieckich, naleśników, sportów górskich oraz wszelkich form przemieszczania się, od deskorolki po paralotnię.



# POGRZEB NA ŻYWO

Lubię listopad.  
Tam, gdzie inni widzą powody  
do przygnębienia, ja wolę  
szukać okazji do uśmiechu.  
Nawet w ostatnim miejscu,  
jakie przychodzi na myśl.



Zabawę w pozytywy zaczynam już w pierwszy dzień miesiąca uchodzącego za najbardziej depresyjny w roku. Jak tu łaskawie patrzeć na listopad, skoro już na starcie brutalnie sprowadza nas na ziemię? (a raczej pod). Przemijanie, żegnanie i w proch obracanie, a wszystko okraszone wiatrem smagającym jesienne płaszcze. Okrutny koniec lata! Ale ja Zaduszek wyczekuję z niecierpliwością porównywalną do Wigilii. Bo spacer przez otulony zmierzchem, rozjaśniony tysiącami świec cmentarz, kiedy płomień lampek grzeje zziębnięte dłonie, to prawdziwa magia.

Niektóre cmentarze nie muszą czekać do Wszystkich Świętych, żeby chciało się na nich przebywać. Tak jak kultowy Cimitirul Vesel, czyli Wesoły Cmentarz w rumuńskiej miejscowości Săpânța, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zamiast posępnych grobowców z betonu miejscowi rzeźbiarze wycinają kolorowe kapliczki, które przedstawiają zabawne scenki z życia nieboszczyków. Na każdej

z nich widnieje pogodne epitafium. Na przykład: „Tutaj ja spoczywam, Pop Toder się nazywam. Na klawercie grałem i palinkę popijałem, o tym tylko myślałem, gdy po tej ziemi stąpałem”. Mieszkańcy wioski pilnują, by nikt poza miejscowymi nie był tu chowany. Nie daj Boże, trafiłyby się jeszcze jakiś ponurak!

Cmentarz Neptuna w okolicach Miami zapiera dech. Dosłownie, bo żeby go odwiedzić, trzeba zejść pod wodę. Na sztucznej rafie leży podwodna kraina, pełna rzeźb w kształcie muszli, ryb i aniołów. To sproszkowane prochy zmarłych zatopione w specjalnej plastycznej substancji – nieśmiertelność warta kilkanaście tysięcy dolarów. Jeszcze droższą oferuje firma Celestial z Houston, w której można zamówić wyniesienie prochów w kosmos. Tańsza, ale nie mniej ciekawa opcja to cmentarze w Gruzji. Przy każdym nagrobku stoją tu niepozorne stoliczki suto zastawione winem. W myśl tradycji za zmarłego należy wychylić chociaż szklanekę.

Jeśli pochowało się kilku przodków, nie sposób pozostać w grobowym nastroju.

Ruszajmy dalej w naszą nekropodróż. Im dalej na południe, tym robi się frywolniej. A wszystko w trosce o komfort nieboszczyka. W Gwatemali puszcza się wielkie, kolorowe latawce, mające wskazać zmarłym drogę na ziemię. Plemię Malagasy z Madagaskaru regularnie wykopuje kości przodków, żeby odziać je w nowe szaty. Przebrane szkielety odbywają taniec przy muzyce na żywo. Po takim odświeżeniu i przewietrzeniu mogą znów udać się na spoczynek. Energetyczna muzyka i szalone pąsy towarzyszą też jazzowym konduktom żałobnym w Nowym Orleanie oraz obchodom Dnia Zmarłych w Meksyku, gdzie na cmentarzach odbywa się rodzinna fiesta, bardziej niż pogrzeb przypominająca urodziny. Na nagrobkach przykrytych kolorowymi obrusami stawia się kwiaty, jedzenie i alkohol. Obok przysiadają paradnie ubrane szkielety, cukrowe czaszki i chlebki zmarłych, czyli chałki obsypane cukrem.

Spotkanie przy grobie to wesołe wizyty rodziny, podczas których najlepiej ma się bawić sam nieboszczyk. Z kolei Boliwijczykom tak przypadło do gustu towarzystwo zmarłych, że nie chcą się z nimi rozstawać przez cały rok. Wierzą, że czaszki przodków przynoszą szczęście i dobrobyt, dlatego trzymają je w domach. W dniu ich święta każdą czaszkę trzeba dopieścić. Zabiera się ją na spacer na cmentarz lub do kościoła, aby zaczerpnęła świeżego powietrza. Potem zakłada się jej kapelus, podtyka słodycze, skrapia alkoholem i wsuwa w zęby cygaro. Żyć, (nie) umierać! Poza dostawami świeżych ubrań, jedzenia i używek w niektórych kulturach nieboszczykom funduje się nawet doznania erotyczne. Z tajemniczych przyczyn przoduje w tym Azja. Na chińskiej prowincji odnotowano przypadki palenia zdjęć atrakcyjnych modelek na grobach męskich przodków. W wiejskich regionach Tajwanu, ku rozpaczy lokalnych władz, popularny jest pogrzeb ze... striptizem. Nagie wdzięki na stypie to magnes dla żałobników, a im większa frekwencja, tym większy honor dla rodziny. Skąpo odziane tancerki zmysłowo prężą się nad trumną. Niech i denat ma coś od zycia!

Poza przygodnymi uciechami martwy może się nawet ożenić. Pierwszy taki ślub wyprawił swojemu nieżyjącemu synowi chiński generał Cao Cao (155–220). Zwyczaj rozkwitł na dobre w czasach dynastii Ming (XIV–XVII w.), a poza Chinami jest dziś legalny w Sudanie i Francji. Pośmiertne małżeństwo było konsekwencją wcześniejszych zaręczyn. Dzięki temu, jeśli naręczony wystygł przed ślubem, jego wybranka nie zostawała na lodzie. Współcześnie tradycja jest nadal żywa, z tym że odwróciły się proporcje: to panowie bardziej potrzebują ożenku z za grobu. W Chinach na 100 rodziców się dziewczynki przypada aż 119 chłopców, dlatego wielu młodych Chińczyków nie ma szans ożenić się za życia. Mogą to zrobić dopiero po śmierci lub zdecydować się na wzięcie sobie martwej małżonki. W tym kontekście tytuł filmu „Gnijąca panna młoda” staje się rzeczywistością.

Snując pogrzebowe rozważania, przyjrzyjmy się aktualnej ofercie światowego przemysłu funeralnego. A jest w czym wybierać. W Korei zamiast tradycyjnego pochówku można zlecić przetworzenie zwłok w kolorowe koraliki, które sprawdzają się jako dekoracja wnętrza. W Szwecji

R E K L A M A

procedury prowadzi się próby proszkowania ciała za pomocą ciekłego azotu, a następnie używania ich jako nawozu dla roślin, aby stworzyć w ten sposób zamknięty obieg życia. Firma Crazy Coffins z Nottingham wychodzi naprzeciw rosnącemu potrzebom klientów, stawia na spersonalizowane trumny i oferuje spoczynek w statku kosmicznym lub butelce Jacka Daniela'sa. Do walki o miano lidera rynku stanął też warsztat z Ghany, który produkuje sarkofagi w kształcie butelki Coca-Coli, butów Nike, aparatu Canon, papryczki chili lub ananasa. Na widok procesji pogrzebowej z zarzuconą na ramiona grabarzy tęczęwą rybą czy wielką kolbą kukurydzy trudno zachować powagę. I o to chodzi!

O tym, że pogrzeb może być dobrą zabawą, najlepiej świadczy coraz popularniejsze wyprawianie własnej stypy, aby móc samemu w niej uczestniczyć. Bo choć w naszej kulturze rozstanie z tym światem jest końcem, to gdzie indziej bywa początkiem. Wybór należy do nas. Wszystko jest kwestią odpowiedniego podejścia – jak to w życiu (i śmierci). ◯

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

[www.zgubsieta.pl](http://www.zgubsieta.pl)




## ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA

Magdalena Urbańska

# AMERYKAŃSKI

Szczyt  
wszystkiego





– Równie dobrze możesz zbudować kolej do nieba – usłyszał Sylvester Marsh, gdy zaproponował, że skonstruuje kolejkę na Górę Waszyngtona. Najwyższy szczyt północno-wschodnich Stanów Zjednoczonych był zbyt stromy dla ograniczonej wyobraźni urzędników i równie wysoki jak ambicje Marsha. Pierwszy wagon dotarł na końcową stację 3 lipca 1869 r. – po dziewięciu latach planowania i trzech latach żmudnej budowy.

FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

## ZĘBATE TORY

Podróż pierwszą na świecie zębatą koleją górską pozwala długo rozkoszować się trasą i widokami na panoramę Gór Białych. Wjazd na 1917-metrowy szczyt trwa godzinę.



FOT. KLAUDYJA SCHUBERT

W Stanach Zjednoczonych fascynacja koleją i jej historią jest powszechna, ale Mount Washington Cog Railway to prawdziwa gratka dla każdego *railbuffa* (miłośnika kolei). Nie tylko innowacyjność pierwszej na świecie kolei zębatej jest turystycznym wabikiem, ale także sam szczyt, wystający spośród Gór Białych, najwyższej części Appalachów Północnych, będący wcieleniem zarówno piękna, jak i kapryśności przyrody. „Bezkolizyjne” połączenie obu – techniki i natury – świetnie pokazuje, że Amerykanie umieją łączyć ogień z wodą.

## NAJGORSZA POGODA ŚWIATA

Kilkanaście lat przed otwarciem kolejki górskiej Sylvester Marsh postanowił zdobyć słynny górski szczyt nieodległy od zamieszkiwanego wówczas przez niego Campton w stanie New Hampshire. Po zdobyciu wymarzonego 1917 metrów rozpułała się niespodziewana, niezwykle gwałtowna burza, która zmusiła wędrowca do noclegu niedaleko szczytu. Gdy kolejnego dnia konający z zimna i wyczerpania Marsh schodził ze znanej ze swej kapryśności góry, postanowił, że stworzy bezpieczniejszą możliwość dotarcia na jej wierzchołek. W swoich planach był niezwykle zawzięty.

W tym roku pierwsza na świecie górską lokomotywa, Old Peppersass, skończyła 150 lat. I choć od niemal 90 lat jest już na emeryturze, to jej praprawnuczka – już nie parowa, ale jak na nowoczesną „młodzież” przystało, napędzana przez biodiesel – nadal wozi turystów na ten niezwykle klimatyczny szczyt.

Miano „klimatycznej” przysługuje Górze Waszyngtona jak rzadko której i tym razem nie jest to tylko wyświechtany, powtarzany przez turystów frazes. Gdy wsiadamy na stacji do kolorowego wagonu, temperatura powietrza sięga 30°C. Niezaznajomiony z właściwościami góry obserwator zdziwiłby się na widok trzymany przez wszystkich pasażerów kurtek i zimowych czapek. Gdy prawie godzinę później wsiadamy na wysokości niemal dwóch tysięcy metrów, wieje zimny wiatr, gęsta mgła sprawia, że potykamy się o innych turystów, a puchowe odzienia i uszki od dobrego kwardansa znajdują się na swoich właścicielach.



Góra, podobnie jak całe Appalache, rozciąga się wzdłuż niemal prostej osi północ-południe, stanowiąc przeszkodę dla zachodnich wiatrów Oceanu Atlantyckiego. Na szczycie spotyka się zatem kilka prądów powietrznych. Różnica temperatur pomiędzy ciepłym wiatrem północnoamerykańskim a zimnym prądem oceanicznym sprawia, że silne porywy wiatru i opady są tu wielokrotnie częstsze niż w innych miejscach w podobnej strefie klimatycznej.

Do 2009 r. Góra Waszyngtona mogła się szczycić nie tylko pierwszą na świecie kolejką, lecz także największą zmierzoną prędkością wiatru (372 km/h) czy jednymi z najniższych temperatur powietrza – przez wiele lat rekordem świata było zarejestrowane na szczycie  $-46^{\circ}\text{C}$ , choć mówi się także o temperaturach sięgających  $-50^{\circ}\text{C}$ . Szczyt fascynował nie tylko wspinaczy i turystów, lecz także meteorologów. W górnej stacji rozpoczęto więc regularne badania, które były podwaliną późniejszej działalności narodowych serwisów pogodowych, a góra zyskała miano miejsca o „najgorszej pogodzie na świecie”.

Co jednych odstrasza, innych przyciąga. Mount Washington jest popularnym miejscem pieszych wędrówek, ale też lotów szybowcem, z którego najlepiej oglądać rozciągający się u podłoża Wąwóz Tuckermana oraz okoliczne szczyty Gór Białych. Amatorzy sportów zimowych mogą korzystać ze stoków o nachyleniu 45 stopni. Warto jednak pamię-

tać, że to zabawa dla wyszkolonych i najbardziej doświadczonych: ze względu na warunki pogodowe dochodzi tu do 100 lawin rocznie, a mimo stosunkowo niedużej wysokości góra może też imponować niechlubnym wynikiem 150 zaginionych lub zmarłych, którzy próbowali sforsować jej zbocza.

## DROGA ZE SKAŁ I MGŁY

Nie ma retorycznej przesady w słowach rangersa, który na mapie szlaków Góry Waszyngtona dokładnie zaznacza naszą ścieżkę, byśmy później, jak mówi, „nie szukały drogi całymi dniami”. Istnieje aż dziewięć szlaków, którymi można wejść na szczyt lub z niego zejść, o różnej trudności i nachyleniu, jednak na każdą taką wycieczkę trzeba zarezerwować co najmniej 7 godzin. Aby doświadczyć zarówno wjazdu historyczną kolejką, jak i wyjątkowych widoków na Góry Białe i dalsze wzgórza rozciągających się po horyzont Appalachów, decydujemy się wjechać na szczyt i potem pieszo z niego zejść. Z naszej wycieczki (co godzinę na górę wjeżdża jedna kolejka) taki plan mamy tylko my.

Gdy wjeżdżamy na końcową stację, wszyscy szybko kierują się do schroniska, by chwilę ogrzać się przed wyjściem na punkt widokowy i być może zaczekać, aż zelżeje gęsta mgła. My zakładamy czapki, rękawiczki, zawiązujemy mocniej buty i ruszamy... w poszukiwaniu trasy.

### KRZEPKA CIUCHCIA

Najstarsza górska lokomotywa ma 150 lat. Choć od niemal dekady kolej napędzana jest przez biodiesel, to pierwszy kurs każdego dnia odbywa się z dawną lokomotywą parową.



Piesza turystyka jest bardzo popularna wśród Amerykanów, o czym świadczy choćby liczba dostępnych tras na Szlaku Appalachów, mającym długość ok. 3500 km i przebiegającym przez 14 stanów. Jednak wędrować nie jest łatwo. Szczegółowa mapa to podstawa nawet na pozornie prostych szlakach, ponieważ nawigacja i informacja na trasach jest szczątkowa, a nawet jeśli wiadomo, w którą stronę się kierować, nieraz znalezienie „ścieżki” trwa dłuższą chwilę.

Pierwsza część naszego Jewell Trail na szczęście jest usłana kopczykami z kamieni, które wyznaczają kolejne punkty trasy. Te dziwne kamieniste „totemy” widziane jeszcze

wiczość szlaków robią największe wrażenie na przyzwyczajonym do zdobywania szczytów europejskim turyście. Paradoksalnie, Appalache są bowiem bardziej znane z wydobycia licznych surowców mineralnych niż miejsc stricte turystycznych. Amerykanie potrafią jednak przyciągać zwiedzających.

Jedno z głównych pasm górskich, obok największych Gór Białych, Gór Zielonych i Pasma Błękitnego, Allegheny (o najwyższym szczycie 1482 m n.p.m.) jest niskie i rozległe. Zdawałoby się więc, że miejsce – mogące zaoferować albo bardzo krótkie górskie wyprawy, albo wielodniowe spacerów wzdłuż gór i „szczytów” – nie przyciągnie grup turystów.

#### KONDUKTORZE ŁASKAWY

Wjazd koleją robi wrażenie przeniesienia w czasie. Z iluzji wybija sprawdzanie biletów czytnikiem elektronicznym.



FOT. KLAUDYJA SCHUBERT

#### ZERWANE WIĘZY

Kinzua Bridge, niegdyś najwyższy most kolejowy na świecie, został zerwany w 2003 roku przez tornado.



z kolejki wydawały nam się niezwykle częste na zboczach góry. Dopiero gdy poruszamy się od jednego do drugiego w gęstej mgłę, na stromych i nierównych skałach, odległość między nimi znacznie rośnie w naszych oczach.

Nagle całą mgłę jakby ktoś przesunął jednym zamasztywym ruchem ręki. Wychodzimy poniżej wysokości chmur i przed nami rozciąga się panorama malowniczych Gór Białych, poprzetykana jeziorami i szerokimi wierzchowinami. To właśnie rozległość terenu i dzie-

Tymczasem ci ochoczo odwiedzają znajdujące się pośród kolejnych pagórków, wzgórz i gór liczne muzea (od tematycznie lokalnych, przez techniczno-kolejowe czy górskie, po muzea określonych produktów), miejsca rekreacyjne, tany, a nawet mosty, spośród których najsłynniejszy jest Kinzua Bridge.

Ten ostatni jest symptomatyczny dla traktowania przez Amerykanów turystyki w naturze – z jednej strony dostarczają konkretnych atrakcji w otoczeniu przyrody,



z drugiej strony dbają o jej dziewiczość. Kinzua Bridge, niegdyś najwyższy most kolejowy na świecie, jeden z ośmiu cudów świata, został zniszczony przez tornado i zawalił się w 2003 r. Dzisiaj grupy turystów mogą wejść na jego ocalałe odcinek i z wysokości podziwiać nieruszone od tego czasu, powykrzywiane przez gwałtowną trąbę powietrzną stalowe przęsła.

## Z PARĄ POD GÓRĘ

Gdy po ponad godzinnej wędrówce kończy się kamieniste zbocze, a przed nami zaczyna się wyrastać gęsty las, w oddali na torach

szczy kurs jest zarezerwowany dla pasjonatów tej techniki.

Powolne przemierzanie odcinka o drugim na świecie największym nachyleniu pokonywanym przez kolejkę (37,41 proc.) musi robić wrażenie przeniesienia w czasie. Zwłaszcza gdy gleba wokół torów jest czarna od przewożonego niegdyś na szczyt węgla lub gdy w połowie drogi robi się postój na dolanie do lokomotywy wody z olbrzymiego zbiornika.

Kto nie załapał się na miejsce w pchanym (!) przez lokomotywę wagonie, może jeszcze – jak niemal we wszystkich amerykańskich parkach narodowych, pasmach górskich i szlakach turystycznych – wjechać na szczyt samochodem



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT



FOT. KLAUDYNA SCHUBERT

### GÓRA ZMIENĄ JEST

Na Górze Waszyngtona co rusz zmienia się pogoda. Nawet gdy świeci słońce, w każdej chwili może zacząć padać lub pojawić się gęsta mgła.

mija nas żółto-czerwona kolejka. Nasza grupa wycieczkowa zjeżdża do początkowej bazy Marshfield.

Motywacje odwiedzających są różne – nie wszyscy chcą po prostu wygodnie „zdobyć” szczyt. Dla *railbuffa* Mount Washington to wielka gratka: może nie tylko w muzeum zobaczyć całą historię kolejki, jej pierwotne elementy i późniejszą ich ewolucję, lecz także przebyć tę trasę w kolei z oryginalną lokomotywą parową – każdego dnia pierw-

okrezną drogą. Aby podziwiać naturę z wysokości, nie trzeba być tu wysportowanym. Dlatego, mimo że najsłynniejsze miejsce Gór Białych jest bardzo licznie odwiedzane przez turystów, na popularnym szlaku można było ich policzyć na palcach jednej ręki! Mimo dostępnej techniki, nawet tak atrakcyjnej jak wynalazek Marsha, warto jednak skorzystać z różnorodności oraz dziewiczości dostępnych szlaków, by poczuć się jak prawdziwy weteran walk z żywiołem. ○



### Magdalena Urbańska

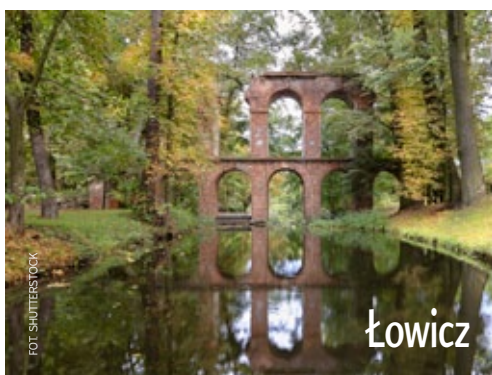
Z wykształcenia teatrolożka oraz filmoznawczyni. Podróżuje po świecie śladem swoich ulubionych bohaterów i autorów. Redaktorka naczelna internetowego magazynu FUSS.



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



# MASONI W KRAINIE SZCZĘŚCIA

Mamy w Polsce zabytek sztuki ogrodowej unikalny na skalę światową. To sąsiadująca z Nieborowem i Łowiczem Arkadia, sentymentalno-romantyczny park angielski założony przez księżnę Helenę Radziwiłłową na wzór krainy szczęścia wykreowanej przez Wergiliusza. Już za czasów księżnej stał się jednym z najmodniejszych ogrodów Europy, o którym pisały nawet londyńskie gazety. Wkomponowany w sielski krajobraz rozlewiska Łupi, ze stylizowaną architekturą i dziełami sztuki antycznej, idealnie wpisywał się w gust epoki oraz filozofię powrotu do przeszłości i natury.

Arkadia to miejsce magiczne, którego piękno urzeka. Majestatyczne drzewa, baśniowe budowle i masońska symbolika do dziś tworzą w ogrodzie atmosferę tajemniczości. Wszak księżna, wielu jej znakomitych gości oraz budujący Arkadię artyści byli wolnomularzami, a zamknięty i leżący na uboczu ogród zapewniał znakomitą scenę i odpowiedni nastrój dla masońskich rytuałów i ceremoniału.



52°05'N 20°00'E

Arkadia leży w odległości 6,5 km na południowy wschód od Łowicza i 58 km na zachód od Warszawy.

FOT. MARCIN MICHAŁCZYK - SHUTTERSTOCK

## Austria Innsbruck



# Jarmarków sześć



47°16'N 11°24'E

Do Innsbrucku można dolecieć z większych miast w Polsce z przesiadką w Wiedniu.

FOT. INNSBRUCK

W Innsbrucku w okresie świątecznym odbywa się aż sześć jarmarków. Choć każdy jest wyjątkowy, jarmark na starym mieście (od 15 listopada do 23 grudnia) należy do najbardziej romantycznych w całym regionie Alp. Wokół ogromnej choinki są sprzedawane tradycyjne ozdoby bożonarodzeniowe, tyrolskie rękodzieła i wypieki. Można spotkać się z przyjaciółmi przy grzonym winie i *kiachlu* (tradycyjnym wypieku drożdżowym). Na teatralnych wozach spotykają się muzykanci i bazarze, a na uliczkach starego miasta figury ludzkich rozmiarów przywodzą na myśl baśniowy świat.

Jarmark na ulicy Maria-Theresien-Strasse trwa od 25 listopada do 6 stycznia. Aleja błyszczących kryształkami choinek lśni ponad stoiskami i zaprasza do wieczornych spotkań przy dźwiękach muzyki jazzowej i kulinarnych smakołykach. Zaledwie parę kroków dalej swoje bramy otwiera adwentowy raj dla dzieci, który wprawia w podziw również dorosłych.

Na innsbruckim rynku Marktplatz nieopodal rzeki Inn od 15 listopada do 23 grudnia zbierają się: kukielka Kasperl i jego przyjaciele, bazarze i zwierzęta z minizoo, aby umilić małym odwiedzającym czas oczekiwania na narodziny Dzieciątka Jezus. Ponad nimi błyszczy 15-metrowa choinka Swarovskiego, która świeci 170 tys. kryształków. Podczas jarmarku Panorama na Hugerburgu nad Innsbruckiem można rozkoszować się zimowym powietrzem i adwentowymi zapachami. Wiele przeżyć dostarcza przejazd kolejką Hungerburgbahn.

Nie można przegapić też jarmarku w Wilten. Ten nieduży plac usytuowany w środku miasta oferuje gościom codziennie od 21 listopada do 23 grudnia (z wyłączeniem niedziel) różnorodne wydarzenia kulturalne, regionalną kuchnię i widowisko Flair à la Bohème. Ten, kto lubi umiarkowanie i delikatność, z pewnością doceni jarmark St. Nikolaus. Przy bożonarodzeniowych ciasteczkach i subtelnej muzyce można rozkoszować się spokojnym wieczorem od 25 listopada do 23 grudnia.

# CENTRUM EDUKACJI PRZYRODNICZEJ TPN

Paweł Szczepanek



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TPN

Nowoczesne multimedialne Centrum Edukacji Przyrodniczej otworzył w Zakopanem Tatrzański Park Narodowy. Dzięki realizacji projektu „Dom przyrody, park ludzi – przez edukację ekologiczną do zrównoważonego korzystania z ekosystemów Tatr”, finansowanego z funduszy norweskich, udało się stworzyć atrakcyjną propozycję dla turystów, której w Zakopanem jeszcze nie było.

W nowym Centrum można zobaczyć największą na świecie (sic!) makietę Tatr. Właściwie jest to trójwymiarowy ekran o wymiarach 6 × 3 m, na którym jest pokazywana multimedialna prezentacja o Tatrach. Informacje pojawiają się na makiecie i są sprzężone z fotografiami wyświetlanymi na dużym ekranie. Pokaz trwa 9 minut i przekazuje podstawowe informacje o naszych najwyższych górach. W Centrum mieści się klimatyzowana sala kinowa, w której są pokazywane filmy przyrodnicze (także w technice 3D) oraz film interaktywny pt. „Tatry”. Ten ostatni jest zupełną nowością, a jego interaktywność umożliwia widzom zdobywanie wiedzy podczas świetnej zabawy połączonej z rywalizacją z innymi



FOT. SHUTTERSTOCK

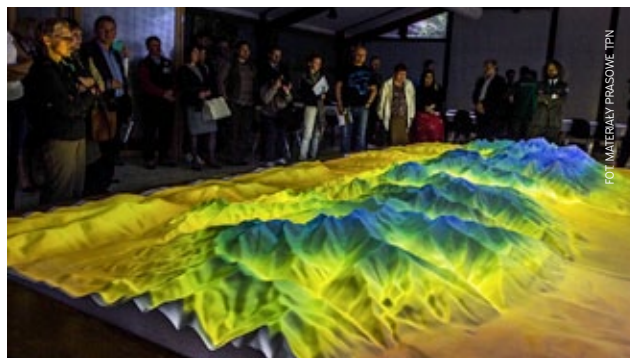
użytkownikami, gdyż w trakcie projekcji można wziąć udział w quizie i zdobywać punkty. Widzowie otrzymują tablety, na których są wyświetlane pytania, zdjęcia, modele skał i roślin oraz plansza gry pod tytułem „Życie świstaka”. Dzięki tzw. rozszerzonej rzeczywistości film umożliwia zobaczenie Tatr bezpośrednio – widzowie oglądają jaskinię, tatrzańskie krajobrazy, skały, zapoznają się z mapami oraz obserwują chodzące-



49°17'N 19°58'E

Centrum mieści się przy rondzie w Zakopanem, od którego biegnie droga do dolnej stacji kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Kuźnicach.

go po sali kinowej niedźwiedzia. Pokazy filmu interaktywnego odbywają się w czwartki i piątki. Film trwa 50 minut, a ze względu na ograniczoną pojemność sali (60 osób) należy wcześniej zarezerwować miejsce na stronie [www.ceagrants.tpn.pl](http://www.ceagrants.tpn.pl).



FOT. MATERIAŁY PRASOWE TPN

Oprócz makiety i sali kinowej jest także „sala odkryć”. To miejsce, w którym można się pobawić i poznać tajemnice tatrzańskiej przyrody. Są tu gry komputerowe, które uczą odgłosów zwierząt, orientacji na mapie, ćwiczą pamięć i spostrzegawczość. Można poskakać jak kozica, pobiegać po lesie jak jeleni i dowiedzieć się, jak wygląda dzień świstaka. Umożliwia to gra dla 4 osób, w której stajemy się świstakami. Zadaniem graczy jest zjedanie pojawiających się na ekranie roślin i unikanie niebezpieczeństw. A nie jest to łatwe, ponieważ świstak może zostać oslepiiony lampą aparatu turysty, zjedzony przez lisa lub upolowany przez orła. Są też gry niewymagające zręczności i zwinności. Na ekranach dotykowych można poukładać



puzzle, rozwiązać quizy, pogrupować różne elementy tatrzańskiego środowiska w grach typu układanki oraz ćwiczyć cierpliwość i spostrzegawczość.

Ci, którzy chcą dowiedzieć się cze-

goś o przyrodzie Tatr i zasadach jej ochrony, mogą obejrzeć krótkie filmy tłumaczące, dlaczego w tatrzańskim parku nie ma koszy na śmieci, dlaczego nie wolno dokarmiać zwierząt oraz czy kornik jest wrogiem czy przyjacielem. Ci, którzy są zainteresowani odkrywaniem i obserwacją przyrody, mogą korzystać ze stolików interaktywnych. Jego użytkownik wybiera sobie szufladę z eksponatami – modelami elementów przyrody (płazy, gady, skały, szyszki, jajka ptaków, modele gór, trójwymiarowe puzzle i wiele innych). Na stolikach jest wyświetlana prezentacja o danej grupie, np. o płazach i gadach, a zadaniem użytkownika jest ustalenie, jak nazywa się dany eksponat. Oczywiście pomaga mu w tym komputer. Po udzieleniu odpowiedzi gracz przechodzi do następnego pytania, które dotyczy innej cechy, i tak drogą eliminacji ustala nazwę danego gatunku lub przedmiotu. Uczy to obserwacji, cierpliwości i wyciągania wniosków. Ostatnią atrakcją są stanowiska stereoskopowe. Można w nich oglądać trójwymiarowe zdjęcia detali przyrodniczych, którym rzadko się przyglądamy na co dzień. Są to bezkręgowce, porosty, grzyby oraz szczegóły budowy roślin. W Centrum można także obejrzeć klasyczną wystawę przyrodniczą pod tytułem „Rok w Tatrach”, która pokazuje tatrzańską przyrodę w poszczególnych porach roku.

Przez pierwsze trzy miesiące funkcjonowania nowe Centrum Edukacji Przyrodniczej odwiedziło ponad 30 tysięcy osób. W Zakopanem i na Podhalu atrakcji dla turystów jest wyjątkowo dużo i niełatwo trafić w gust – dlatego cieszy, że udało się zbudować coś, co zdobyło taką popularność. Przy okazji przedsięwzięcie stało się elementem edukacji przyrodniczej prowadzonej przez TPN. Te kilkadziesiąt tysięcy osób, które odwiedziło Centrum, na pewno wie już więcej o ochronie przyrody: po co tworzy się parki narodowe; że zakazy i nakazy obowiązujące na terenach chronionych mają uzasadnienie przyrodnicze, a nie są chęcią utrudniania ludziom życia i blokowaniem rozwoju turystyki itp. To bardzo ważne, gdyż turystyka jest istotną gałęzią gospodarki i presja na jej rozwój staje się coraz większa.

W 2017 roku władze parku chcą przystąpić do dalszej przebudowy Centrum. Oprócz zaplecza sanitarnego, szatni i punktu obsługi zwiedzających zostaną zbudowane dwie duże dioramy obrazujące wpływ człowieka na ekosystemy oraz role pracowników parku w ograniczaniu niekorzystnych zjawisk i zagrożeń z tym związanych. Pierwsza z nich to diorama

„Łąka”, ukazująca zmiany w środowisku pod wpływem ruchu turystycznego (zadeptywanie roślin, spadek różnorodności gatunkowej, wprowadzanie roślin inwazyjnych, fekalizacja, śmieci, zmiana zachowania zwierząt itp.). Druga to diorama „Las tatrzański”, która będzie pokazywać różnice między lasem naturalnym a sztucznymi świerczynami, których w Tatrzańskim Parku Narodowym jest bardzo dużo. Przy okazji zostanie przedstawiona rola martwych drzew w lesie i przebudowa drzewostanów. Powstanie także jaskinia. W TPN są one atrakcjami turystycznymi. Rokrocznie odwiedzają je setki tysięcy osób, które swoim niewłaściwym zachowaniem mogą zniszczyć ich delikatne środowisko. Będzie można się dowiedzieć, jak należy postępować, aby je chronić.

Drugi etap przebudowy obejmie również wykonanie dwóch nowych sal kinowych oraz filmów w nich prezentowanych. Pierwszy z nich będzie pokazywał turystów w Tatrach widzianych oczami zwierząt, drugi – wykonany w technologii wielosensorycznej – pokaże Tatrzański Park Narodowy z lotu ptaka w pełni sezonu turystycznego. Dzięki filmom widzowie uświadomią sobie, jak dużej presji turystycznej jest poddawany Tatrzański Park Narodowy. Tatry to miejsce piękne, wpływające pozytywnie na człowieka, dające mu radość z obserwacji dzikiej przyrody, z wędrówek po szlakach i zdobywania szczytów. Człowiek jednak musi pamiętać, że w parku narodowym jest tylko gościem w domu zwierząt i musi szanować zasady obowiązujące na terenach, gdzie potrzeby dzikiej przyrody są najważniejsze.



PROJEKT ZOSTAŁ ZREALIZOWANY DZIĘKI WSPARCIU ISLANDII, LIECHTENSTEINU I NORWEGII. POPRZEC FUNDUSZE EOG I FUNDUSZE NORWESKIE KRAJE TE PRZYCZYNIĄ SIĘ DO ZMNIEJSZANIA NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNYCH I EKONOMICZNYCH ORAZ WZMACNIANIA RELACJI DWUSTRONNYCH Z PAŃSTWAMI BENEFICJENTAMI W EUROPIE. W LATACH 2009–2014 WARTOŚĆ TYCH FUNDUSZY WYNIOSŁA 1,79 MLD EURO. NORWEGIA ZAPEWNIĄ OK. 97% ŁĄCZNEGO FINANSOWANIA. FUNDUSZE SĄ DOSTĘPNE DLA ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH, INSTYTUCJI BADAWCZYCH, SZKÓŁ WYŻSZYCH, SEKTORA PUBLICZNEGO I PRYWATNEGO W 12 NOWO PRZYJĘTYCH PAŃSTWACH UE ORAZ GRECJI, PORTUGALII I HISZPANII. W ICH RAMACH ODBYWA SIĘ WSPÓLPRACA Z PODMIOTAMI Z PAŃSTW DARCZYŃCÓW. NAJWAŻNIEJSZE OBSZARY WSPARCIA OBEJMUJĄ OCHRONĘ ŚRODOWISKA, ZMIANY KLIMATYCZNE, BADANIA I STYPENDIA, SPOŁECZYSTWO OBYWATELSKIE, OCHRONĘ ZDROWIA, WSPARCIE DLA DZIECI, RÓWNOŚĆ PŁCI, SPRAWIEDLIWOŚĆ I DZIEDZICTWO KULTUROWE. TATRZAŃSKI PARK NARODOWY OTRZYMAŁ DOFINANSOWANIE Z FUNDUSZY EOG W KWOCIE 2 708 255,55 ZŁ.





#### GDZIE Z ŁAPAMI?

Do Czeskiego Raju! Właściciele 24 łap na jednym z tarasów widokowych w rezerwacie Prachovské skály. Od lewej: Choco – kundelek, Syrop – owczarek australijski, Coco, Bryza, Robin, Morris – kundelki.



# URLOP NA 24 ŁAPY

Julia Michalczewska



Na wakacje zabraliśmy cztery trzylatki: Coco, Robina, Syropa i Choco, sześciolatniego Morrisa oraz siedmioletnią Bryzę. Nie, nie są to oryginalne imiona naszych dzieci, ale każde jest kochane, jedyne w swoim rodzaju. I nie rezygnujemy z wyjazdu za granicę ze względu na ich posiadanie. Jeśli z małym dzieckiem da się podróżować, to dlaczego nie z psem? A co powiecie na urlop z sześcioma?





#### NA WDECHU

Niektóre szczeliny w skałach są tak wąskie, że osoby z nadwagą mogą mieć trudności z przejściem. To przejście w Hruboskalsku (na zdjęciu) jest wyjątkowo szerokie.

FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

Zaden z naszych pupili nie jest na tyle mały, żeby wsadzić go w torebkę czy wziąć pod pachę (Morrisa by się dało, ale on tego nie lubi), więc podróż samolotem odpada. Każdy, mimo że bywa kanapowcem, uwielbia szaleństwo w ogrodzie, czyli pobyt w pokoju hotelowym nie wchodzi w grę. Bryza ma silny instynkt łowczy, więc dom musi być ogrodzony. Lubimy chodzić z psami po górach, ale na większości polskich szlaków jest to zabronione. Nie chcemy poświęcać kilku dni na dojazd, więc rozważamy wizytę u bliskich sąsiadów. Jest jeszcze jeden argument (dla niektórych pewnie kluczowy i nie mówię tu o psach) – wspaniałe piwo. Wybór pada na Czeski Raj.

#### DOGS FRIENDLY

Domów na wynajem w tym rejonie jest co niemiara. Pierwszy filtr w wyszukiwarkach: *dogs friendly*. Ten warunek nawet nie bardzo zmniejszył liczbę ofert. Wybrałam kilka i zaczęłam wysyłać e-maile. Ale już na samym początku popełniłam duży błąd: „Jesteśmy zainteresowani wynajęciem Państwa domu dla 8 osób i 6 psów” nie było właściwym sformułowaniem. Większość pytanych w ogóle nie odpisała. A jedna odpowiedź brzmiała: „Ne, se psami NE, NE, NE”.

Trzeba było zapytać inaczej. I albo mieliśmy szczęście, albo nowa strategia się sprawdziła, bo nawet informacja o liczbie psów przekazana dopiero po wstępnych ustaleniach nie odstraszyła właściciela dużego domu z sadem w miejscowości Vojnice. A może chodziło o to, że pan Pacina sam miał trzy grzywacze chińskie. Cena nas zupełnie zaskoczyła. 160 zł od osoby z psem za tydzień? To wydawało się trochę podejrzane. Może dom nie ma łazienki? A może będziemy dzielić go z właścicielami? No nic. Zobaczymy na miejscu.

#### JEDZIEMY NA WYCIECZKĘ, PAKUJEMY PIESKA W TEĆSKĘ

Obroża, obroża zapasowa, smycz, smycz zapasowa, miska, karma, kocyk, ręcznik, smaczki, kaganiec, posłanie, paszport, książeczka zdrowia, bandaż, rywanol, szampon, woreczki na kupy. Zabawka, właściwie to wupa-



## RAJ W RAJU

Skalne miasta w Czeskim Raju są rajem dla wspinaczy. Należy jednak pamiętać, że piaskowce w tych rejonach są stosunkowo miękkie, zwłaszcza po deszczu.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. LOREZ GÓRZ SZCZĘSNY

dałoby wziąć kilka. Prawie jak z dzieckiem. W moim i Jonia wypadku wszystko razy trzy. W przypadku Kai i Tomka – razy dwa. U Anieli i Adama tylko pojedynczy zestaw, ale jadą z dwuletnią córką Lilką, więc zabawek będzie razy pięć. Agata i Marcin będą mieli prawdziwy odpoczynek – jadą bez swojej siedmioletniej terierki Mety. W każdym urlopie najważniejsze jest to, żeby z niego wrócić cało i zdrowo. I tu gorący apel – żaden pies nigdy nie powinien wychodzić z domu (czy to na urlop, czy na spacer) bez... adresatki. Nawet jeśli nigdy nie ucieka i zawsze się blisko trzyma. Większość psów, które trafiają do schronisk, to właśnie takie „nieuciekające psy”, bez adresatki. To drobiazg, który może oszczędzić zwierzęciu traumatycznych przeżyć związanych z nocą spędzoną w ciemnym, zimnym boksie, obok dziesiątek szczekających psów. Na urlop zagraniczny warto zrobić adresatkę z numerem kierunkowym. Bo nawet jeśli zgubimy ogara polskiego, znalazca może nie wpaść na to, z jakiego kraju pochodzi numer.

Ruszamy. Do celu mamy za Trójmiasta ponad osiem godzin. Psy całą drogę śpią, przystanki robimy głównie z powodu ludzkich potrzeb. Na miejscu zastajemy bardzo przestronny dom, w ogrodzie czeka basen, a na psy kilka arów do biegania i spadające jabłka, których nie omieszkają spróbować. Sad jest ogrodzony. Łazienka jest. Całość mamy tylko dla siebie. Psy są w raju. No to pora na Czeski Raj.

## NA PANNĘ I BABĘ W KAGAŃCU

Skalnych formacji, szlaków spacerowych, zamków, ruin, grot, miasteczek i wiosek jest w Czeskim Raju tak dużo, że nawet kilkutygodniowy urlop by nie wystarczył. My mamy tylko tydzień. Na początek wybieramy Prachovské skály. Ten duży obszar (243,4 ha) jest terenem prywatnym i 31 grudnia 1933 r. został uznany za Państwowy Rezerwat Przyrody. Ponieważ psy na całym terenie muszą być na smyczy, wędrówkę zaczynamy kilka kilometrów wcześniej w pobliskich lasach, aby mogły się wybiegać.

## TRUDNE UŁATWIENIE

W kilku miejscach na terenie Hruboskalska trzeba pokonać dość strome metalowe schody. Są one ułatwieniem dla ludzi, ale nie dla psów – ze względu na ażurowe stopnie.





FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

**AHOJ!**

Cała ekipa na zielonej trasie w rezerwacie Prachovské skály. Szlak nie należy to trudnych, ale ze względu na strome zejścia, wejścia i nierówne podłoże warto zaopatrzyć się w odpowiednie obuwie trekkingowe.



Za wejście na teren parku płaci się 70 CZK za osobę, 30 CZK za dziecko i 10 CZK za psa. – *Poproszę 8 biletów normalnych, jeden dziecięcy i 6 dla psów* – Mina pani w kasie bezcenna. Trasy do wyboru jest kilka, w tym jedna, którą można pokonać z wózkiem. Lilka jest w nosidelku, więc wybieramy trasę zieloną (około 3,5 km). Początek biegnie przez las, zupełnie taki jak nasz trójmiejski. Nagle wyrasta przed nami wielka skała. Przed nią tablica informacyjna, że w tej jaskini mieszkał Rumcajs... Według bajki żył w Rzaholeckim Lesie, ale ponieważ ten nie istnieje, czemu

nie miałyby to być ta jaskinia? Zaglądamy do środka i rzeczywiście – on chyba nadal tu mieszka. Łóżko zaścielone, na stoliku książeczki Cypiska, kubek z herbatą.

Skalnych formacji na naszej drodze pojawia się coraz więcej i są coraz większe. Aż wreszcie wchodzimy, dosłownie, w skalne miasto. Góra, dół, wąwóz szerokości kilkadziesiąt centymetrów (trasa nie nadaje się dla osób puszystych, psy puszyste dadzą radę), punkt widokowy i znów strome zejście w dół w szczelinie między skałami.

Miliony lat temu było tu morze. Początki piaskowcowych masywów datuje się na erę mezozoiczną. Siły tektoniczne podniosły te tereny, morze ustąpiło, dno rozdzieliło się na wiele samodzielnych płyt i tak powstały perełki Czeskiego Raju, np. Suché skály, Hrubboskalsko, Příhrazské, Prachovské skály.

Mimo upału wśród skał panuje przyjemny chłodek. Co jakiś czas dochodzimy do miejsca, z którego rozpościera się widok na kolejne formacje. Te najwyższe i najbardziej charakterystyczne wieże mają swoje nazwy, które często pochodzą od kształtu, jaki przypominają. Usiłuję wypatrzeć figurę psa. I chyba widzę nawet sześc. A może mi się wydaje...

**Z CHUDEJ NA GRUBĄ**

Widok z jednej z wież zamku Trosky, Panny (smuklejszej), na drugą – Babę (niższą). Pod Panną znajdował się kiedyś pałac właścicieli. Obie wieże łączył ponad 15-metrowej wysokości i 2-metrowej grubości mur obronny z chodnikiem.



FOT. AGATA ORELONSKA

Nasze psiaki spisują się świetnie. Pilnujemy, żeby co jakiś czas dostawały wodę i żeby nie podchodziły do przepaści. Tutaj trzymanie na smyczy jest w pełni uzasadnione. W kilku sytuacjach, żeby ułatwić im i nam zejście ze stromej ścieżki, puszczone je luzem, aby własnym tempem zeszły na dół, oczywiście do osoby, która na nie czeka. Po drodze mijamy jedynie garstkę turystów. Wydaje się to dziwne, bo jesteśmy przecież w jednej z większych atrakcji Czech, pogoda jest piękna, szlaki nie są trudne. Skalne miasto mamy prawie tylko dla siebie. W kolejnym, do którego się wybieramy (Hruboskalsko), sytuacja wygląda podobnie. Choć tam, przy zamku Hrubá Skála, spotykamy grupę kilkudziesięciu rowerzystów oraz mężczyznę z... kotem na smyczy. Psy są „zachwycone”.

Innego dnia wybieramy się do położonego zaledwie kilkanaście kilometrów od naszej wsi zamku Trosky, a właściwie jego ruin. Widoczny jest już z daleka. Wygląda majestatycznie, a za czasów swojej świetności uchodził za nie do zdobycia. Powstał w średniowieczu, w miejscu, gdzie 16 milionów lat wcześniej był wulkan. Dwie wieże zamku: Panna (wyższa i bardziej smukła) i Baba (niższa i bardziej rozłożysta) powstały na dwóch potężnych bazaltowych wychodniach. Na teren warowni można wejść z psem, ale jedynie na smyczy i w kagańcu. Ponieważ tylko Robin jest w stanie znieść go na swoim pysku, jest jedynym czworonogiem, który ma szczęście podziwiać widoki roztaczające się z obu wież.

## PIES W WIELKIM MIEŚCIE

Bramą do Czeskiego Raju jest urokliwe miasto Jiczyn, które poza bliskością skalnych miast słynie z bycia domem rodzinnym rozbójnika Rumcajsa. Pierwsza wzmianka o Jiczynie pochodzi z 1293 r., kiedy był on miastem królewskim, a jego pierwszą znaną właścicielką była czeska królowa Guta. Dziś jest to prężnie rozwijające się miasteczko, z piękną architekturą, oferujące wiele atrakcji kulturalnych (festiwale muzyczne, bajkowe) i sportowych (aqua park, kręgielnia, pole golfowe). Najmłodszy mogą odwiedzić bajkowy Warsztat Szewski Rumcajsa. A bar mleczny na głównej ulicy zaprasza z psami, nawet sześcioma.





FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

#### PIESKI WIDOK

Psy podczas wędrówek cieszyły się chyba tak samo jak z każdego codziennego spaceru. Czasem jednak wydawało się, że potrafią docenić piękne widoki.



FOT. GREGORZ SZCZESNY

#### CO ŁASKA DLA PIESKA

Na praskich ulicach można spotkać wielu prosiących o datki, także z psami. Za zebranie na moście Karola trzeba wnieść opłatę.

Przypadkiem trafiamy do charytatywnego sklepu dla zwierząt „Druhá šance – obchůdek na pomoc zvířatům”. Choć nigdzie psy nie były niemiłe widziane, to tutaj są honorowymi gośćmi. Zwłaszcza gdy okazuje się, że prawie wszystkie pochodzą ze schronisk. Od razu zo-

stały poczęstowane wodą. Nam jej nie zaproponowano. W sklepie można kupić T-shirty z propsiimi hasłami, miski, kubki, torby, magnesy, naklejki, poduszki i inne gadżety z portretami psów. Kaja kupuje koszulkę z napisem „Kundel – najwyższy poziom ewolucji”. Po zakupach idziemy na lody. Wybór jest duży, bo prawie na każdym rogu znajduje się lodziarnia. Trafiam najlepiej, bo lody są pyszne, a Coco i Robin dostają po wafelku.

Nasze psy są miastowe i zapewne spisałyby się wspaniale, ale postanawiamy ich nie ciągać po Pradze. Kaja „poświęca się” i zamiast enty raz zwiedzić stolicę Czech, relaksuje się z nimi w ogrodzie. A my zwiedzamy miasto w upale, wśród niezmiennego nawału turystów. Psów spotykamy niewiele, choć to pewnie przez gorąco i środek tygodnia. Najwięcej czworonożów towarzyszy żebrzącym, w tym wielki pies w typie rottweilera w okularach słonecznych.

Spotykamy się ze znajomą Czeszką, która opowiada nam, jak żyje się w Pradze z psem. – *To psia utopia* – śmieje się Jana. – *Nie wiem,*



czy jest druga tak przyjazna psom stolica w Europie. W centrum nie ma za wiele zieleni, ale w parkach (których jest sporo) psy mogą biegać luzem, oczywiście pod kontrolą właścicieli. Muszą być zaczipowane. W budynku, w którym mieszka Jana, jest kilkanaście psów, a na osiedlu ponad setka. Na co drugim rogu znajduje się weterynarz lub salon piękności. Na obrzeżach Pragi są lasy i parki. Znajomy Jany często zabiera swoje wodolubne psy nad Wełtawę, ale dla pewności po takich harcach kąpie je w szamponie antybakteryjnym.

Do większości knajpek, barów i restauracji w Pradze można wchodzić z psem. Także do niektórych galerii handlowych. Nawet w knajpie na 300 osób, w której serwuje się lokalne piwo i czeskie specjały, pod kilkoma stolikami widzimy psy.

Żałuję, że nie mogłam zrobić zdjęcia całej naszej sfory na moście Karola, ale żeby tradycji stało się zadość, na do widzenia pocieramy słynną płaskorzeźbę św. Jana Nepomucena, a właściwie psa u jego boku, co ma przynieść nam szczęście na wieki.

Urlop zakończył się pomyślnie. Wszyscy bezpiecznie wróciliśmy do domu. Psy odsypiały tygodniowe szaleństwa przez kilka dni, a my zaczęliśmy planować kolejny wyjazd na łapach. Ilu? To się jeszcze okaże. Nie takie zło to pieskie życie. ○

FOT. GRZEGORZ SZCZESNY



# WYDAJ Z NAMI

tak, jak chcesz!

Napisałeś książkę i chcesz poznać propozycję jej wydania?

**Prześlij nam swój tekst!**

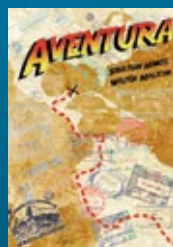
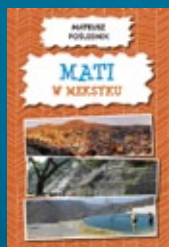
Odpowiadamy na każde zgłoszenie.

Dlaczego z nami?

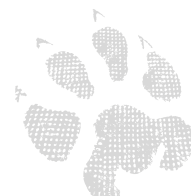
- Podróże to наша specjalność,
- traktujemy Cię indywidualnie,
- działamy już od 1991 roku,
- dbamy o sprzedaż Twojej książki.

**Sorus**

www.sorus.pl  
tel. 61 653 01 43



R E K L A M A



### Julia Michalczewska

Nasza sekretarz redakcji. Jest wolontariuszką w sopockim schronisku dla bezdomnych zwierząt. Właścicielka marki odzieżowej Sopot Never Sleeps.



# NA RYKOWISKU

FOT. MICHAŁ FIGURA

Przyczailiśmy się na skraju polany. Michał rozstawił namiot – czatownię w kolorze moro. Weszliśmy do niej we trójkę, każdy usiadł przy okienku i wypatrywał. Ja obserwowałem południe, Marzena zachód, a Michał północ. Ostrzegał nas, że wieczorami szanse są dużo mniejsze niż o świcie, ale warto spróbować. Jeśli gdzieś się pojawią, to tutaj. Do zmroku zostały dwie godziny.

**N**ad naszym namiotem przeleciał i zaczął ćwierkać ptak. – *Dzięcioł czarny* – powiedział Michał. – *Jeżeli on nad nami przeleciał, to znaczy, że już wtopiliśmy się w tło i dla zwierząt jesteśmy częścią lasu.*

– *A co zrobimy, jak przyjdzie niedźwiedź?* – zapytałem. – *Takiego scenariusza nie przewidziałem. Ale szanse są małe, w okolicach Beskidu Żywieckiego żyją tylko trzy dorosłe osobniki i raczej unikają ludzi. W swojej 15-letniej karierze ani razu nie spotkałem niedźwiedzia* – odpowiedział pocieszająco.

Michał pracuje w Stowarzyszeniu dla Natury „Wilk” i zajmuje się monitoringiem dużych drapieżników: rysia, wilka i niedźwiedzia. Robi to w Beskidach: Żywieckim, Śląskim i Małym oraz w zachodniej Polsce. Chodzi po górach, zastawia fotopułapki (na filmach widzi, czy pojawiły się młode, obserwuje zachowania zwierząt),

zbiera odchody (bada dietę i po DNA sprawdza, który to osobnik), stara się zliczyć populację.

– *W całej Polsce mamy ok. 1200 wilków, w Beskidzie Żywieckim żyją trzy wilcze watahy, około szesnastu osobników. Do tego 14 rysi i około 5 niedźwiedzi.* Michał cały czas uważnie obserwuje otoczenie i zwraca uwagę na rzeczy, obok których ja przeszedłbym obojętnie. Tak jakby czytał las pomiędzy wierszami. Kiedy wjeżdżaliśmy jeepem pod Romankę, górę kilkanaście kilometrów od Żywca, Michał zatrzymał samochód przy przeschniętej kałuży. Wysiadł, stanął nad nią i dokładnie się jej przyjrzał. Po chwili zawołał nas do siebie.

– *To młode wilczki. Teraz mogą mieć cztery miesiące* – powiedział. W błocie były odcisnięte małe wilcze łapy.

W innym miejscu zatrzymał się przy kupie leżącej na środku drogi.

– *Wilka. Widzicie te długie, czarne włosy? To znaczy, że ostatnio jadł dzika.* Kiedy wąską ścieżką schodziliśmy na polankę, stanął przy krzaku jeżyny i chwilę przyglądał się gałązkom. Sięgnął do jednej z nich i dwoma palcami wyciągnął cienki, biały włos. – *Ryś. Wiecie, po czym poznać? Sierść wilka jest długa i prosta, rysia puszysta, lekko skręcona.*

I jedno, i drugie zwierzę bardzo trudno spotkać. Michał raz natrafił na świeży trop wilków, szedł nim ze swoją koleżanką, aż te zaczęły kluczyć, skręcać i zawracać. Rozdzielił się, żeby sprawdzić, co się dzieje. Wkrótce Michał szedł po jeszcze świeższych tropach wilka, obok których były ślady stóp jego koleżanki. Okazało się, że to wilki ich śledziły. Przez piętnaście lat spędzonych w lesie wilka i rysia zobaczył na żywo tylko raz. – *Czasami, przy dużym szczęściu, da się usłyszeć, jak wilki*

wyją. *Ale trzeba naprawdę dużo szczęścia.* Opowiadał nam to wszystko szeptem, kiedy w czatowni czekaliśmy, aż pojawią się jelenie. Dośłownie tydzień wcześniej, kiedy zrobiło się chłodno, zaczęło się rykowisko. Coroczny spektakl, podczas którego samce szukają łani do swojego haremu. Chodzą po lasach i głośno ryczą. Marzyło nam się z Marzeną, żeby taki samiec z ogromnym, rozłożystym porożem wyszedł na polanę, wprost przed naszą czatownię, i zaryczał.

W życiu nie widziałem jelenia na żywo, nawet podczas rykowiska, choć raz udało mi się go przypadkiem usłyszeć. Jesienią szedłem przez góry na północy Węgier i nieświadomy niczego trafiłem na rykowisko. Na początku nie wiedziałem, co to jest, i miałem trochę stracha. Najtrudniejsza była pierwsza noc, spałem na dziko, sam w górach, a wokół mnie konkurowały ze sobą byki: kto mocniej wstrząśnie lasem. Niski, tubalny głos niesie się echem po całej okolicy. Masz wrażenie, że drży ziemia, a z drzew spadają liście. I raczej wtedy nie myślisz, że to człowiek jest królem puszczy, czujesz się mały i bezbronny.

Minęła godzina w czatowni. Słyszeliśmy wokół nas porykiwania, ale nic się nie pojawiało. Michał opowiadał dalej o Beskidach, aż w pewnym momencie wskazał na przeciwległy skraj polany: – *Jest.*

Wielki byk z rozłożystym porożem przechadzał się polaną wraz z dwoma łaniami. Taki, jakiego sobie wymarzyliśmy. Michał zaczął pstrykać zdjęcia i byk chyba to usłyszał. Spojrzał w naszą stronę.

– *Zauważył nas.*

Nie dość, że zauważył, to jeszcze na nas zaryczał. Zadarł łeb, rozdziawił pysk i huknął. Jakby chciał nas ostrzec: wara, nawet

nie myślcie o tym, żeby podejść. – *Myślcie mają taką teorię, choć niepotwierdzoną żadnymi badaniami, że jelenie podczas rykowiska wydają dwa rodzaje dźwięku. Jeden na początku sezonu, kiedy nawiązują samice do haremu, drugi, kiedy mają już stadko i ostrzegają inne samce: nawet się nie ważcie!*

Chociaż nasz jeleni miał już dwie łanie, wyglądało na to, że ma ochotę na więcej. One sobie skubały trawę, on ryczał na okolicę. – *Macie niesamowite szczęście, takie obrazki zdarzają się naprawdę rzadko* – powiedział Michał.

Rykowisko trwa około miesiąca, a jeleni w jego trakcie może stracić nawet 40 procent wagi, powiedzmy z 200 kg zejść na 120 kg. Samce są tak otumanione pożądaniem, że mają słabszy węch i są mniej czujne. Czasami, idąc pod wiatr, można dojść takiego na kilka metrów i obserwować go na wyciągnięcie ręki.

Kiedy zaczęło się robić szaro, jeleni ze swoim harem schował się w lesie. Słyszeliśmy tylko jego porykiwania. Na chwilę przed zapadnięciem zmroku spakowaliśmy namiot i wróciliśmy do samochodu. Mieliśmy jeszcze pojechać w jedno miejsce, więc Michał poprosił nas, żebyśmy teraz poszli za potrzebą, jeśli musimy. Na dobre zapadła już noc. Góry były czarne jak smoła. Tylko w dolinach, w wioskach, przebijało się kilka pojedynczych lampek. Kiedy wracałem do auta, usłyszałem dziwny dźwięk, zatrzymałem się i zacząłem nasłuchiwać.

– *Eee, to nie może być to.* Ale na wszelki wypadek zapytałem Michała, który pakował sprzęt do samochodu. Zamarł. – *Wilki, wilki!* – Szybko wyciągnął Marzenę z samochodu. We trójkę staliśmy w ciemności

i patrzyliśmy w las. Niedaleko nas wyły wilki. – *Dwieście, dwieście pięćdziesiąt metrów* – szepnął Michał. Były blisko miejsca, w którym siedzieliśmy w czatowni. Prawdopodobnie obserwowały nas przez cały czas i czekały, aż sobie pójdziemy. Michał mówił, że dorosłe pewnie wróciły z polowania i teraz nawoływały się z młodymi.

– *Wyższe dźwięki to młode, niższe to dorosłe.* Wycie było przejmujące. Dźwięk przechodził przez całe ciało, od stóp aż po końcówki włosów.

– *Wyobraźcie sobie teraz, że jesteście tutaj sami. Nie macie światła i samochodu* – powiedziała Marzena.

Kiedy zawodzenie ucichło, pojechaliśmy na przeciwległe wzgórze, z którego mieliśmy widok na całą Romankę. Staliśmy oparci o samochód i patrzyliśmy na górę tonącą w ciemności. – *Przez Romankę przechodzą tylko dwa szlaki, a cały szczyt jest rezerwatem, więc to w miarę dziki teren, żyje na nim sporo zwierząt* – mówił Michał. – *Czasami marzy mi się, żeby sięgnąć tutaj pograniczników z kamerą termowizyjną i skierować ją na górę. Zobaczyć, ile tak naprawdę się na niej dzieje, czego my nie widzimy.*

Gapiliśmy się na Romankę i wyobrażaliśmy sobie, jak wygląda tam życie. Z zewnątrz wyglądało to spokojnie, żadnego ruchu, jakby wszystkie zwierzęta poszły spać. Ale tak naprawdę większość z nich budziła się dopiero do życia i pod świerkowymi gałęziami odbywał się pokaz polowań i ucieczek. O tym, że las żyje, przypominały nam jelenie, które na dobre rozpoczęły swój koncert na basy. ◯

### Informacje praktyczne:

- Miejsce: Beskid Żywiecki.
- Czas: 9 h z dojazdem i powrotem pociągiem do Katowic.
- Koszt: 20 zł/h – przewodnik (korzystałem z usług Michała Figury, [www.wildlifeseminars.com](http://www.wildlifeseminars.com)), 40 zł – przejazd.
- Co zabrać: termos z herbatą, jedzenie, wygodne buty, ciepłą odzież, kurtkę z membraną wodoodporną.
- Poziom trudności: brak.

**Łukasz Długowski**

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy



**Żeby w pełni poczuć klimat rykowiska, warto zostać na noc w schronisku w górach, a jeszcze lepiej – spać pod namiotem lub pod chmurką. To przeżycie warte milion dolarów.**

**TWIERDZA URZĘDNIKÓW**

Budynek Starostwa Powiatowego jest jedną z najbardziej reprezentacyjnych budowli Słupska. Odkąd powstał w 1903 roku, stał się ważnym obiektem w miejskim krajobrazie.

fot. Marta Legieć



Marta Legieć

# ODCZAROWAĆ SŁUPSK

Piękna kobieta o ognistorudych włosach i delikatnej białej twarzy długo nie przyznawała się do winy. Aby uciec przed torturami, dwukrotnie usiłowała popełnić samobójstwo: najpierw rzuciła się do Słupi, a gdy to się nie powiodło, uderzyła mocno głową o kamienie baszty, w której ją więziono. W końcu, posądzona o konszachty z diabłem, zginęła na stosie.



Świadkiem tej niechlubnej dla Słupska historii jest stojąca do dziś nad wartkim nurtem rzeki Baszta Czarownic. Jak wynika z kronik, właśnie tu przetrzymywano i torturowano uznaną za czarownicę Trinę Papisten, spaloną w 1701 r. Miejscowa ludność oskarżyła zielarkę o to, że czarami sprowadzała choroby, szkodniki niszczące plony, płoszyła zwierzęta i współżyła z diabłem. Akt oskarżenia zawierał 68 paragrafów.

Kilka miesięcy temu Słupsk, jako pierwsze polskie miasto, w ramach „rehabilitacji czarownic” upamiętnił ją przez nazwanie jej imieniem ronda. Warto jednak pamiętać, że w czasie gdy posłano na śmierć Trinę Papisten, Rzeczpospolita była znana jako państwo bez stosów, a zjawisko polowań na czarownice miało tu wymiar marginalny i w polskich miastach charakteryzowało kulturę niemiecką. Trina Papisten, właściwie Katarzyna Zimmermann, była Polką, a na stos za wydumane przewinienia posłał ją sąd protestancki.

Dziś ceglane mury baszty są jednym z bardziej charakterystycznych punktów na mapie Słupska. Wzniesiono ją na początku XV w. i początkowo stanowiła element obwarowania średniowiecznego grodu. Gdy w XVII w. straciła znaczenie obronne, jej wnętrze stało się więzieniem dla niewiast posądzonych o czary. W sumie miało ich być 18. Ponura historia baszty dobiegła końca. Dziś mieści Bałtycką Galerię Sztuki Współczesnej. Na szczycie spadzistego dachu wiatr porusza wiatrowskazem w kształcie czarownicy na miotle.

## PIERWSZA PIZZERIA

Słupsk niespiesznie odkrywa przed przyjezdnymi swoje karty. Z niewiadomego dla nikogo powodu pewne tajemnice chce zachować wyłącznie dla siebie. Można nawet wysnuć wniosek, że władzom miasta nie za bardzo zależy na chwaleniu się atutami skrawka ziemi, którym zarządzają. To dlatego w oczach turystów Słupsk ciągle jest miastem, o którym wiadomo niewiele. No może tyle, że leży 18 kilometrów od morza, a dokładniej od Ustki, do której co roku zjeżdżają tysiące turystów. Gdyby nie ten fakt, o Słupsku nikt by nic nie wiedział. Nawet prezydent miasta, Robert Biedroń, który ściągnął na siebie wzrok



całej Polski, a także europejskich mediów, ma setki tysięcy fanów na Facebooku i robi wiele zamieszania wokół swojej osoby, nie ściąga do Słupska turystów zainteresowanych wyglądem czy historią miasta. Wielka szkoda, bo sporo tu unikatów, którymi to miejsce może się chwalić wszem i wobec.

To właśnie w Słupsku powstała pierwsza w Polsce pizzeria. Pizzę sprowadził dyrektor słupskiej gastronomii Tadeusz Szołdra, który w połowie lat 70. pojechał do Mediolanu na targi kulinarne. Włoski specjal zasmakował mu tak bardzo, że postanowił odtworzyć przepis metodą prób i błędów. W 1975 r. przy ul. Wojska Polskiego, przy osławionym barze mlecznym Poranek, powstała niewielka,



## BASZTA CZAROWNIC

To zabytek z dość osobliwą historią. W XVII w., podczas śledztw i przed spaleniem na stosie, przetrzymywano tu kobiety posądzane o czynienie czarów. Dziś baszty pilnuje wiedźma na miotle kręcąca się na dachu.

mieszcząca zaledwie dziesięć osób, pizzeria wyposażona w metalowy piec.

Pieczono placki z różnymi dodatkami, jednak klienci ustawiali się w długim ogonku po dwa smaki – z kielbasą i pieczarkami. Te właśnie przetrwały do dziś. Za 4,90 zł w tym samym miejscu, w którym przeszło 40 lat temu Polska odkryła pizzę, można poznać smak przeszłości, bowiem receptura jednego z najpopularniejszych śląskich smaków nie zmieniła się od początku. I dziś, kiedy gorąca blacha obłożona plackami wyjeżdża z pieca, ustawia się kolejka smakoszy.

#### 40-LETNIA PIZZA

**W ubiegłym roku swoje 40-lecie obchodziła najstarsza pizzeria w Polsce. Pani Irena prezentuje rarytas, który od lat wygląda tak samo.**



FOT. MARTA LEGĘC

### RATUSZ ZAMIAST BAJORA

Przemieścimy się w okolice ratusza. To centralny punkt miasta, zamykający obszerny plac Zwycięstwa od zachodu. Z góry widać lepiej, więc kto nie ma lęku wysokości, może zerknąć na Słupsk z 56-metrowej wieży, na której znajduje się taras widokowy. Komu nie chce się wdrapywać po stu osiemdziesięciu schodach, powinien skupić się na ratuszu. Wystarczy wejść do środka i podnieść głowę, by zobaczyć

śląską secesję – bogato zdobione ściany i sufity. Na pierwszym piętrze znajduje się gabinet prezydenta ozdobiony witrażami, żyrandolem, oryginalnymi tapetami i biurkiem sprzed 100 lat.

Z zewnątrz ratusz prezentuje się równie okazale. Postawiono go w 1901 r. w miejscu, w którym wcześniej falowało sobie spokojnie bajorko. Zasypano je piaskiem. Ponad 30 tysięcy furmanek wyjechało z tzw. Góry św. Piotra, dzięki czemu na obrzeżach powstała niecka, a w niej w latach 1924–1926 stadion sportowy im. feldmarszałka Rzeszy Niemieckiej Paula von Hindenburga, dzisiaj znany jako Stadion



#### WEJDŹ, POZWIEDZAJ I... ZOSTAW PODANIE

Stuletni budynek ratusza od początku powstania pełni funkcję siedziby władz miejskich. Warto wejść do środka, aby pooglądać historyczne wnętrza.

650-lecia. Przy budowie ratusza władze pokazały rozmach. Wydano na niego sumę dwukrotnie przekraczającą kwotę przeznaczoną na ten cel przez radę miejską, czyli 600 tysięcy marek zamiast przewidzianych 300 tysięcy. Zaskakujące to o tyle, że budynek okazał się zdecydowanie za duży jak na potrzeby ówczesnego 30-tysięcznego miasta.

Po wyjściu z ratusza zerknijmy na stojący naprzeciwko, zbudowany w 1910 r., Dom Towarowy Słowiniec. To w nim znajduje się jedna z najstarszych w Europie drewnianych wind. Niektórzy uważają nawet, że najstarsza. Wciąż działa, ale na przejażdżkę na razie nie można liczyć, ponieważ budynek szuka opiekuna, który tchnie w niego drugie życie.

### KONIEC MILENIUM

Podążając śladem śląskich „naj”, dojdziemy do pobliskiej Poczty Głównej. W budynku z czerwonej cegły pracował jako pisarz czło-

wiek, który był pomysłodawcą pocztówki. Nazywał się Heinrich von Stephan. Urodził się w Słupsku 7 stycznia 1831 r. Wymyślił coś, co młodzież mogłaby nazwać old-schoolowym esemesem. Kiedy uczęszczał do szkoły, a potem został generalnym dyrektorem poczty niemieckiej, świat porozumiewał się za pomocą listów, jednak on marzył o wprowadzeniu formy korespondencyjnej bez koperty. Taki właśnie pomysł zgłosił jako pierwszy 30 listopada 1865 r. na Niemieckiej Konferencji Poczty w Karlsruhe. O dziwo, uznano go za niemający przyszłości. Jak bardzo mylili się ci, którzy odrzucili rozwiązanie słupszczanina, okazało się już wkrótce. Karta pocztowa została wprowadzona do obiegu niebawem, 1 października 1869 r., najpierw na terenie Austro-Węgier, później wygodne rozwiązanie przyjęli również Niemcy, Brytyjczycy, Szwajcarzy i inne nacje europejskie. Dziś zna ją cały świat.

Sto lat temu Słupsk był zasobny i dobrze rozplanowany. Po II wojnie światowej widok zrujnowanego miasta przygnębiał. Cała osiemnastowieczna starówka poszła z dymem w marcu 1945 r. Jej odbudowa rozpoczęła się dopiero w 1958 r., do tego czasu centrum mia-

sta było ruinami powoli zarastającymi trawą. Przy Starym Rynku, który wcześniej przez setki lat tętnił życiem, zachowały się zaledwie trzy sąsiadujące ze sobą kamienice.

Północną część rynku zajmuje sklep z charakterystycznym owadem w logo. Można nad tym tylko ubolewać, bowiem w budynku, w samym sercu miasta, przez lata mieściło się kino Milenium, z którym słupszczanie byli wyjątkowo związani. W czasach komunizmu było prawdziwym symbolem, oknem na świat. Oddane do użytku w 1963 r., było jednym z największych i najnowocześniejszych kin w kraju, pierwszym w Polsce z szerokoekranowym wyświetlaniem obrazu. Aż żal patrzeć, jak niemodernizowany przez lata budynek poddał się upływowi czasu, ponieważ nie znalazł odpowiedniego gospodarza. Działający tu dyskонт zaburza miastotwórczy charakter starówki, o co słusznie mieszkańcy mają pretensje do samorządowców.

Niezmiennym widokiem na Starym Rynku są za to gołębie kąpiące się w fontannie albo latające niczym samoloty nad głowami przechodniów. Uciec przed nimi można na ulicę Nowobramską, w stronę gotyckiego kościoła Mariackiego. Jego najbardziej

#### **PONADCZASOWA ATRAKCJA**

**Na skwerze Pierwszych Słupszczan znajduje się zegar kwiatowy. Ten symbol upiększania miasta od ośmiu lat jest zepsuty. Na naprawę nie ma pieniędzy, a wskazówki leżą w magazynie Zarządu Infrastruktury Miejskiej.**



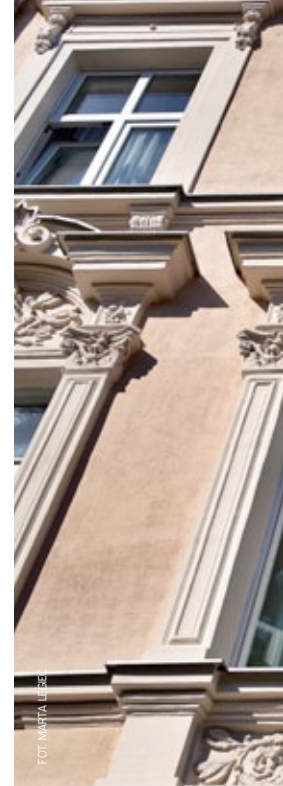
FOT. MARTA LEGIEC



### PERŁA W MORZU PEERELU

Stary Rynek to centralny plac słupskiej starówki. Jednak starówki tylko z nazwy, bo w 1945 r. Rosjanie spalili miasto (ocalały jedynie trzy budynki). Widoczne „kamieniczki” to bloki rodem z peerelu, a jedynie ich fasadom nadano zabytkowy wygląd. Tylko kościół Mariacki stojący obok pamięta stare dzieje, czyli XII wiek.

FOT. MARTA LEGEĆ



FOT. MARTA LEGEĆ

### DALEJ NIE POJEDZIE

Stojący przy Nowej Bramie wagonik jest symbolem dawnego Słupska. Do 1959 r. w mieście kursowały tramwaje, a w latach 90. trolejbusy. Nierentowność linii, wąskie uliczki oraz spowalnianie ruchu zadecydowały o ich likwidacji.

charakterystycznym elementem jest... krzywa wieża, o której mieszkańcy dowiedzieli się stosunkowo niedawno z pomiarów. Jak wiadomo, odchylenia różnego rodzaju budowli od pionu na całym świecie są sporą atrakcją turystyczną. Można więc mieć nadzieję, że wieża kościoła Mariackiego, która jest aż o 89 centymetrów odchyłona od pionu, kiedyś przyciągnie turystów. Pod kościołem, niczym na rynku w Krakowie, od lat stoją kwiaciarki. W kałużach kąpią się gołębie, choć jest ich zdecydowanie mniej niż na pobliskim rynku.

### O PÓŁNOCY W PARYŻU

Po Nowobramskiej jeździły dawniej tramwaje. Zlikwidowano je wiosną 1959 r. Pozostał jeden, który przypomina minione czasy. Czerwony, odrestaurowany wagonik stoi obok średniowiecznej Nowej Bramy, przez którą przejeżdżały wozy tramwajowe. Wielbicieli architektury poza tym miejscem zainteresuje też eklektyczny gmach starostwa powiatowego, kościół św. Jacka, gotycka kaplica św. Jerzego, a spragnionych wypoczynku – skwer im. Pierwszych Słupszczyzan.

Każdy z wymienionych punktów zasługuje na osobną, dłuższą opowieść. Jedną z bardziej wyjątkowych jest bezsprzecznie historia pomnika znajdującego się na skwerze przy ul. Szarych Szeregów. Odświeżony 15 września 1946 r., był pierwszym i przez lata jedynym w Polsce pomnikiem na cześć Powstania Warszawskiego. Postawiono go z inicjatywy warszawiaków, zwłaszcza związanych z AK, którzy po wojnie znaleźli swój



FOT. MARTA LEGEĆ



### PRAWIE JAK CHAMPS-ÉLYSÉES

Ulica Wojska Polskiego to reprezentacyjny trakt miejski. Bogato zdobione kamienice dają świadectwo temu, że nie bez przyczyny miasto nazywano dawniej Paryżem Północy.

dom w Słupsku. Zresztą największą chyba ciekawostką miasta są jego mieszkańcy. Wydaje się, że przybyli tu z całego świata.

Paryż Północy to bodaj ostatnie porównanie, jakie przyszłoby dziś do głowy spacerującym ulicami miasta. Zaskakuje więc informacja, że właśnie takie miano na przełomie XIX i XX w. zyskał sobie Słupsk. Domysłów, skąd ta nazwa, jest kilka. Wielu przekonuje, że wszystko za sprawą architektury będącej mieszanką stylów. Sto lat temu wyjątkowego charakteru nadawały miastu secesyjne kamienice, ronda na skrzyżowaniach szerokich arterii komunikacyjnych oraz pasy zieleni otaczające koncentrycznie śródmieście. I mosty rozłożone na Słupi. Dziś po tym wszystkim zostało niewiele, wojna i czasy komunizmu odebrały dawnego ducha miasta.

Jest jeszcze inna teoria tłumacząca próbę kojarzenia Słupska ze stolicą Francji. Być może, jak chcą niektórzy, chodziło o istniejącą tu dzielnicę czerwonych latarni? Trudno powiedzieć, bowiem po licznych domach schadzek pozostały jedynie legendy. Jeśli im wierzyć, domy publiczne działały przy ul. Piekiełko.

## STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Na deser zostawiamy Zamek Książąt Pomorskich, tutejszy zabytek najwyższej rangi.

KRAJ PARTNERSKI:  
**Romania**

# Inspiracje czerpiemy z podróży

24-26 listopada 2016  
Centrum MT Polska  
ul. Marsa 56c, Warszawa

24. Międzynarodowe Targi Turystyczne  
**TT WARSAW**

Zarejestruj się na  
[www.tfwarsaw.pl/rejestracja](http://www.tfwarsaw.pl/rejestracja)  
i odbierz darmową wejściówkę

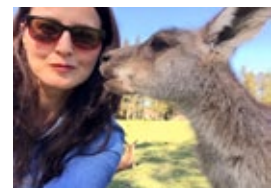
ORGANIZATOR:  
**MTargi**  
Polska

Kontakt: tel. + 48 22 529 39 00 | e-mail: [tfwarsaw@mttargi.pl](mailto:tfwarsaw@mttargi.pl) | [www.tfwarsaw.pl](http://www.tfwarsaw.pl)

### R E K L A M A

W bieli wygląda nieco ascetycznie, jednak wart jest poświęcenia mu specjalnej uwagi. Wzniesiony w 1507 r., służył za rezydencję książętom pomorskim z dynastii Gryfitów. W czasie swych najgorszych chwil był magazynem zboża i broni, a nawet więzieniem.

Dziś zamek błyszczą, przyciąga głównie kolekcją 262 prac Stanisława Ignacego Witkiewicza reprezentujących wszystkie okresy jego twórczości. To największy i jedyny taki zbiór na świecie, choć mistrz czystej formy nigdy w mieście nad Słupią nie był. W 1965 r. muzeum zakupiło pierwszy komplet 109 portretów i jednej kompozycji od mieszkającego wówczas w Lęborku Michała Białynickiego-Biruli, syna Teodora – zakopiańskiego lekarza i bliskiego przyjaciela Witkacego. Jak się później okazało, był to strzał w dziesiątkę. ○



**Marta Legieć**

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestylewych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwałki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.



# JURAJSKI RAJ

A gdyby tak ruszyć w nieznane, gdzie nie docierają tłumy i gdzie każdy może zostać odkrywcą? Zamiast popularnego hotelu wybrać mały pensjonat albo agroturystykę? Przestać być klientem, a stać się długo oczekiwanym gościem? Jeśli widzisz siebie w takim nieodkrytym świecie, to mam dobrą wiadomość – takich ludzi jest więcej. Dzięki nim powstał Slow Road, który prowadzi zawsze w przeciwnym kierunku niż tłumy.

Zmieńmy sceneryę. Zapraszam na most nad Wartą w Bobrownikach koło Działoszyna. Słońce zalewa pomarańczowym światłem leniwie płynącą wodę. Po lewej stronie mała wioska, w której nie ma nawet sklepu, a po prawej stronie las i łąki ciągnące się wzdłuż rzeki. Czuć na nich zapach świeżo skoszonej trawy. Można tu zamoczyć buty w porannej rosie, a może pobiegać na bosaka? Panująca cisza bywa momentami aż dziwna. Spacer to wspólnie przeżycie. Nie ma właściwych dróg –

są tylko te, które wybierzesz. Nie ma celu – sam spacer się nim staje. Nie trzeba się spieszyć, bo nie ma dokąd – natura jest otwarta całodobowo. Rytmiczny dźwięk traktora Ursus czy szczekające w oddali psy to wiejska muzyka, która z pewnością nie przeszkadza.

Pojedynczy wędkarze, kilku rowerzystów i siedzący na ławkach miejscowi. Czy to na pewno centralna część kraju? Tak! Załęczański Park Krajobrazowy, bo o nim piszę, to nieznana północna część Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej, nazywa-

nej popularnie Jurą. Stąd prowadzi szlak Jury Wieluńskiej, którym dotrzemy pieszo do Częstochowy, a wędrując dalej Szlakiem Orlich Gniazd – aż do Krakowa. Tu zaczyna się Jurajski Raj.

W przeciwieństwie do południowej i centralnej części Wyżyny nie ma tu ruin zamków czy skał o fantastycznych kształtach ani też rozwiniętej infrastruktury turystycznej. Nie ma nawet za bardzo gdzie zjeść. Sprzyja to degustacji lokalnego pieczywa z małych sklepów. Jedyne, co przyciąga tutaj ludzi w weekendy, to wyjątkowe sploty kajakowe. Warta na tym odcinku jest niezwykle dzika i malownicza. Wije się wśród lasów i pól. Pełno tu piaszczystych plaż i cichych zakątków. Najbardziej malownicza trasa z Działoszyna do Przywozu liczy 27 km. Trudno powiedzieć, żeby nawet w letnie weekendy panował na rzece tłok i z pewnością nie brakuje piaszczystych wysepek do odpoczynku.

Swój mały raj odnajdą tutaj także miłośnicy pieszych wędrówek. Szlaki prowadzą przez przepiękne lasy i niezwykle odludne miejsca. Do punktów obowiązkowych należy najbardziej wysunięty na północ Jury fragment skał wapiennych. Góra Zelce w rezerwacie przyrody Węże to dzikie i ciekawe miejsce z licznymi



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

jaskiniami i rzadko występującą roślinnością wapieniolubną. W obrębie parku i jego otulinie znajduje się wiele rezerwatów – Szachownica, Bukowa Góra czy Stawiska. Nie są to miejsca wyeksplorowane przez turystów i w cieniu wielkich atrakcji czekają na swoje odkrycie. To właśnie tu, w ukrytej w lesie Szachownicy, jurajskiej jaskini, zimuje druga co do liczebności grupa nietoperzy.

W zupełnym zapomnieniu stoją tu na skraju lasu nieopodal Przywozu kurhany z czasów rzymskich (I–III w. n.e.). Można je zobaczyć po drodze z Przewozu do wsi Łaszew. Malowniczym przełomem Warty poprowadzono czarny Szlak Kurhanów Książęcych. Możliwości łączenia i wybierania poszczególnych odcinków szlaków tu nie brakuje, a w wiele miejsc dojedziemy samochodem. Bardzo dobrze jest również rozwinięta sieć szlaków rowerowych. Leśne drogi momentami bywają

piaszczyste, ale za to są ciche i spokojne. Wiele jest zapomnianych leśnych osad, do których nie prowadzą asfaltowe drogi. Polecam szczególnie liczący 32 km Szlak Nadwarciańskich Krajobrazów i Szlak Wapiennych Wzgórz Załęczańskiego Parku Krajobrazowego o długości prawie 37 km.

Po okolicach warto również po prostu przejechać się samochodem. Droga wzdłuż Warty to fragment Szlaku Bursztynowego. Trudno dzisiaj spodziewać się znalezienia tutaj starożytnych artefaktów, ale wprawne oko dostrzeże nieodwracalne zmiany terenu, które powstały przed wiekami – najczęściej są to kurhany, gdzie chowano władców. Podróżowali tędy kupcy ze „złotem Północy”. Archeolodzy odkryli na tych terenach bardzo wiele śladów po istniejących osadach z czasów rzymskich. Bogato wyposażone groby władców świadczą o tym, że istniejące osady miały duże znaczenie na

szlaku i nie należały do najbiedniejszych. W Muzeum Ziemi Wieluńskiej można podziwiać bursztynowe cuda, które odnaleziono na tych terenach.

Po drodze do Wielunia warto odwiedzić The Gar Bar (ul. Kaliska 19), w którym można zjeść przepyszny obiad z „gara”. Jeśli pragniecie zasnąć w ciszy pośrodku lasu, to zarezerwujcie pokój Na Skraju Czasu w Sołtysach położonych niedaleko Załęczańskiego Parku Krajobrazowego.

Dzięki slow drivingowi można dostrzec to, co zazwyczaj umyka. Jadąc przez małe wioski, zauważyłem siatkę na zakupy wiszącą na płocie. Po chwili kolejną i nagle odkryłem „siatkowy szlak” – to musiało coś znaczyć. Zatrzymałem się koło żywo rozmawiającej grupki pań w wieku mojej babci i zapytałem, po co te siatki na płotach. – *Panie Miastowy, toć Kazik będzie ze sklepem jechał i wiedzieć musi, czy co nam kupić trza* – odpowiedziała uśmiechnięta pani.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

– *A za ile przyjedzie?* – zapytałem. – *Dzisiaj, pewnie dzisiaj* – odpowiedziała.

Postanowiłem odszukać Kazika i jego obwoźny sklep. Kupiłem u niego worek cebuli i pyszny chleb. Nauczyłem się tego dnia więcej o polskiej wsi, niż przez lata wyczytałem w książkach. Taka nauka Polski na nowo zafascynuje nawet najbardziej światowych. Poznaj polską wieś, a poznasz wspaniały świat! ○

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi.

Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK



Wojciech Ganczarek

# POZA CZASEM W DARIÉN



Piaszczyste plaże z rzędami palm w zatokach pomiędzy zielonymi wzgórzami. Orzeźwiający prądy z rzek i wodospadów łagodzący żar z nieba. Do tego spokój, cisza i lenistwo miasteczka Capurganá. Jego nazwa jest ledwie rozpoznawalna, ale to jeden z punktów przesiadkowych w podróży pomiędzy Północą a Południem.





FOT. WOJCIECH GANCIAREK

**K**ażdy, kto wędruje lądem z Ameryki Północnej do Południowej, zatrzymuje się w Capurganá, by zamienić samolot na motorówkę lub jacht na statek towarowy. W moim przypadku była to przeprawa z Panamy do Kolumbii – pomiędzy krajami, których mimo sąsiedztwa i wspólnej historii nie łączy żadna droga. Wzdłuż granicy ciągnie się za to niewielkie pasmo górskie spowite gęstą puszcza poprzecinaną licznymi rzekami, czyli nieprzebyte hektary przesmyku Darién. Stanowi on wyzwanie, którego czasami podejmują się znani podróżnicy, a na co dzień – kolumbijscy przemytnicy kokainy i nielegalni emigranci z Ekwadoru.



FOT. WOJCIECH GANCIAREK

Nie należę do żadnej z tych grup, więc zdecydowałem się na przeprawę wodną. Typowy scenariusz zakłada: dostać się motorówką (dwanaście godzin) lub samolotem do Puerto Obaldía – ostatniej osady w Panamie goszczącej między innymi posterunek graniczny, a następnie przepłynąć w piętnaście minut do Capurganá, gdzie z kolei można otrzymać kolumbijską pieczętkę wjazdową w paszporcie. Potem można się załadować na kolejną motorówkę i za dwie godziny być w Turbo. A to miasteczko jest już połączone siecią dróg z całą resztą Kolumbii.

### WAKACJE ZDOBYWCÓW

**Podręcznikowy przykład bezludnej wyspy. Słynnego przesmyku Darién nie trzeba wcale zdobywać. Można tu po prostu odpoczywać, przy okazji susząc pranie – jak na zdjęciu obok.**

### ODPOCZĄĆ W CAPURGANÁ

W Miramar – niewielkim porcie na karaibskim wybrzeżu Panamy, a jednocześnie jednej z ostatnich miejscowości, do których dociera droga, udało nam się wpakować na niewielki kuter towarowy. Sandra, która podróżowała ze mną, jest Meksykanką i dzięki swoim korzeniom *nahua* była uznawana wszędzie za tutejszą. Bardzo nam to pomogło, bo ze mną, białym, kapitan nawet nie chciał rozmawiać. (Jakby ktoś miał wątpliwości: rasizm działa w dwie strony!). Przywiązaliśmy rowery na dach przeładowanego statku i po kolejnych dwóch dniach oczekiwania w porcie wyszliśmy w morze.

Codziennie odwiedzaliśmy kilka wysp archipelagu San Blas. W niewielkich porciach mieszkańcy o surowych rysach czekali już na dostawę solonego mięsa, skrzynek coca-coli i puszek tuńczyka importowanych z Peru. To, co pozostało z poprzednich rejsów

towarowych – zakrętki, butelki, plastikowe torebki – formowało szczelne pierścienie śmieci falujących na powierzchni wody wokół niemal każdej z wysp. Za drobną pomoc w rozładunku dostawialiśmy codziennie trzy posiłki. Codzienna gastronomiczna rzeczywistość za oceanem to nie langusty obłożone tropikalnymi owocami, tylko ociekający tłuszczem smażony kurczak i miska ryżu.

Rejs zajął nam tydzień. Dalej było już zgodnie z planem: kapitan wysadził nas w Puerto Obaldía, gdzie podbiliśmy paszporty, i następnego dnia znaleźliśmy się w Capurganá. Usiedliśmy w porcie, zapatrzeni na kołyszące się na falach rybackie łódki i nieco dalej – na otoczoną turkusem wód skalistą wysepkę. Zaraz ktoś się przysiadł, zagadał, no i wskazał drogę do kolumbijskiego biura migracyjnego. Ruszyliśmy wąską uliczką między kolorowymi maleńkimi domkami, wyłożoną koślawym kamieniem. Za chwilę mieliśmy w dokumentach kolejne pieczętki do kolekcji.

Byliśmy zmęczeni siedmioma dniami kołysania na falach, rozbijaniem namiotu po wyspiarskich portach. Jednocześnie coś nas w Capurganá urzekło. Popatrzyliśmy na siebie z pytaniem: to co, może odpoczniemy tu dzień czy dwa? Potem było: może jeszcze kilka dni? I znowu: a jakbyśmy dali sobie jeszcze z tydzień? Ostatecznie ruszyliśmy dalej dopiero po dwóch miesiącach.

## NA HAMAKU LEŻY LEŃ...

W Capurganá czas upływa w takt wybijany kopytami mułów. Jedne zwożą znad morza kamienie na budowy domów, inne ściągają z gór cedry, które drwale, tam na miejscu, jeszcze w puszczy, tną na deski. Leżą one potem w stosach przy wydeptanych ścieżkach, uderzając wilgotnym zapachem czerwonego drewna. Raz w tygodniu zwierzęta zaprzęgnięte w dwukołowe wózki tuptają do portu. Przypląwa tam z Turbo właściwie wszystko: od warzyw i mąki po piwo i ciastka. Miejscowych tragarzy nadzoruje wysoki czarnoskóry marynarz. Jest siwy, skóra ciasno oplata jego kościste ciało, a w ruchach objawia się siła, która nagromadziła się w nim przez lata wyczerpującej pracy. Potem dwukółki ruszają po kamienistych uliczkach, by rozwieźć towar po sklepach.

Capurganá nie jest połączona żadną drogą z resztą kraju, więc w miasteczku nie ma samochodów. Jedynym czterokołowym pojazdem silnikowym jest traktor, który zbiera śmieci z całej okolicy i wywozi na wyspisko zorganizowane za lotniskiem. A lotnisko to kawałek asfaltu, na którym lądują od czasu do czasu awionetki z Medellín.

Co można robić w takim miejscu przez dwa miesiące? Najprzyjemniejsza z aktywności w Capurganá to nicnierobienie. Położyć się w hamaku i napawać morską bryzą czy wilgotnym puszczańskim powietrzem, nasyconym mieszkanką zapachów drzew, owoców i zwierząt. Patrząc, jak o poranku w ogrodzie uwijają się od kwiatu do kwiatu maleńkie kolibry. Albo jak pstrokate tukany wyszukują czegoś do jedzenia między gałęziami drzewa *guanabana*, rodzącego wielki jak arbuza podłużny owoc o zielonej kolczastej skórce i białym, słodko-kwaśnym wnętrzu. Można też przewracać się z boku na bok i wsłuchiwać w szmer górskiej wody ciągnącej płytkim kamienistym strumieniem.

### SPANIE TANIE NIESŁYCHANIE

Bez prądu, ale z wodą, drzewami guajawy, palmami kokosowymi i kakaowcem – willa w dżungli za sto złotych miesięcznie.





FOT. WOJCIECH GANCZAREK

## KONIOBUS

Takim transportem zbiorowym można dojechać do wodospadów El Cielo – Niebo.



FOT. WOJCIECH GANCZAREK

## Z DRZEWA NA ŚNIADANIE

Kawałki orzecha kokosowego plus cytryna, czyli lekkie śniadanie prosto z drzewa.

Jeśli komuś to nie wystarczy i musi koniecznie coś zrobić, niech podniesie się z hamaka, złapie za maczetę, wytnie odpowiednio długi bambusowy badył i zrzuci jeden z kokosowych orzechów. Rozłupie, napije się orzeźwiającego mleczka i poje białego mięszu. To wystarczy na lekkie śniadanie, po którym można ewentualnie gdzieś pójść.

## SPACER DO NIEBA

Najbanalniejszym rozwiązaniem będzie wędrówka na jedną z plaż. Pierwsza z nich leży na północ od portu. Jest piaszczysta, nieduża i ma na wyposażeniu kilka bambusowych restauracyjek i barków. Woda zaskakuje przejrzystością, a kilka rozrzuconych palm umożliwia schronienie się w cieniu. W niedzielę plażę zajmują miejscowi: zjawiają się tłumnie, gotują rosół z kury (*sancocho*) i organizu-

ją koncerty domorosłych raperów, zaprzęgając do działania głośniki, których wielkości i mocy nie powstydziliby się Woodstock. Plażowiczów nie jest tu zresztą dużo: większość z nich to stateczni mieszkańcy kolumbijskich metropolii, Bogoty i Medellín, rzadziej Cali, którzy do Capurganá wpadają na weekend czy tygodniowy urlop. Zdarzają się też kilkunastoosobowe grupy zagraniczne, które w miasteczku kończą lub zaczynają rejsy jachtowe po wyspach San Blas. Pojedynczo przyjeżdżają adeptci nurkowania.

Na południe od miasteczka ciągnie się długa i już kamienista plaża. Wzdłuż niej prowadzi ścieżka udeptana w niskiej soczystej trawie, miejscami ocieniona zielenią, a miejscami wystawiona na bezlitosne promienie słoneczne. Po minięciu hotelików i willi wyglądających na opuszczone dociera się na kolejne plaże piaszczyste. Położone dalej od miasta, są niemal nieuczęszczane. Nurkując nawet blisko przy brzegu, wyposażeni w zwykłą maskę, z łatwością natrafimy na wielobarwne ryby wpływające spomiędzy skalnych załomów.

Idąc również na południe, dotrzemy do wodospadów El Cielo (Niebo). Mija się coraz rzadziej rozrzucone domy, otoczone kępami wysokich kwiatów o czerwonych kielichach, zwanymi *flores del paraiso*, czyli kwiaty raj. Przed chatami siedzą panie domu obierające maniok do obiadu, po drogach biegają roześmiane dzieci, a z przerośniętych głośników dudni *salsa* czy *vallenato*, ulubiony ga-

**MUŁ ZNIESIE WSZYSTKO**

Transport cennego cedrowego drewna. Z głębi dżungli do portu znoszą je muły.

**BUJAJ SIĘ!**

Radość i beztroska to nieodłączne aspekty wakacji na końcu świata, huśtawka w tym jeszcze pomaga.

tunek muzyczny północnej Kolumbii. W warstwie muzycznej króluje tu akordeon, w tekstach zaś facet, który jest nieszczęśliwie porzucany przez złą kobietę. Dalej droga ciągnie się wzdłuż lotniskowego asfaltu, po czym wpada w puszcę.

Spacer nad wodospady zajmuje jakieś dwie godziny, podczas których nieustannie przekracza się rzeki i strumienie, mija niewielkie bananowe poletka i muły ciągnące wspomniane już czerwone cedrowe deski. W bramie do Nieba „święty Piotr” zbiera po pięć złotych na dalsze funkcjonowanie biznesu i zezwala na kontynuowanie spaceru. Dalej można pięć się w górę strumienia w poszukiwaniu swojego ulubionego wodospadu. Można także zatrzymać się przy jednym z utworzonych na rzece naturalnych basenów i odpocząć od upałów w chłodnej wodzie. Po to zresztą nie trzeba maszerować aż do El Cielo, bo stawiki tworzą się i bliżej miasteczka, do którego płytkim krętym korytem spływa góraska woda.

**ŚMIECI W MIODZIE**

W sąsiednim Sapzurro jest jeszcze spokojniej, i to pod każdym względem. Ludzie mają chyba mniejszą liczbę gigantycznych głośników. Do tego we wsi nie ma ani jednego motocykla (na ogół z podziurawionym tłumikiem). Zatokca, chociaż sporej wielkości, ma bardzo wąskie wejście od pełnego morza, dzięki czemu fale są niziutkie, niemal jak na jeziorze. Korzystają z tego właściciele jachtów, którzy chowają się do Sapzurro na porę huraganów.

Można tam dostać się łądem – ścieżka wspina się na kopulasty pagór rozdzielający jedną zatokę od drugiej, jest to marsz na jakieś dwie, może trzy godziny. Szczyt nie jest specjalnie wysoki, ale wilgotność powietrza potrafi utrudnić oddychanie. Za kolejnym pagórem znajduje się miejscowość La Miel (Miód) – to już po panamskiej stronie granicy. Różnicę między tymi państwami zauważa się momentalnie: Panama, chociaż ekonomicznie bogatsza, w porównaniu do Kolumbii jest okrutnie brudna. Pierwsze, co zobaczymy za zieloną granicą, to stos śmieci piętrzący się w samym środku wioski.

Tutejszą plażę szczęśliwie ominął ten smutny los – i całe szczęście, bo trudno nie przyznać jej nadzwyczajnego uroku. Wydaje się, że w La Miel morze jest jeszcze bardziej

turkusowe, a piasek intensywniej żłocisty. Jedzenie natomiast – niemożliwie drogie, więc na ten nadgraniczny spacer warto zabrać własny prowiant.

## MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM, PÓŁNOCĄ I POŁUDNIEM

To wszystko? No nie, są jeszcze hektary puszczy, a w niej cuda i dziwy. Nieoczekiwane zielone polany pełne krów w Valle de los Ríos (trzy godziny drogi w błocie) czy farma La Paloma (trzy godziny w błocie dalej) – dla tych, co lubią zbawiać świat ekologiczną żywnością. Przez tydzień przypadła mi tam rola kucharza: trzy razy dziennie napalić w piecu, raz na dwa dni podlać sadzonki w szklarni, a poza tym bujać się w hamaku i moczyć w rzece. Na pole chodziło się właśnie rzeką, a dookoła w promieniu kilku godzin marszu nie było żywej duszy.

W Capurganá na przyjeźdnego czeka bogata oferta noclegowa. Na każdym kroku niewielkie, domowe *posada*, gdzie bez problemu znajdzie się pokój za pięć do dziesięciu dolarów. Bardziej wybrednych czekają eleganse hotele, z basenami, masażami i plażą pod nosem. Jako że zdecydowaliśmy się zostać na granicy Ameryk nieco dłużej, po kilku dniach poszukiwań udało nam się wynająć chatkę w lesie, w pół drogi między miasteczkiem a El Cielo. Bez prądu, ale z wodą, i za niewiele ponad sto złotych miesięcznie. W zestawie była rzeka, ogród z drzewami guajawy i mango, kakaowcami, bananowcami, a także strategiczne położenie przy turystycznej trasie (w soboty i niedziele wszyscy kupowali u nas lemoniadę).

# Miesięcznik, który uzależnia od czytania i podróży



### Mnóstwo prezentów w prenumeracie

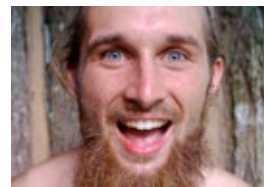
- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do Twojej skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata). Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.

## R E K L A M A

Ta granica między Północą a Południem to bardzo ładne miejsce, nie tylko do przepłynięcia, przejścia czy przelecenia, ale też do... zasiedzenia, zapatrzenia, zasmakowania. Żyliśmy tam poza czasem (nawet dosłownie, bo podczas rejsu statkiem z Panamy rozbiłem telefon, a zegarka nie miałem). Zresztą, czy w takim otoczeniu naprawdę ważne jest, która godzina? O szóstej rano słońce wstaje, o siódmej wieczorem zachodzi... Tyle wiedzy o czasie w okolicach Darién wystarczy. ○



**Wojciech Ganczarek**

Z wykształcenia fizyk i matematyk, z zamiłowania muzyk i humanista. Krótką karierę naukową przerwał dla podróży rowerowej po Ameryce Łacińskiej rozpoczętej w październiku 2013 r. i na razie niezakończony. Z wyjazdów wyniósł trzy miłości: Białorus, Iran i Wenezuelę. Pisze na [fyzyk-w-podrozy.blogspot.com](http://fyzyk-w-podrozy.blogspot.com).

**JAK PIES Z KOTEM**  
Tutaj nawet pies z kotem nie wchodzi w konflikty.





NASTĘPNA ODSŁONA SUV-A

# RĄDOŚĆ Z JAZDY I ŻADNYCH OGRANICZEŃ



SSANGYONG

Marka SsangYong systematycznie rozszerza gamę swoich modeli. Podczas zakończzonego przed dwoma tygodniami Międzynarodowego Salonu Samochodowego w Paryżu koreański producent aut zaprezentował kolejną wersję modelu koncepcyjnego dużego luksusowego SUV-a o nazwie LIV-2.



**S**sangYong Motor Company od kilku ostatnich lat szturmuje europejski rynek coraz to bardziej

obiecującymi propozycjami, przyciągając pasjonatów motoryzacji nowoczesnymi kształtami nadwozia, oferowanym komfortem i osiąganiami. Nazwa modelu – LIV – pochodzi od skrótu słów „Limitless Interface Vehicle”, co oznacza właśnie takie auto: o nieograniczonym potencjale, dające nieograniczoną radość z jego użytkowania wyrażoną poprzez wysokie osiągi oraz komfort SUV-a z segmentu premium.

Model LIV-1 swoją premierę miał podczas Salonu Samochodowego w Seulu w 2013 r. Druga odsłona tej serii prezentuje jeszcze bardziej zaawansowany język projektowy i pełniejsze ucieleśnienie koncepcji „Dignified Motion”. Według specjalistów SsangYonga model LIV-2 to zapowiedź samochodu oferującego prowadzenie i komfort typowe dla luksusowej limuzyny, a który jednocześnie jest SUV-em umiejącym poradzić sobie w trudnym terenie.

Model LIV-2 jest finalnym konceptem, który ma trafić do salonów już w przyszłym roku.

W swoim następnym wcieleniu, pokazanym na targach w Paryżu, LIV jest napędzany jednym z dwóch 4-cylindrowych silników: turbodieslem 2.2 SsangYonga (spełniającym normę Euro 6 i generującym 181 KM) albo doładowanym silnikiem benzynowym GDI turbo (o pojemności 2 litrów i mocy 225 KM). W przypadku benzynowej odmiany moment obrotowy przekazywany jest za pomocą automatycznej lub manualnej 6-biegowej przekładni, natomiast z silnikiem wysokoprężnym współpracuje manualna 6-biegowa skrzynia lub 7-stopniowy automat Mercedesa. Duży prześwit oraz napęd na wszystkie koła dbają o dzielność w terenie, wysoki komfort zaś jest zasługą przestronnego wnętrza, wygodnych foteli i bogatego wyposażenia.

To bardzo luksusowe auto. Wyposażenie zostało przewidziane na najwyższym poziomie: jest Apple CarPlay, Android Auto, nawigacja satelitarna oraz 10-calowe ekrany systemu multimedialnego dobrze wkomponowane w zagłówki. Oczywiście projektanci nie zapomnieli o ciekawych akcentach, na przykład linię boczną uzupełniają elektrycznie wysuwane i podświetlane schodki dla pasażerów. Wnętrze auta jest utrzymane w białej tonacji. Do wykończenia użyto skóry oraz drewna, a w drugim rzędzie siedzeń znalazły się nawet indywidualne fotele wyposażone w funkcję masażu. Elementy, które będą montowane



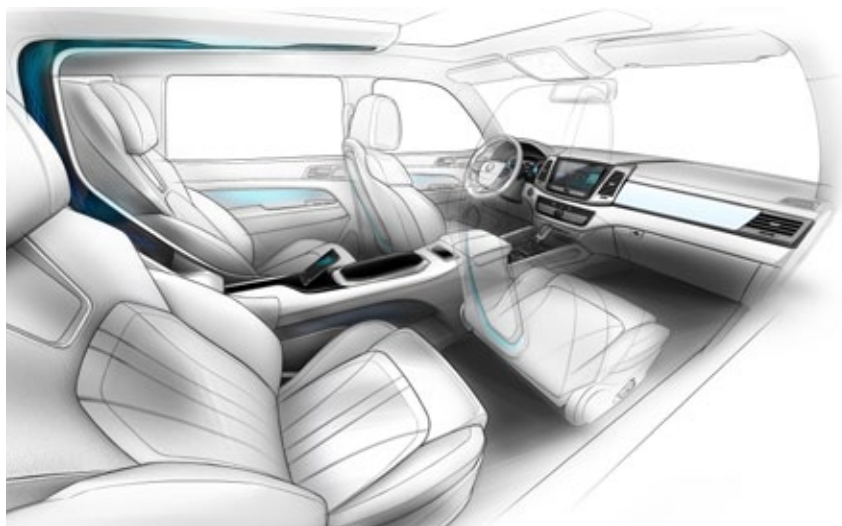
hamowania, ostrzegania o niezamierzonym opuszczeniu pasa ruchu, wykrywania pojazdów w martwym polu oraz asystent świateł drogowych.

W pojeździe zastosowano zaawansowane technologie oraz systemy bezpieczeństwa o najwyższym standardzie, wewnątrz zaś oferuje przyjazną atmosferę oraz systemy komunikacji na światowym poziomie – wszystko to czyni z LIV-2 samochód ekskluzywny, wygodny i funkcjonalny.

SsangYong cieszy się ugruntowaną reputacją przede wszystkim jako producent SUV-ów oraz samochodów turystycznych. Jako czołowy producent samochodów w Korei, od momentu swojego

na pokładzie, nie tylko zapewnią wygodną podróż, lecz także sprawią, że w aucie będzie można poczuć się bezpiecznie, gdyż LIV-2 otrzymał cały pakiet systemów bezpieczeństwa. To zasługa dziewięciu poduszek powietrznych (czołowych, bocznej z przodu i z tyłu, kurtyny oraz kolanowej dla prowadzącego pojazd). Kierownica uzyskała niemalże sportowe profilowania. Oprócz tego do dyspozycji kierowcy jest system awaryjnego

założenia w 1954 r. spotyka się z wyrazami szacunku za wyrafinowaną stylistykę i wyjątkowe osiągnięcia, które stały się możliwe dzięki niezwykle zaawansowanej inżynierii. Celem projektantów z SsangYonga są doskonałe samochody przyszłości, bez żadnych wad. Centrum badań i rozwoju prowadzone przez producenta stawia obecnie na technologie przyszłości: redukcję zanieczyszczeń, bezpieczeństwo i technologie informacyjne.



Silnik	turbo benz 2.0	turbo diesel 2.2
moc maks.	225 KM	181 KM
mom. obr. maks.	350 Nm	420 Nm
długość	4850 mm	4850 mm
szerokość	1917 mm	1917 mm
wysokość	1800 mm	1800 mm
rozstaw osi	2865 mm	2865 mm

*Asantehene* (król wszystkich Asantów) jest niesiony w lektyce otoczonej przez dworskich dygnitarzy prezentujących symbole władzy. Za królem poddani dźwigają *ntumpan* – mówiące bębny. Ich dźwięki zapraszają na spotkania wodzów, zwołują na wojnę, ogłaszają śmierć lub zagrożenia.

# Święto Złotego Stołka

Janusz Kafarski

*Akwasidae* to zjazd przywódców plemienia Asantów odbywający się co sześć tygodni, w niedzielę. Upamiętnia sprowadzenie z nieba Złotego Stołka. To symbol jednoczący Asantów – w nim mieści się dusza narodu. Ceremonia jest okazją, by oddać cześć przodkom, i ma na celu odrodzenie czerpanych od nich sił witalnych władcy.






Tarcze, wzorowane na wojenne, są wykonane z wikliny. Mają centralny szkielet połączony z pasami trzciny. Krawędzie zostały przycięte i wykończone, a część zewnętrzna – pokryta tkaniną, skórą i futrem.



Ramiona *Asantehene* są tak bardzo obciążone złotą biżuterią, że kiedy podnosi rękę, ta musi być podtrzymywana. Czyni to *Mponponsuohene* (Noszący Główny Miecz), który jest opiekunem miecza *Mponponsuo*.



*Abrafo* to ochrona osobista *Asantehene*. W przeszłości byli państwowymi katami. Noszą czapki ze skóry lamparta. Mają noże *sepo*, którymi wykonywano wyroki. Niosą też karabiny prochowe. Do obowiązków *abrafo* należy również głoszenie peanów na cześć władcy.



Według tradycji Aszantów każdy człowiek powinien mieć swój stółek, na którym nie może siadać nikt inny. Stółek (*asesedwa*) ma cztery funkcje: jest przedmiotem użytkowym; jest związany z obrzędami przejścia jako prezent; jest świętym obiektem (wnika w niego duch właściciela); jest symbolem politycznym – kto na nim zasiada, ten jest władcą wybranym przez społeczność.

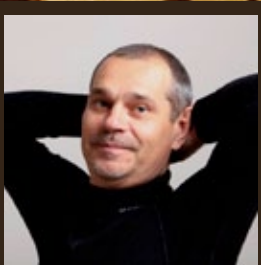


Ubiory *kente* noszone przez ważne osoby są różnorodne, a ich kolory mają określone znaczenie. Czarny oznacza dojrzewanie; żółty – królewskość, bogactwo, piękno; złoty – autorytet, wysoki status, czystość duchową; niebieski – spokój, harmonię i miłość; zielony – wzrost, odnowę duchową; czerwony – polityczne i duchowe nastroje, rozlew krwi, obrzędy ofiarne i śmierć.

*Adira* i *kente*, płaty tkaniny przerzucone przez lewe ramię, to tradycyjne stroje Aszantów. *Adira* była używana przez rodzinę królewską podczas uroczystości pogrzebowych. *Kente* jest nazwą stroju i tkaniny. W przeszłości zarezerwowany był dla króla, również dziś jest dowodem zamożności. Parasol informuje o wysokiej pozycji w społeczeństwie.



Uroczystości towarzyszy dęcie w rogi z kłów słoni, co jest częścią upamiętnienia ważnych wydarzeń historycznych. Dmący nazywani są *asokwafoo*. Aspirujących do tej roli wybiera się w bardzo młodym wieku i przechodzą rygorystyczne szkolenie trwające trzy lata. Zwykle są to krewni obecnie grających.



**Janusz Kafarski**

Podróżnik, fotograf, pilot wycieczek. Od 20 lat eksploruje Afrykę, w której odwiedził 24 państwa. [www.kafarski.pl](http://www.kafarski.pl)

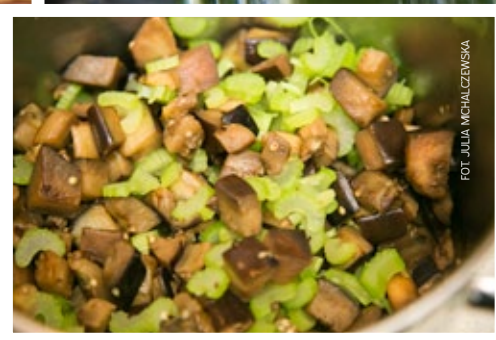
Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**C**aponata jest sztandarowym daniem kuchni sycylijskiej. To warzywna, słodko-kwaśna potrawa, podawana jako przystawka zarówno na ciepło, jak i na zimno. W zależności od regionu występuje w wielu wariantach, np. z dodatkiem karczochów, papryki czy ryb. Klasyką caponate robi się z bakłażanów.





🕒 45 MINUT 🍴 6 OSÓB

# CAPONATA

przepis nadesłała:  
*Ewa Cichocka*

## 📦 SKŁADNIKI:

2–3 bakłażany  
3–4 gałązki selera naciowego  
puszka pomidorów  
cebula  
garść kaparów  
garść zielonych oliwek  
sól, pieprz, cukier (1–2 łyżeczki)  
3–4 łyżki octu winnego  
i trochę wody  
orzeszki piniowe.

📦 Bakłażany (ze skórką) pokrojone w kostkę (ok. 1 na 1 cm) posypać solą i zostawić na sicie, aż puszczą sok i odciekną – minimum 30 min. Później opłukać, osuszyć i smażyć na oliwie, a następnie odłożyć. Seler pokrojony obgotować, wyjąć z wody i dołożyć do bakłażanów. Na oliwie podsmażyć pokojoną w piórka cebulę, dodać pomidory, dołożyć bakłażany i seler. Zalać octem rozcieńczonym wodą, podgotować, żeby się zagęściło i trochę wyparował ocet. Dodać kapary, pokrojone oliwki, doprawić cukrem i solą do smaku, posypać orzeszkami pinii.



Z PERSPEKTYWY  
Ryszard Badowski

# NA SZLAKU ŚWIĘTEGO JAKUBA

FOT. SHUTTERSTOCK

Był prostym rybakiem z Galilei, jednym z pierwszych uczniów Jezusa i męczenników Kościoła. Z „Dziejów Apostolskich” wiemy, że w 44 roku został ścięty za to, że szerzył wieści o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa. Jego zwłoki spoczywały w Ziemi Świętej do VII wieku. Kiedy Palestyną zawładnęli Arabowie, trafiły w cudowny sposób do dalekiej Hiszpanii.

**N**ie wiadomo, kto złożył je w łodzi, którą prądy i sprzyjające wiatry zanieśli do ostatniego skrawka Półwyspu Iberyjskiego (Galicji i Asturii) opierającego się Maurom. Łódź, wyrzucona na brzeg Oceanu Atlantyckiego, znalazła się po latach na zachodnim pogórzu Gór Kantabryjskich, odległym od wybrzeża o 35 km. Tam rój spadających nocą meteoroidów wskazał ją w 813 r. pustelnikowi o imieniu Pelayo. Największy z nich roztrząsał kamienną płytę, w którą wtopiona była muszla przegrzebka i odślonił zachowane w dobrym stanie zwłoki, które miejscowy biskup Teodomir uznał za relikwię.

Panujący na tych ziemiach król Alfons II Cnotliwy był przekonany, że jest to znak dany przez apostoła Jakuba

Starszego (zwanego także Większym), który dał do zrozumienia, że usunięty z grobu w Jerozolimie, szuka nowego miejsca spoczynku tam, gdzie nie dotarli wojownicy islamu.

## Z krzyżem na tarczy i mieczem w dłoni

W 844 r. Ramirez I, syn Alfonsa II, stoczył po Clavijo w Galicji śmiertelną walkę z Maurami (Arabami i Berberami emira Kordoby). Muzułmanie mieli nad hiszpańskim rycerstwem przewagę. Przed starciem obrońcy Galicji i Asturii wnieśli błagania o pomoc do św. Jakuba. W decydującym momencie chrześcijan poderwał do walki rycerz na białym koniu, z krzyżem na tarczy i mieczem w dłoni, który zjawił się nagle i zmusił czcicieli Mahometa do panicznej ucieczki. Potem rozpląnął się we mgle. Od tego czasu przyłgnęło do niego miano Matamoros (Pogromca Maurów).

Na pamiątkę wydarzenia postanowiono wzniesić w pobliższej miejscowości Compostela sanktuarium św. Jakuba. Początkowo był to skromny kościół, do którego ruszyli pielgrzymi z całej Hiszpanii. Potem romańska katedra nosząca jego imię, z bogato zdobionym kamiennym sarkofagiem. Do budowy przyczynił się Karol Wielki, król Franków i Longobar-

dów, cesarz rzymski, który obficie sypanął na ten cel złotem.

## Po dawnych drogach rzymskich

Pierwszym pątnikiem spoza Hiszpanii wymienionym przez źródła historyczne był w 950 r. francuski biskup Le Ruy de Godesalco, który dotarł do Santiago de Compostela z Paryża jedną z dróg ułożonych przez Rzymian. Główna z nich, Via Publicale, wiodła z Italii na Półwysep Iberyjski przez południową Francję. Inna, Via Romana, prowadziła przez Helwecję do miasta Augusta Rovita (dzisiejszy Augsburg, stolica Szwabii), założonego przez cesarza Oktawiana Augusta. Tu skręcała na zachód w stronę miasta Letytia w Galii, dawnej osady celtyckiego plemienia Paryżów, opanowanej przez Rzymian w 52 r. p.n.e. (dzisiejszy Paryż). Legiony rzymskie dobudowały do niej wschodnie odgałęzienie, Via Julia. Na jej końcu cesarz Klaudiusz wznosił miasto Cladium Iuvanum (dzisiejszy Salzburg).

Jako odrębne biskupstwo Salzburg wchodził od VIII w. w skład państwa kościelnego, którym rządili arcybiskupi Bawarii wskazywani przez papieża. W XIV w. Ziemia Salzburska uniezależniła się od Bawarii. Od tej chwili jej biskupi przedstawiali papieżowi do akcepta-

cji kandydatów na swój tron kościelny. Zmieniano ich co cztery lata. Dopiero w 1816 r., po wojnach napoleońskich, Ziemia Salzburska stała się częścią monarchii habsburskiej. Wcześniej nigdy nie należała do Austrii.

## Polski arcybiskup Salzburga

Kontakty Salzburga z ziemią polskimi sprowadzały się w średniowieczu do Śląska. Jedno z bocznych ramion Via Julia dochodziło do wsi Brzezina, obecnie w woj. opolskim. Przetrawił tam do dziś kamienny słup z XIII w. odmierzający odległość do Santiago de Compostela oraz wielka granitowa tablica informująca o zamiarze przedłużenia tej drogi do Wrocławia.

Wielokrotnie musiał ją przebywać wywodzący się z rodu Piastów książę Władysław Wrocławski, najmłodszy syn Henryka II Pobożnego, księcia śląskiego, krakowskiego i wielkopolskiego. Tego, który w czasie najazdu mongolskiego na Polskę poległ pod Legnicą, gdzie bronił drogi do Europy przed barbarzyńcami z głębi Azji. Ich celem był Rzym, na który skierowali dwie swoje ordy. Główna uderzyła na Węgry i dotarła do Adriatyku, ale nie zdołała wdrzeć się na Półwysep Apeniński. Uderzenie na Śląsk miało charakter manewru wiążącego rycerstwo polskie, które nie mogło pospieszyć z pomocą hufcom węgierskim.

W chwili śmierci ojca książę Władysław miał 3 lata. Opiekę nad nim sprawował najstarszy brat Bolesław II Rogatka, który wybrał dla niego karierę kościelną. Wyśłał go na studia do Padwy, gdzie młodego księcia bardziej interesowała filozofia niż religia. Po ukończeniu studiów trafił do Rzymu, w którym zyskał wpływowych przyjaciół w otoczeniu papieskim.

W wieku 28 lat został mianowany przez papieża Klemensa IV arcybiskupem Pasawy (Passau), diecezji w Szwabii. Nie zdążył jednak jej objąć, gdyż papież zmienił zdanie. Zwolniło się bowiem miejsce na znacznie ważniejszym tronie arcybiskupim w Salzburgu. Do tego miasta Władysław Wrocławski czuł wielki sentyment. Było pięknie położone, znajdowało się w nim wiele ciekawych zabytków z czasów rzymskich. Poza tym Salzburg położony był bliżej Wrocławia, do którego miał stąd ok. 700 km.

Arcybiskupem Salzburga był w latach 1265–1270. Gdy dobiegał kres jego ka-

dencji, miał objąć podobne stanowisko we Wrocławiu. Ostatni raz gościł w rodzinnym mieście w 1268 r. Po powrocie do Salzburga zachorował. Przed śmiercią kazał się w nim pochować.

Nie wiemy, ilu pielgrzymów z Polski przeciągnięto za jego czasów przez Salzburg. Kult św. Jakuba zrodził się na ziemiach polskich już za Kazimierza Odnowiciela (I połowa XI w.). Wprowadzili go benedyktyni z Tyńca, sprowadzeni przez niego z Leodium (Liège). Pierwsze kościoły pod wezwaniem tego świętego powstały w Krakowie i diecezji małopolskiej. Dzieciom zaczęto nadawać imię Jakub.

## Droga, która ukształtowała Europę

Pierwszymi polskimi pielgrzymami do Santiago de Compostela byli rycerze i przedstawiciele rodów magnackich, gdyż tylko ich było stać na ekwipunek. Za czasów Stefana Batorego oraz pierwszych Wazów (w XVI i XVII w.) wśród arystokratów i najbogatszej szlachty stały się modne trwające miesiącami peregrynacje do grobu św. Jakuba połączone ze zwiedzaniem Europy. Zachęcił ich do tego własnym przykładem Jan Dantyszek (1485–1548), biskup warmiński, sekretarz Zygmunta Starego, jednego z ostatnich Jagiellonów, pierwszy polski poseł w Hiszpanii na dworze króla Karola V, znanego protektora wypraw i odkryć geograficznych.

Cały europejski kontynent do tego czasu oplótł sieć dróg, oznaczonych muszlą św. Jakuba. Najdłuższe z nich biegnęły przez Kraków i Lwów do Kijowa oraz przez Wilno i Smoleńsk do Moskwy. Jakub Apostoła został bowiem uznany za świętego przez Kościół prawosławny i ormiański, których wierni dołączali do pielgrzymek, podobnie jak członkowie większości Kościołów ewangelickich oraz Kościoła anglikańskiego, a także Kościołów wschodnich, w tym chaldejskiego, etiopskiego i koptyjskiego.

W 1611 r. cały szlak z Polski do grobu swego patrona przemierzył Jakub Sobieski, ojciec Jana III Sobieskiego. Miał wówczas 23 lata, podróżował konno i na mule. Wracając do Polski przez Francję, Włochy i Austrię. Prowadził dziariusz swoich dwu wojaży po Europie, które łącznie trwały siedem lat. Ród Sobieskich wydał

wielu podróżników. Teofila Sobieska, matka króla Jana, przez ponad pięć lat poznawała Włochy.

Przez Szlak św. Jakuba przetoczyła się do XIX w. niezliczona liczba karet magnatów i wozów kupieckich. Johann Wolfgang Goethe powiedział: „Droga św. Jakuba ukształtowała Europę”. W 1982 r. Rada Europy uznała ją za drogę o szczególnym znaczeniu dla całego europejskiego kontynentu. W 1993 r. została wpisana na listę UNESCO. Postanowiono wówczas odtworzyć jej najstarsze odcinki. Ich długość wyniosła wkrótce 2200 km.



„Bitwa pod Clavijo” Jose Calsado de Alisal

W 2015 r. w pieszą podróż od Królewca do drzwi katedry św. Jakuba z Composteli wzdłuż polskiego wybrzeża Bałtyku przez Niemcy, Belgię i Francję wyruszył Marek Kamiński. Pokonał 4000 km w ciągu 100 dni. Porównał związany z tym wysiłek do zdobycia obydwu biegunów. Można o tym przeczytać w jego książce, zatytułowanej „Trzeci biegun”, która niedawno trafiła do księgarń. ○

### Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 59 lat.

# Kocham jesień

Listopad to czas pierwszych wysokogórskich trekkingów w zimowych warunkach. To także okazja do dłuższych spacerów i wędrowek rowerowych w otoczeniu pięknych kolorów. Nie taka zła ta jesień!



Cena: ok. 370 zł  
fenix.pl

## WYTRZYMA MOCNE UDERZENIE FENIX HL60R

Ta latarka czołowa została stworzona do pracy w miejscach zapyłonych, zanurzonych w wodzie lub o dużym ryzyku uszkodzenia mechanicznego. Wykonana z utwardzanego aluminium i uszczelniona głowica ma standard wodoodporności IPX8. Port micro USB pozwala na ładowanie latarki za pomocą ładowarki telefonicznej. Można stosować również baterie CR123. Czołówka świeci z maksymalną mocą 950 lumenów, na dystansie 116 m.

Czas pracy w trybie turbo to 48 minut. W trybie eco latarka świeci 100 godzin z mocą 5 lumenów. Do dyspozycji jest 6 trybów pracy, w tym 5 trybów białego światła oraz tryb red light, który oświetla otoczenie delikatną czerwoną poświatą. Latarkę włączamy i sterujemy nią za pomocą jednego przycisku umieszczonego z boku.



Cena: ok. 250 zł  
www.decathlon.pl

## UNIWERSALNA SIMOND HYBRID

To kurtka przeznaczona na aktywne wyjścia w góry przy temperaturze 0°C. Sprawdza się w taternictwie i skituringu. Jej warstwowa struktura składa się z różnych materiałów: wataliny, softshellu i polaru, przez co zapewnia maksymalną funkcjonalność i komfort użytkowania. Wbudowana w kaptur osłona ust i nosa chroni przed zimnem i wiatrem.



Cena: ok. 90 zł  
www.varta-consumer.pl

## NIEZWYKLE WYTRZYMAŁA VARTA OUTDOOR SPORTS 2X 1W

To latarka idealna dla miłośników ekstremalnego spędzania wolnego czasu. Jest wyposażona w dwie diody LED Cree o mocy 1 W oraz jedną czerwoną ułatwiającą widzenie w ciemności. Ma 4 tryby świecenia: punktowe, rozproszone, czerwone światło oraz stroboskop. Głowka latarki jest uchylna. Latarka jest wodoodporna (IPX4) i odporna na upadki z wysokości 2 m. Maksymalna moc świetlna latarki to 120 lumenów przy zasięgu wiązki do 78 m. Natężenie światła jest regulowane.

## JAKOŚĆ I PRECYZJA GENESIS BASE C5 KIT

Zestaw składa się ze statywu Genesis Base C5 i głowicy kulowej BH-40. Statyw z włókna węglowego charakteryzuje się małą wagą, wytrzymałością na uszkodzenia mechaniczne, długoletnią żywotnością, dużym udźwigniem i ciekawym designem. Uszczelnione kryzy łączące ze sobą sekcje nóg i zapobiegają przedostawaniu się do środka wilgoci, zanieczyszczeń, pyłu i żwiru. Długości nóg są regulowane za pomocą 3 pierścieni. Metalowe kolce w stopkach zwiększają stabilność na miękkim, zapadającym się gruncie, a gumowe nasadki – przyczepność na śliskim podłożu. Kolumna centralna ma sprężynowy hak do podwieszania obciążenia stabilizującego. Statyw można przekształcić w praktyczny monopod.



Cena: ok. 975 zł  
www.genesisgear.pl



Cena: ok. 8800 zł  
www.gt bicycles.pl

## PODJEŹDZAJ SZYBCIEJ, ZJEŹDZAJ LEPIEJ GT HELION ELITE 29

Nowy GT Helion to uniwersalny rower ścieżkowy na kołach 29". Dzięki dużym kołom i niezależnemu od napędu zawieszeniu AOS jest efektywny na podjazdach, a nowoczesna progresywna geometria z krótkim wspornikiem i szeroką kierownicą zapewniają stabilność i bezpieczeństwo na zjazdach. Helion sprawdzi się w górach, na maratonie i podczas eksploracji okolicy.

Cena: ok. 700 zł  
www.sklep-dare2b.pl

## NOWOŚĆ GOPRO HERO5 BLACK



Cena: ok. 1900 zł  
www.freeway.com.pl

To najbardziej zaawansowana z dotychczas oferowanych kamer GoPro.

Pozwala nagrywać filmy w 4K, można nią sterować głosem, jest prosta w obsłudze (1 przycisk), ma wyświetlacz dotykowy i wodoodporną konstrukcję.

Płynny, stabilizowany obraz,

kryształicznie czysty dźwięk oraz możliwość robienia profesjonalnych zdjęć, w połączeniu z funkcją GPS, czynią z HERO5 Black najlepszą kamerę GoPro. Za pomocą Quik™, aplikacji do edycji dla kamer GoPro, można automatycznie tworzyć niezwykłe filmy. Gdy trzeba przeprowadzić ich edycję i je udostępnić, kamera przesyła je na konto GoPro Plus, dostępne z poziomu smartfona.



## CZYŚCI I ODNAWIA NIKWAX® DOWN WASH DIRECT®

Łatwy w zastosowaniu, bezpieczny, wysoce skuteczny, techniczny środek czyszczący do odzieży oraz sprzętu wypełnionego puchem impregnowanym lub zwykłym. To jedyny środek zaprojektowany specjalnie z myślą zarówno o puchu hydrofobowym, jak i zwykłym, który skutecznie czyści i odnawia właściwości wodoodporne oraz zachowuje puszystość i właściwości izolacyjne puchu.

Cena: ok. 15 zł (100 ml),  
ok. 40 zł (300 ml)  
www.nikwax.com

## DLA WYMAGAJĄCYCH SCARPA R-EVOLUTION ACTIVE

To propozycja dla turysty, który szuka butów wygodnych i niezwykle trwałych, w trudny teren górski. Są one wykonane z dwóch warstw cieplej skóry o grubości 2,4–2,6 mm z systemem Sock-Fit Dv Scarpa. Skórzaną cholewkę przed uszkodzeniem mechanicznym zabezpiecza gumowy otok. Wkładka z włókna szklanego i polipropylenu zapewnia wyjątkowy komfort użytkowania oraz odpowiednią izolację od podłoża, a podeszwa Vibram Biometric Lite z wkładką z PU wewnątrz gwarantuje doskonałe wsparcie i amortyzację.



Cena: ok. 950 zł  
www.himalsport.com.pl

## BARDZO CIEPŁA DARE 2B DOWNTIME JACKET

Nowoczesna puchówka dla panów. Ciepła dzięki wypełnieniu kaczym puchem, który został uzupełniony w 10% pierzem. Została zaprojektowana do wymagających górskich akcji w niskiej temperaturze, więc puch jest zabezpieczony od zewnątrz bardzo mocnym, odpornym na rozdarcia materiałem nylonowym, a od wewnątrz „pancerną” i przyjemną w dotyku podszewką. Przed wilgocią i deszczem chronią impregnacja oraz kaptur. Zamykane na zamki kieszenie pomieszczą dokumenty, klucze i inne drobiazgi. Kurtka jest superlekką, bardzo pakowną i sprawdzi się również podczas mrozów w mieście.



Cena: ok. 320 zł  
www.amc.krakow.pl



## LEKKA I MAŁA PETZL ALTITUDE

Rekordowo lekka i zwarta uprząż do alpinizmu i skialpinizmu. Waży tylko 150 g (rozmiar S/M). Łatwa do założenia nawet z nartami czy rakami na nogach – bez odrywania nóg od podłoża. Opływowy design i minimalistyczna konstrukcja Wireframe Technology. Regulowanie klamry DoubleBack Light jest łatwe nawet w rękawiczkach. Pokrowiec z uprzążą zajmuje niewiele miejsca podczas transportu. Dostępne akcesoria: cztery ultralekkie uchwyty sprzętowe zintegrowane z uprzążą, szlufki na taśmach udowych pokrytych wewnątrz silikonem utrzymującym pozycję śruby lodowej.



Cena: od ok. 10 000 zł  
www.kellysbike.com

## NOWOŚĆ KELLYS SWAG 50

Rower Kellys będzie obiektem pożądania każdego fana kolarstwa górskiego w odmianie all mountain i enduro. Najnowsze zmiany w konstrukcji modelu dotyczą głównie wzmocnienia zawieszenia. Za przednią amortyzację odpowiada RockShox Pike, za tył – RockShox Monarch RT3 plus. W prezentowanym modelu Swag 50 jest montowany napęd 1 × 11 z przerzutką Sram GX i korbą Race Face. Całość zamknięta w zupełnie nowej grafice i barwach.



W CODZIENNYM MENU  
LENVITOL

Każda chwila, by wprowadzić w swoje życie zdrowe nawyki, jest dobra. Olej lniany idealnie wypełni nowe, bardziej zrównoważone menu. Powstaje tradycyjną metodą tłoczenia na zimno. Charakteryzuje się wysoką zawartością tłuszczów wielonienasyconych, w tym kwasów tłuszczowych omega-3, których zawiera ponad 50%.

Cena: ok. 16 zł (250 ml),  
ok. 28 zł (500 ml)  
[www.lenvitol.pl](http://www.lenvitol.pl)

PASTA Z SUSZONYCH POMIDORÓW  
OLE! PASTENA



Cena: ok. 10 zł (250 ml)  
[www.wole-ole.pl](http://www.wole-ole.pl)

Inspirowane kuchnią śródziemnomorską, wyjątkowe pasty nadają się zarówno na szybką przekąskę w pracy, jak i elegancką kolację ze znajomymi. Doskonale dla wielbicieli oryginalnych i niebanalnych smaków i aromatów. Dostępne w czterech smakach: klasycznie pomidorowym, z dodatkiem czosnku, z serem corregio lub z oliwkami.

COŚ DLA PODNIEBIENIA  
KAPARY OLE!



Cena: ok. 6 zł (212 ml)  
[www.wole-ole.pl](http://www.wole-ole.pl)

To wyborne gotowe przekąski, można je jeść jak oliwki. Wspaniale komponują się jako dodatek do ryb (szczególnie łososia i tuńczyka), owoców morza, sałat, past, pizzy, sosów, marynat, pieczywa. Mają niezliczoną ilość zastosowań w kuchni greckiej, włoskiej i hiszpańskiej. Kapary wyglądają efektownie i bardzo wykwintnie jako ozdoba półmisek z przekąskami.

FJÄLLRÄVEN SKOGSÖ PADDED JACKET

Wśród odzieży outdoorowej występuje mnóstwo wszelkiego rodzaju „texów” – syntetycznych materiałów, które chronią przed deszczem, śniegiem i wiatrem. Ale są też produkty, które nie mają membrany, a mimo to zapewniają równie wysokie komfort.



FOT. EWA MEDZIŃSKA

Jednym z nich jest lekka, wygodna kurtka zimowa Skogsö Padded, wykonana z tkaniny G-1000 z wypełnieniem syntetycznym G-Loft® Supreme. Miałem okazję przetestować podczas pierwszych jesiennych przymrozków.

Kurtka gwarantuje swobodę ruchów podczas noszenia plecaka. Sięga poza biodra, rękawy są wyprofilowane, a mankiety – z regulacją na rzep. Dwukierunkowy zamek błyskawiczny przykryto listwą ochronną z zatraskami pod brodą i przy dolnym brzegu. Liczne kieszenie (dwie pionowe na piersi, dwie

boczne oraz trzy wewnętrzne) mieszczą wiele przedmiotów. Wewnętrzne kieszenie z siateczki są doskonałe do przechowywania rękawic lub czapki. Kurtka ma też ściągacz do regulacji szerokości. Dzięki eleganckiemu krojowi śmiało można w niej pójść do miasta, kina czy na zakupy. Nie jest jak typowa odzież outdoorowa, która zazwyczaj ma krój sportowy i krzykliwe kolory.

Kilka słów o materiałach. G-Loft® Supreme to syntetyczne wypełnienie odznaczające się bardzo dobrymi właściwościami termoizolacyjnymi, nawet przy znacznej wilgotności. Puste i niezwykle cienkie włókna poliestrowe łączą się w konglomerat, zupełnie jak wysokiej jakości puch. Dzięki temu tworzą się liczne pęcherzyki powietrza chroniące przed zimnem. Struktura włókien zapewnia efekt pamięci kształtu, więc po ściśnięciu wracają one do początkowej formy i są nadal puszyste. Właściwości te utrzymują się nawet po wielu praniach i długim użytkowaniu.

Kurtka z zewnątrz jest wykonana materiałem G-1000 (65% poliester, 35% bawełna) – wizytówką marki Fjällräven. To tkanina o ciasnym splocie, pokryta mieszanką wo-

sku pszczelego i parafiny, przez co jest niezwykłe trwała, paroprzepuszczalna, wiatro- i wodoszczelna. Razem z ociepliną G-Loft® Supreme tworzy zgrany duet, który zapewni komfort zarówno w mieście, jak i podczas outdoorowych eskapad. To solidna szwedzka robota.

Grzegorz Miedziński



FOT. EWA MEDZIŃSKA

Cena: ok. 1500 zł  
[www.fjallraven.pl](http://www.fjallraven.pl)



## KEEN NA SZLAKU PRZYGODY

Amerkańska marka Keen balansuje na granicy nowych technologii i mody. Kolekcja butów trekkingowych na sezon jesienno-zimowy 2016 jest adresowana do podróżników lubiących wygodę i europejską jakość. Przygotowywane przez Keena modele obuwia sprawdzają się zarówno w realiach miejskiej dżungli, jak i podczas dalekich wędrówek. Dla wielu styl outdoorowy jest stylem życia, a nie tylko sposobem na zwiedzanie świata. Co ciekawe, choć marka Keen ma swoje korzenie za oceanem, koncepcja i wykonanie najwyższych modeli trekkingowych są całkowicie europejskie! To rezultat filozofii marki, ceniącej ideę lokalnej produkcji. Europejska fabryka Keen jest także ośrodkiem badawczym, w którym testuje się nowe rozwiązania. Dlatego najnowsze modele Feldberg, Wanderer i Madeira opatrzone znakiem „European Made”.

Debiutujący w tym sezonie model Feldberg Mid WP odzwierciedla dwoistość swojej hybrydowej natury. Nazwa nawiązuje do dwóch niemieckich szczytów. Jeden z nich jest najwyższym wzniesieniem Schwarzwald, drugi – celem wycieczek mieszkańców tętniącego życiem Frankfurtu. Buty Feldberg Mid WP pokochają miłośnicy gór oraz kowboje asfaltu. Są wykonane z najwyższej klasy nubuku i zamszu o wodoodpornym wykończeniu opatentowaną membranę KEEN.Dry®. Feldberg to klasyczne buty trekkingowe, świetnie odnajdujące się na nieprzetartych szlakach. Z drugiej strony sprostają też wyzwaniom w pełnej przygodzie miejskiej dżungli. Dzięki samoformującej, plastycznej wkładce z pianki EVA oraz odpornej na odkształcenia i zużycie podeszwy PU, wykonane w technologii Million Step Comfort, dalekie piesze wędrówki są samą przyjemnością.

Cena: ok. 680 zł  
[www.keen.pl](http://www.keen.pl)

Drugą hybrydową nowością w jesienno-zimowej kolekcji Keena jest obniżona przed kostkę wersja popularnych „wysokich” butów Wanderer WP. Ten model powstał z myślą o podróżnikach lubiących odkrywanie natury i kochających życie na górskich szlakach. Jego cechą charakterystyczną jest unikalna konstrukcja, która bez użycia kleju łączy odporną na ścieranie podeszwę PU z nubukową cholewką. Całość została pokryta hydrofobową membraną KEEN.Dry®.

Najbardziej wyspecjalizowanym do wspinaczki górskiej i dłuższych wypraw z plecakiem jest nowy model Madeira Peak Mid WP. Buty zostały wykonane z najwyższej jakości nubuku, pokrytego wodoodporną i oddychającą membraną KEEN.Dry®, a wykończone skórzanym kołnierzem miękko okalającym kostki. Tutaj także zastosowano integrowaną podeszwę PU, ale tym razem podwójnie gumowaną dla zwiększenia przyczepności. Model jest membranowym odpowiednikiem całkowicie skórzanej (ale bez wodoodpornego wykończenia) wersji Madeira Trail Mid, która sprawdziła się w wiosenno-letniej kolekcji.

Marka jest dostępna w sklepach obuwniczych i outdoorowych na terenie całego kraju oraz na [www.keen.pl](http://www.keen.pl)

Cena: ok. 600 zł  
[www.keen.pl](http://www.keen.pl)



## Wolne balony

Loty balonów wolnych w celach sportowych w Polsce odbywały się bardzo rzadko, wiązało się to bowiem z dużymi kosztami. Przełomowy był 1925 rok. Z inicjatywy płk. pil. Feliksa Bołsunowskiego zostały zorganizowane I Krajowe Zawody Balonów Wolnych o Puchar im. płk. Aleksandra Wańkowicza. Wańkowicz był pułkownikiem aeronautyki, a za swoje czyny wojenne otrzymał Order Virtuti Militari. W zawodach brali udział piloci wojskowi, również obserwatorzy balonowi, których wybierano na podstawie losowania, oraz piloci cywilni. Były one rozgrywane w następujących konkurencjach: na odległość, na czas trwania lotu oraz do celu. Loty musiały być wykonywane na terytorium kraju – piloci, którzy przekroczyli granicę państwową, nie byli klasyfikowani. Pierwsze zawody (w sumie było ich 11) odbyły się w Warszawie i brały w nich udział trzy balony. Miały miejsce w Toruniu, Mościcach, Jabłonnem. Na zdjęciu napełnianie balonów gazem przed startem w Toruniu 26 maja 1935 roku. W zawodach tych wzięło udział 11 załóg. Wygrali Stanisław Łojasiewicz i Franciszek Janik w balonie Syrena, którym pokonali odległość 609,7 km.







FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



## KONGO – SAMOTNY TRAWERS DŻUNGLI



## WSPÓŁCZESNE HINDUSKIE WESELE



## WIEDŃSKIE JARMARKI BOŻONARODZENIOWE

# Poznaj Świat

## MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legiej,  
Magdalena Żelazowska

**Grafika & DTP & Prepress**  
Maciej Jurkowski, Julia Michalczevska

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.

THE  
NORTH  
FACE



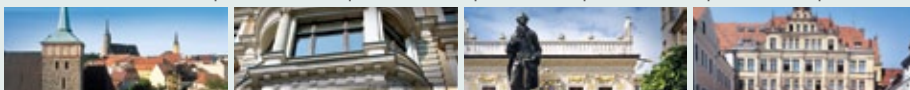
LEKKOŚĆ I CIEPŁO W KAŻDYCH WARUNKACH

NEVER STOP EXPLORING™



NASZE MIASTA SĄ PEŁNE UROKU.  
JUŻ OD PONAD 1000 LAT ZABIEGAMY O TO.

ANNABERG-BUCHHOLZ | BUDZISZYN | CHEMNITZ | DREZNO | FREIBERG | GÖRLITZ | GRIMMA



KAMIENIEC | LIPSK | MISNIA | PIRNA | PLAUNEN | RADEBEUL | TORGAU | ZYTAWA | ZWICKAU

Prawdziwe piękno przychodzi z wiekiem! Najlepsze dowody na to ma Saksonia. Na przykład Drezno i Lipsk, chlubiące się historyczną architekturą i wyjątkową w swoim rodzaju ofertą kulturalną. Kto nie lubi zgiełku, ten może odkryć średniowieczną atmosferę i ową specyficzną

dla Saksonii przytulność w idyllicznych miastach, jak Görlitz czy Budziszyn. Więcej informacji na: [www.sachsen-tourismus.de/pl](http://www.sachsen-tourismus.de/pl) lub w Spółce Promocji Saksonii Tourismus Marketing Gesellschaft Sachsen mbH, Bautzner Str. 45-47, 01099 Dresden, [info@sachsen-tour.de](mailto:info@sachsen-tour.de).

SAKSONIA. KRAJ NA MIARĘ ŚWIATOWĄ.